

Narodziny Jezusa szerokim kątem
- bohaterowie drugiego planu

STRONA 15

Kto wstanie od stołu, ten umrze,
czyli święta w Czechach

STRONA 17

Dorota Sumińska: Trzeba wiedzieć,
dlaczego potrzebujemy psa

STRONA 22

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

magazyn na święta



www.nowosci.com.pl



Wtorek-piątek, 23-26.12.2025
Nr 297 (16890) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0137-9259 • Nr indeksu 350370

*Łamiąc się białym opłatkiem, darujmy sobie wzajem moc win.
Śpiewając gromknie „Bóg się rodzi” - uwierzmy jeszcze jeden raz z ten cud*

Spokojnych i rodzinnych Świąt

REKLAMA

0111411408

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY MIESZKAŃCY I GOŚCIE NASZEGO WOJEWÓDZTWA!

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE...

SŁOWA TEJ PIEŚNI OD POKOLEŃ PRZYPOMINAJĄ, ŻE W NAJWIĘKSZEJ CISZY RODZI SIĘ NADZIEJA,
A ŚWIATŁO MA MOC SILNIEJSZĄ NIŻ MROK. W TEN WYJĄTKOWY, ŚWIĄTECZNY CZAS,
GDY PRZEŻYWAMY NARODZINY PANA ZATRZYMAJMY SIĘ NA CHWILĘ,
BY DOSTRZEC TO, CO W CZŁOWIEKU NAJCENNIJSZE:

MIŁOŚĆ, DOBROĆ I TROSKĘ.

**ŻYCZYM PAŃSTWU, BY ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA
PRZYNOSŁY ŚWIATŁO, SPOKÓJ I UKOJENIE.**

ELŻBIETA PINIEWSKA
PRZEWODNICZĄCA SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

PIOTR CAŁBECKI
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO



Tadeusz Płatek
publicysta

PREZENTY, KTÓRYCH NIE DAJEMY

Idą święta, więc uaktywniają się eksperci. Wiadomo - nie ma udanych świąt bez opinii psychologa, który ładnie wytłumaczy, dlaczego to taki stresujący czas. Nie ma też choinki bez eksperta od savoir vivre'u. W tym roku trafiła mnie pani Irena Kamińska-Radomska. Arbitra elegantiarium wzięła się za prezenty, których dawać nie wolno. Według pani Ireny „wśród najczęstszych błędów prezentowych, które popełniamy, mogą być kosmetyki. Zwłaszcza te zapachowe. Ktoś może odebrać taki podarek jako przytyk do niewłaściwego zapachu.” Serio?

Kolejnym zaskoczeniem jest twierdzenie, że „biznesowe prezenty nie mogą przekraczać kwoty 100 dolarów (...) czyli w przeliczeniu ok. 400 zł. W innym przypadku prezentu nie można przyjąć”. Naprawdę? W układzie biznesowym, czyli relacji polegającej na pieniądzu, nie wolno dawać drogich prezentów? Gdy więc szef da nam paczkę za dolarów 200, powinniśmy grzecznie podziękować, że nie? A premie świąteczne? Też? Ekspertka dorzuca jeszcze zakaz piesków, z czym się akurat zgadzam, pomija wszak sprawy bardzo ważne - prezenty których rzeczywiście dawać nie powinno się. Oto moje uzupełnienie.

Narkotyki - o ile niektórym naszym krewnym mogą sprawić radość przy stole, o tyle inni, niewprawieni w temacie, mogą je niewłaściwie zastosoować, doprowadzając się do zabawnych halucynacji, albo smutnego przedawkowania.

Broń biała i palna - może zabić, zwłaszcza w ten magiczny czas, który w Polsce jest też okazją do rozliczeń z własną przeszłością. Ktoś powie, nożem do karpia też można zabić, i to prawda, gdy jednak pod ręką ma się nabite magnum kaliber 45, to, przyznacie, aż korci, by całą rodzinę powystrelać jak kaczkę.

Materiały radioaktywne - to substancje niebezpieczne, których posiadanie jest nielegalne. Rozumiem, że nie ma nic bardziej oryginalnego niż szczypta polonu, albo kilo wzbogaconego uranu, niemniej tego typu prezent, może się okazać dla obdarowanego kłopotliwy. Już lepiej wykupcie mu wycieczkę do Czarnobyla, niech sobie pójdzie do Czerwonego Lasu. Napromieniuje się tak samo, ale będzie miał trochę ruchu na świeżym powietrzu.

Sprawdź co Cię czeka w 2026 r.



HOROSKOPY

JUŻ
29, 30 i 31 GRUDNIA

MINAŁ TYDZIEŃ

Twardziele bez sentymentów

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

**Święta mamy, więc czas
na podsumowanie tygodnia
wcześniej nadszedł.**

A co podsumowywać jest. Wszak na tydzień przed Bożym Narodzeniem Rada Miasta w Toruniu obradowała. I podczas tej sesji się działo! Też towarzysko.

Okazją ku temu uchwała o likwidacji VI LO była. Szkoły tej motorem napędowym prezes Myrcha jest. Czyli szef Związku Sybiraków w Toruniu. Od lat jako nauczyciel tu pracuje. Liceum to imię zesłańców Sybiru nosi. Co oczywiście przypadkiem nie jest. Prezes Myrcha robotę w zakresie pamięci o Sybirakach wielką wykonuje. Taką, że - przypomnieć nie zaszkodzi - Nagrodę Prezydenta Torunia za nią dostał. Od poprzedniego prezydenta. Czyli prezydenta Zaleskiego.

Przypadkiem też zbieżność nazwisk nie jest. Tajemnica to żadna, że prezes Myrcha to tata wiceministra Myrchy od sprawiedliwości, posłem z Torunia i okolicy także będącego. Wiceministroposeł i obecny prezydent Torunia politycznymi kumplami z KO więc są. Przynajmniej teoretycznie.

Na wniosek prezydenta Gulewskiego Rada Miasta uchwała o likwidacji „szóstki” przyklepała. Przede wszystkim głosami radnych KO. Ar-



FOT. AGNIESZKA BIEŁECKA

W czwartek radni i radni Torunia obradowali. Dzień później opłatkami podczas metropolitalnego spotkania wigilijnego - na Jordankach zorganizowanego - się dzielili

gument o nieubłaganej demografii i spadającej liczbie uczniów zwyciężył.

Na nic argumenty przedstawicieli szkoły się zdały. W tym prezesa Myrchy, rzecz jasna. Koledzy partyjni syna nieugięci pozostali.

Wśród nich radny Drażek się znalazł. To absolwent „szóstki”. Za likwidacją swej szkoły zagłosował! Człowiekiem szefa KO w Toruniu ów jest. Czyli radnego Gajewskiego z sejmiku województwa. Twardzielem więc być musi. Jak toruńscy żużlowcy niegdyś pod skrzydłami menedżera Gajewskiego o laury dla Torunia walczący. No i nie po to radny Drażek

przez partię do Rady Miasta odelegowany został, by w sentymenty się bawił.

Z ludzi KO tylko radna Cynk-Mikołajewska w sprawie „szóstki” się wyłamała. To kompozytorka, ale i nauczycielka. Znać dała, że z decyzją o likwidacji szkoły problem wielki ma. Dyscypliny w KO jednak nie złamała. Po prostu w głosowaniu udziału nie wzięła. Na taki unik sobie pozwolić mogła. Bo do partii nie należy. A radny Drażek należy. I tyle w temacie.

W szaty obrońcy „szóstki” za to radny Zaleski się ubrał. Przeciw likwidacji zagłosował. Nic to, że plany poważnych

zmian „szóstki” dotyczących kilka lat temu prezydent Zaleski snuć zaczął. Co prezydent Gulewski radnemu Zaleskiemu oczywiście przypominał.

Podczas przedświątecznej sesji Rada Miasta też budżet Torunia na rok przyszły przyklepała. W tym radny Krupecki z KO to uczynił. Przy okazji kolejne miliony na inwestycję filmową na Jordankach zatwierdził. Choć na co dzień ją i jej pomysłodawcę niby ostro krytykuje. Gdy jednak co do czego przyszło, to zdyscyplinowanym partyjnym żołnierzem się okazał.

W temacie budżetu za to radni PiS-u jako twardziele zaistnieli. Bo znów w komplecie przeciw niemu zagłosowali. Czyli - w praktyce - prezydentowi Gulewskiemu. Czyli przeciw KO.

Przykład ludziom PiS-u sam szef tej partii w Toruniu daje. Owszem, radny Jakubaszek opozycji totalnej jeszcze nie stworzył. Bo choćby w temacie „szóstki” połowa radnych PiS-u przeciw jej likwidacji się nie opowiedziała. Ale chyba i tak prezes Kaczyński zadowolony być powinien.

I pomyśleć, że przez tyle lat radni PiS i radni KO/PO ręką w rękę kolejne budżety Torunia zaklepywali. I tyle kalumni przy tym było. Że niby POPiS w Toruniu wyhodowali. No i co? Z czasem się okazało, że to żaden POPiS. To tylko i aż magnetyzm prezydenta Zaleskiego tak działał. ©©

Z czcią i honorami żegnamy

śt p

prof. Andrzeja Kołę

wybitnego toruńskiego archeologa,
naukowca związanego przez całe życie
z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika.

Odszedł od nas pionier polskiej archeologii podwodnej oraz badacz o niezłomnej postawie, który poświęcił lata pracy odkrywaniu prawdy o zbrodniach totalitaryzmów. Pod kierunkiem Profesora prowadzono przełomowe prace ekshumacyjne w Charkowie, Bykowni oraz Jedwabnem. Jego badania na Ostrowie Lednickim rzuciły nowe światło na początki państwa polskiego. Toruń stracił wybitnego obywatela, świat nauki - wielkiego mistrza, a my wszyscy - człowieka o ogromnej wiedzy i sercu.

Niech spoczywa w pokoju wiecznym!

O przyjęcie słów serdecznego współczucia prosimy
pograżoną w żałobie

Rodzinę, Przyjaciół i Współpracowników
oraz wspólnotę akademicką
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Prezydent

Przewodniczący
Rady Miasta Torunia
Łukasz Walkusz
wraz z Radnymi
Miasta Torunia

Miasta Torunia

Paweł Gulewski

W SOBOTĘ, 27.12 Z „NOWOŚCIAMI”



**Świętujemy wspólnie Narodowy
Dzień Zwycięskiego Powstania
Wielkopolskiego - przypada-
jący 27 grudnia w rocznicę wy-
buchu powstania wielkopol-
skiego w 1918 roku.**

**Ponadto w cotygodniowym
wydaniu weekendowym
„Przy sobocie”:**

- Katarzyna Łaniewska. Zapamiętamy ją jako babcię Józę z serialu „Plebania”.
- Trzmielina pnąca zachwyca przez cały rok. Ten krzew to hit!
- Miejsca, które warto odwiedzić w 2026 roku, zanim staną się modne.
- Najśłynniejsze w Polsce bale sylwestrowe i noworoczne w XX w.
- Przegląd najciekawszych promocji w sklepach Porady Krzyżówki Ważne daty Imieniny



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

**Ermanno Furlanis,
jedna z postaci opisanych
w wydanej niedawno
książce „Kucharze
dyktatorów”.**

”

*Robiłem pizzę dla Kim Dzong dla,
ale dla Putina bym nie zrobił.
Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć
co najmniej 10 lat.*

Puls, 24-25

Licytacja kota razem z odkurzaczem. To jest wciąż legalne, choć Konfederacja chce zakazu

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Komornik zapowiada licytację psa i kota. Konfederacja wniosła do Sejmu projekt wyłączenia spod zajęć komorniczych wszelkich zwierząt. Orędownikiem pomysłu jest toruński poseł.

Koty rasy ragdoll uznawane są za jedne z najłagodniejszych na świecie. Ragdolle mają wyjątkowo łagodny, spokojny i towarzyski charakter. Są niezwykle uczuciowe, ufne i uwielbiają pieszczoty. Ich nazwa (z ang. szmaciana lalka) pochodzi od tego, że rozluźniają się w ramionach właściciela. Poza tym ragdolle po prostu są piękne: długowłose, często niebieskookie.

Kot za 1100 złotych

Takiego to właśnie kota w styczniu 2026 roku zamierza licytować komornik Kamila Glazik z Niemcza pod Bydgoszczą. A wraz z nim - wesołego psa rasy terier walijski, należącego do tego samego dłużnika.

Ta licytacja ma odbyć się 8 stycznia, a kancelaria Kamili Glazik - komornika przy Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy - już ją publicznie zapowiedziała w obwieszczeniu.

Kot ragdoll warty jest według oszacowania 1 tys. 100 zł. Tyle samo co drugie zwierzę, należące do tego samego dłużnika, które też pójdzie pod komorniczy młotek, czyli pies rasy terier walijski. Oba zwierzęta licytowane będą od ¼ swojej wartości czyli poziom 825 złotych.

Razem z nimi pani komornik na sprzedaż wystawia jeszcze meble należące do dłużnika, a także jego telewizor, odkurzacze („używany i uszkodzony” - informuje), parownicę do ubrań, sprzęty kuchenne. Nic wielkiego ani drogiego. Najdroższe z tego całego dobytku są właśnie wspomniane dwa zwierzęta.

„Ruchomości można oglądać w dzień licytacji w miejscu i czasie oznaczonym wyżej” - zachęca komornik w ogłoszeniu, którego lektura jest bardzo smutna. Daje bowiem wyobra-

żenie o niespecjalnej zamożności licytowanej osoby oraz dramacie, jaki się szykuje: rozłącze zwierząt ze swoim panem - dłużnikiem.

Polskie prawo o licytacji zwierząt

W Polsce spod tak zwanego zajęcia komorniczego wyłączone są zwierzęta hodowlane. Pozostałe - takie jak właśnie choćby domowy kot czy pies - nadal nie.

Na początku br. do Sejmu trafił projekt zmiany przepisów autorstwa Konfederacji. Mówił on o wyłączeniu wszystkich zwierząt spod komorniczego zajęcia i licytowania. Jego gorącym orędownikiem był toruński poseł Przemysław Wipler.

Ten projekt nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego (Kpc) ma na celu całkowite wyłączenie wszystkich zwierząt - zarówno domowych, jak i gospodarskich - spod egzekucji komorniczych.

Jak argumentowali posłowie Konfederacji, zwierzęta to nie rzeczy, a obecne przepisy są



Komornik w województwie kujawsko-pomorskim licytuje w styczniu 2026 roku... psa i kota

archaiczne. Już podczas pierwszej sejmowej debaty co spotkało się z ogólnym poparciem parlamentarzystów.

- Komuś, kto nigdy nie miał przyjaciela o czterech łapach, tego nie wytłumaczy, a innym

tego tłumaczyć nie trzeba - mówił poseł Przemysław Wipler. Inni dodawali, że sami komornicy najczęściej z wielką niechęcią takich egzekucji się podejmują (choć w świetle prawa czasem są zmuszeni).

Przepisy te jednak dotąd nie weszły w życie.

- Obowiązuje dotychczasowe status quo, czyli wyłączenie spod zajęcia komorniczego w Polsce zwierząt hodowlanych. Do zmian nie doszło; takie wyłączenie komorników nie obowiązuje - potwierdza w rozmowie z nami Przemysław Małecki, rzecznik Krajowej Rady Komorniczej.

A zatem - polskie przepisy mówią, że komornik może przejąć zwierzęta, jeśli są częścią majątku dłużnika. Jednocześnie jednak musi przy tym zadbać o ich dobrostan, ponieważ są to istoty żywe. Oznacza to, że nie można traktować zwierząt jak zwykłych przedmiotów, takich jak meble czy sprzęt. Zająć i licytować psa czy kota jednak nadal można, szczególnie gdy „dłużnik nie posiada innego majątku”, a zwierzęta są rasowe i przedstawiają sobą tzw. wartość rynkową. Celem ich sprzedaży - tak samo jak domu, ziemi, mebli etc. - także jest zaspokojenie roszczeń wierzyciela.©©

To dekarz przypadkiem wywołał pożar kamienicy

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Jest sądowy finał pożaru, który 7 maja ub.r. wybuchł w kamienicy przy ul. Kościuszki. To dekarz pracując na dachu nieumyślnie wywołał pożar, narażając tym samym życie wielu osób - uznał sąd. Wymierzył mu karę więzienia, ale w zawieszeniu na 2 lata próby.

W tamten majowy wtorek około godziny 17, 30 dyżurny toruńskiej komendy został powiadomiony o pożarze w przy ulicy Kościuszki w Toruniu. Pożar wybuchł na dachu budynku i zagrażał bezpieczeństwu mieszkańców kamienicy, dlatego służby natychmiast zdecydowały o ewakuacji.

Policjanci, wspólnie ze strażakami, weszli do zadymionego budynku i sprawdzili, czy wewnątrz pomieszczeń znajdują się ludzie, którzy potrzebują pomocy. Część z mieszkańców zdołała sama opuścić kamienicę, części pomogli funkcjonariusze. Jeden z policjantów, wspólnie z innym mężczyzną, pomógł wyjść na zewnątrz 90-letniej kobiecie z niepełnosprawnością. Łącznie ewakuowano 10 osób. Szczęśliwie, nikt fizycznie nie ucierpiał.

Nie trzeba jednak tłumaczyć, jaki strach towarzyszył wtedy lokatorom, a także mieszkańcom sąsiednich domów. Jak potem ustalono w śledztwie i procesie, ogień mógł się rozprzestrzenić na całą kamienicę, a pożar bezsprzecznie stanowił zagrożenie dla zdrowia i życia wielu osób.

Sprzeczne wnioski

Sprawę badali policjanci z Komisariatu Toruń Śródmieście pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód. Zabezpieczyli ślady, przesłuchiwali świadków, pozyskali też kluczową - jak się potem okazało - opinię biegłego o mechanizmie powstania pożaru.



7 maja ubiegłego roku groźny pożar wybuchł w kamienicy przy ulicy Kościuszki w Toruniu

W stan oskarżenia postawiony został pan G.W - dekarz, który w tamten majowy czas pracował na dachu kamienicy. Jego zadaniem było uszczelnienie papą dachu. Według wszystkich ustaleń to on nieumyślnie zaprószył ogień, pracując z palnikiem gazowym.

Dekarz, będący jednocześnie właścicielem firmy świadczącej takie usługi, od początku do tego zarzutu się nie przyznawał. Podtrzymywał konsekwentnie, że to nie on wywołał pożar.

Gdy stanął przed Sądem Rejonowym w Toruniu bronił się między tym, co zapisano w prywatnie zleconej przez niego opinii biegłych. Ta ekspertyza

z niego odpowiedzialność zdejmowała. Sędzia Marek Tyciński tę prywatną opinię uznał za niewiarygodną. Stwierdził, że ma ona charakter polemicznej z opinią urzędową, a „jej wnioski są sprzeczne ze zgromadzonym materiałem dowodowym”.

Oskarżonemu G.W w procesie sądowym nie udało się dowieść swojej niewinności. Sędzia Marek Tyciński uznał go za winnego nieumyślnego zaprószenia ognia, wywołania pożaru oraz spowodowania tzw. zagrożenia powszechnego - tutaj w postaci pożaru właśnie, zagrażającego życiu i zdrowiu wielu osób oraz mieniu znacznej wartości.

Kara w zawieszeniu

To przestępstwo opisane w art. 163 Kodeksu karnego, gdy sprawca działa nieumyślnie, zagrożone jest karą od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

Dekarz skazany został na 5 miesięcy więzienia, ale w zawieszeniu na 2 lata próby. Poza tym obciążony został kosztami sądowymi.

Wyrok wraz z uzasadnieniem opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczony jako nieprawomocny. ©©

Przeprosiny za słowa o Okrągłym Stole

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd Apelacyjny w Gdańsku ogłosił prawomocny wyrok, na mocy którego prof. Andrzej Zybortowicz z Torunia ma przeprosić za obraźliwe słowa o Okrągłym Stole działaczy opozycji z PRL-u.

W lutym 2019 roku debatę uczniów szkół średnich o Okrągłym Stole profesor Zybortowicz podsumował tak: „Wtedy nie uświadamialiśmy sobie, w jakiej rzeczywistej kondycji jest władza. Tak jak do dziś wielu obserwatorów Okrągłego Stołu nie uświadamia sobie, jak głęboka prawda była w komentarzu Andrzeja Gwiazdy po rozmowach Okrągłego Stołu, który powiedział, że podczas obrad Okrągłego Stołu władza podzieliła się z swoimi własnymi agentami”.

Oburzonych tymi słowami ponad 30 działaczy demokratycznej opozycji z czasów PRL-u, głównie uczestników obrad Okrągłego Stołu pozwało doradcę prezydenta do sądu i zażądało przeprosin. Pod pozwem podpisali się Jacek Ambroziak, Ryszard Bugaj, Zbigniew Bujak, Iwo Byczewski,

Andrzej Celiński, Jan Dworak, Władysław Frasyniuk, Marcin Geremek, Janusz Grzelak, Aleksander Hall, Elżbieta Jogała, Marian Kallas, Jan Kofman, Anna Kozłowska-Kalbarczyk, Marcin Król, Jacek Kurczewski, Danuta Kuroń, Jan Lityński, Helena Łuczywo, Jacek Moskwa, Janusz Onyszkiewicz, Magdalena Smoczyńska, Grażyna Stanisewska, Joanna Starega-Piasek, Antoni Stawikowski, Jerzy Stępień, Adam Strzembosz, Jarosław J. Szczepański, Jacek Szymanderski, Jacek Taylor, Anna Trzeciakowska, Andrzej Wielowieyski, Irena Wójcicka, Ludwika Wujec, Henryk Wujec i Jakub Wygnański.

W 2022 roku Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał prof. Zybortowiczowi umieszczenie na łamach „Gazety Wyborczej” przeprosin. Socjolog jednak się odwołał. Prawomocny wyrok w tej sprawie zapadł w warszawskim Sądzie Apelacyjnym, który podtrzymał w mocy orzeczenie swojego poprzednika. Tym samym prof. Zybortowicz ma przeprosić za obraźliwe sugerowanie prawdziwości tezy Andrzeja Gwiazdy, że podczas obrad Okrągłego Stołu władza podzieliła się z swoimi własnymi agentami.©©

Toruń

Pacjenci będą krócej czekać na wyniki

Patryk Młynek
patryk.mlynek@polskapress.pl

Do Specjalistycznego Szpitala Miejskiego w Toruniu trafił właśnie nowy zestaw urządzeń do diagnostyki patomorfologicznej. Pomoże w leczeniu nowotworów.

Do szpitala miejskiego w Toruniu dostarczono kompletną linię do przygotowania materiału biologicznego. Zakup objął m.in. procesory tkankowe, zatapiarki, mikrotomy oraz urządzenia do barwienia i nakrywania preparatów. Całość tworzy teraz zautomatyzowany system pracy laboratorium.

Nowa aparatura zwiększa bezpieczeństwo i powtarzalność badań patomorfologicznych. Ma to kluczowe znaczenie w diagnostyce onkologicznej, gdzie liczy się dokładność i czas.

- Modernizacja Zakładu Patomorfologii to jeden z kluczowych elementów wzmacniania potencjału diagnostycznego naszego szpitala - mówi Jan Gessek, dyrektor Specjalistycznego Szpitala Miejskiego. - Dzięki środkom Ministra Zdrowia w ramach Narodowej Strategii Onkologicznej oraz wsparciu Gminy Miasta Toruń wymieniliśmy

wyeksplotowany sprzęt na nowoczesną, zautomatyzowaną linię diagnostyczną. Przekłada się to bezpośrednio na krótszy czas oczekiwania na wyniki i wyższy standard opieki nad pacjentami onkologicznymi - dodaje Jan Gessek.

Zautomatyzowana linia pozwala szybciej przygotować preparaty histopatologiczne. Dzięki temu pacjenci będą krócej czekać na wyniki swoich badań.

- Nowa aparatura znacząco usprawnia proces przygotowania materiału biologicznego do badań patomorfologicznych i zwiększa przepustowość laboratorium Zakładu - podkreśla lek. Anna Kasperska, kierownik Zakładu Patomorfologii.

Nowe urządzenia usprawnią pracę laboratorium i zwiększą jego przepustowość. To ważne dla regionu kujawsko-pomorskiego i rosnącej liczby badań.

- Automatyzacja i precyzja urządzeń poprawiają jakość oraz powtarzalność badań, co ma kluczowe znaczenie dla trafnej i szybkiej diagnostyki, zwłaszcza w leczeniu chorób nowotworowych pacjentów naszego regionu - dodaje lek. Anna Kasperska, kierownik Zakładu Patomorfologii.

©©



Nowoczesny sprzęt w szpitalu w Toruniu. Będzie lepsza diagnostyka nowotworów

Wkrótce ścieki „ogrzeją” miasto

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Instalacja do odzysku ciepła powstanie w oczyszczalni ścieków Toruniu. To przedsięwzięcie spółek miejskiej i państwowej: Toruńskich Wodociągów i PGE Toruń.

- Przerabiamy w oczyszczalni około 15 milionów metrów sześciennych ścieków rocznie. To około 40 tysięcy metrów sześciennych dobowo. Te liczby zainteresowały spółkę PGE Toruń - mówi Władysław Majewski, prezes Toruńskich Wodociągów.

PGE Toruń w elektrociepłowni gazowej produkuje ciepło dostarczane do ponad 100 tysięcy mieszkańców Torunia, także do miejscowych firm i instytucji. Zaspokaja około 60 procent potrzeb ciepłych. Wykorzystuje do tego 270-kilometrową sieć ciepłowniczą.

Unia wymaga

- Przepisy unijne, między innymi dyrektywa o efektywności energetycznej, zalecają wprowadzenie do systemu coraz więcej ilości ciepła z odnawialnych źródeł energii (OZE). Do roku 2035 w miksie ciepłowniczym powinno go być 35 procent. Chcemy je pozyskać także z toruńskiej oczyszczalni. Ciepło odzyskiwane ze ścieków komunalnych jest traktowane właśnie jako energia pobierana ze środowiska naturalnego, a więc jako OZE. Do jego wykorzystania niezbędna jest specjalna instalacja oparta na pompach ciepła. Pozwoli ona efektywnie odzyskać z nich potencjał energetyczny.



Porozumienie podpisali wczoraj (od lewej): prezes PGE Toruń Wojciech Dobrak i prezes Toruńskich Wodociągów Władysław Majewski, przy asyście prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego

Dzięki niej udział „zielonego ciepła” w naszym systemie wzrośnie do 39 procent - wyjaśnia Wojciech Dobrak, prezes PGE Toruń.

Umowa podpisana

W poniedziałek prezesi Toruńskich Wodociągów i PGE Toruń podpisali porozumienie o współpracy przy budowie instalacji obejmującej dwie wielkoskalowe pompy ciepła, które wykorzystają oczyszczone ścieki jako tzw. dolne źródło ciepła. Pierwsza, 15-megawatowa pompa powinna zacząć działać do końca roku 2028. Wyprodukuje ciepło, którym będzie można ogrzać 2 tysiące domków jednorodzinnych. Druga ma ruszyć do końca roku 2034.

pojawią się w zakresie ochrony środowiska.

- Każdy gigadżul wyprodukowany z odnawialnego źródła energii to gigadżul energii nie pochodzący z kopalnego źródła energii. Co do wpływu tej instalacji na cenę ciepła, to więcej będzie wiadomo po jej uruchomieniu. Za kilka lat powstanie system taryfowy, w którym zostanie uwzględniona ta energia - podkreśla prezes Dobrak.

Będą pompy ciepła

Koszt budowy i montażu pierwszej z dwóch pomp ciepła jest szacowany na kilkadziesiąt milionów złotych. Dokładniejszy koszt inwestycji będzie znany po rozstrzygnięciu przetargu na jego wykonawcę. Zostanie on ogłoszony w przyszłym roku.

- Budowa instalacji do odzyskiwania ciepła ze ścieków wpisuje się w nasze działania prośrodowiskowe. Dzięki działaniom w ostatnich latach 90 procent energii elektrycznej, którą zużywamy w oczyszczalni ścieków, pochodzi z naszych źródeł. Są różnorakie. To przede wszystkim węzeł biogazowy, który został oddany do użytku w czerwcu obecnego roku. Mamy też instalację fotowoltaiczną, także hydroelektrownię. Cieszy nas, że firma PGE wybrała naszą oczyszczalnię do pionierskiej inwestycji, w której zostaną wykorzystane najnowocześniejsze technologie. Porozumienie o współpracy kończy kilkumiesięczny etap przygotowań. Z jego podpisaniem wchodzimy w fazę konkretnych działań - dodaje prezes Majewski. ©©

Na autostradzie zginął 23-letni kierowca opla

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

W poniedziałek o godz. 1.29. doszło do tragicznego wypadku w miejscowości Kiełbasin w pobliżu Torunia. Jak poinformowali strażacy z KM PSP w Toruniu, jedna osoba zmarła.

Zderzyły się tam: samochód osobowy, samochód dostawczy oraz dwa samochody ciężarowe. - Jak wstępnie ustalili policjanci, kierujący osobowym

opłem 23-latek z nieustalonej dotąd przyczyny uderzył w barierę energochłonną, po czym zatrzymał się na pasie ruchu. Następnie jego samochód został uderzony przez nadjeżdżające z tyłu dwa pojazdy ciężarowe z naczepami scania i re-nault oraz ciężarowe iveco - przekazuje mł. asp. Sebastian Dobrzeński z KPP w Chełmży.

Do szpitala przewieziony został kierujący opłem oraz kierowca iveco. W wyniku odniesionych obrażeń 23-latek zmarł. ©©



Śmiertelny wypadek w Kiełbasinie pod Chełmżą

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434999



Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Prezent od miliardera - młodzież popływa na żaglowcu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorskie nie kupi żaglowca, ale otrzyma go w prezencie. Biznesmen Roman Karkosik ufunduje samorządowi jednostkę o parametrach bardzo zbliżonych do tej, którą wcześniej planowano nabyć.

To główny element projektu Kujawsko-Pomorskiej Szkoły pod Żaglami zaprezentowanego podczas konferencji prasowej w Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu.

Żaglowiec nie jest nowy, ale przeszedł gruntowny remont. Jego wartość szacowana jest na około 15 mln zł. Umowę przedwstępną z darczyńcą podpisano 18 grudnia.

W imieniu ofiarodawcy podpis pod dokumentem złożył prezes spółki Unibax Jakub Nadachewicz.

- Państwo Grażyna i Roman Karkosikowie z przekazów medialnych dowiedzieli się o, adresowanym do dzieci i młodzieży ze środowisk zagrożonych wykluczeniem, marszałkowskim projekcie Szkoły pod Żaglami. Postanowili się zaangażować w ten projekt.



Projekt zaprezentowano podczas konferencji prasowej z udziałem marszałka Piotra Całbeckiego, radnych sejmiku, dyrektora K-PEiI oraz przedstawicieli środowisk żeglarskich, harcerskich, ratowniczych i edukacyjnych z całego województwa kujawsko-pomorskiego

Cieszymy się, że samorząd województwa tę jednostkę przyjął - mówił Jakub Nadachewicz.

- Dziękuję państwu Karkosikom za cenny dar, który pozwoli młodzieży naszego regionu, w tym młodym ludziom zagrożonym wykluczeniem społecznym, zdobywać nowe umiejętności, kształtować charak-

tery, przełamywać swe ograniczenia - cieszył się marszałek Piotr Całbecki.

Darowizna zamiast zakupu

Samorząd województwa od kilku miesięcy przygotowywał się do zakupu żaglowca, który miał stać się pływającą bazą edukacyjną dla młodzieży. Os-

tatecznie jednostka trafi do regionu w formie darowizny. Jak podkreślano podczas konferencji, specyfikacja ufundowanego żaglowca odpowiada założeniom projektu.

Jednostka ma być wykorzystywana głównie do rejsów szkoleniowych, zajęć edukacyjnych oraz wychowawczych, a w dłuższej perspektywie pełnić funkcję mobilnego centrum edukacji dostępnego dla szkół i instytucji z całego województwa.

Roman Karkosik to przedsiębiorca pochodzący z Czernikowa, jeden z najbogatszych Polaków, od lat związany z regionem kujawsko-pomorskim.

Donacja żaglowca nie jest pierwszym szeroko komentowanym przedsięwzięciem finansowanym przez jego rodzinę.

W pobliżu prywatnej posiadłości Karkosików powstaje monumentalna statua maryjną, w całości sfinansowana ze środków prywatnych.

Darowizna żaglowca na rzecz województwa jest jedną z największych prywatnych inwestycji w regionalną infrastrukturę edukacyjną ostatnich lat.

Równolegle sejmik województwa proceduje zmiany w

statucie Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji i Innowacji. Dokumenty przewidują utworzenie oddziału pod nazwą Kujawsko-Pomorska Szkoła pod Żaglami. Nowa jednostka ma realizować programy edukacyjne, wychowawcze i społeczne z wykorzystaniem żeglarstwa i morskich form aktywności.

Zakres działalności obejmuje m.in. naukę nawigacji, meteorologii, zasad bezpieczeństwa na wodzie, rozwijanie kompetencji społecznych, działania profilaktyczne oraz wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, w tym osób z niepełnosprawnościami i środowisk marginalizowanych społecznie.

Zapleczem lądowym projektu ma stać się Marina w Zarzeczu koło Włocławka.

Samorząd województwa zawarł list intencyjny z ANWIL S.A. oraz Skarbem Państwa w sprawie przejęcia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości wraz z zabudową ośrodka sportów wodnych.

Zakup mariny i uruchomienie bazy szkoleniowej planowane są na pierwszy kwartał 2026 roku. Obiekt ma służyć zarówno zajęciom edukacyj-

nym, i działalności społecznej oraz żeglarskiej.

Konferencja i szerokie poparcie środowisk

Projekt zaprezentowano podczas konferencji prasowej z udziałem marszałka Piotra Całbeckiego, radnych sejmiku, dyrektora K-PEiI oraz przedstawicieli środowisk żeglarskich, harcerskich, ratowniczych i edukacyjnych z całego regionu.

W wydarzeniu uczestniczyli m.in. reprezentanci Polskiego Związku Żeglarskiego, WOPR, ZHP oraz klubów żeglarskich z Włocławka, Torunia, Bydgoszczy i Żnina.

Rejsy szkolne mają łączyć realizację programu nauczania z praktyką na morzu. Uczestnicy będą uczyć się pracy zespołowej, odpowiedzialności i funkcjonowania bez stałego dostępu do elektroniki.

Program zakłada też prowadzenie obserwacji przyrodniczych, meteorologicznych i astronomicznych, we współpracy z koordynatorami AstroBaz.

Projekt ma być finansowany między innymi ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus i obejmować młodzież z całego województwa kujawsko-pomorskiego. ©©

Rządowa ustawa może uderzyć we właścicieli mieszkań

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rynek najmu krótkoterminowego ma zostać uregulowany. Rządowe projekty wprowadzają nowe obowiązki, kontrole i wysokie kary. Dla właścicieli mieszkań w regionie oznacza to poważne zmiany.

Przepisy (a przynajmniej część z nich) mają zacząć obowiązywać od 31 marca 2026. To efekt unijnego rozporządzenia, które zobowiązało państwa członkowskie do uporządkowania kwestii najmu krótkoterminowego najpóźniej do maja 2026. Polska była dotąd jednym z nielicznych krajów bez tych regulacji.

Najważniejszą zmianą ma być wprowadzenie Centralnego Wykazu Turystycznych Obiektów Noclegowych. Każdy

lokal wynajmowany będzie musiał zostać wpisany do rejestru za pośrednictwem gminy. Lokalne ewidencje, które już funkcjonują w niektórych gminach, zostaną zastąpione systemem ogólnokrajowym.

Nowa definicja usług hotelarskich

Zmiany dotkną przede wszystkim właścicieli mieszkań w Toruniu, gdzie znaczna część oferty noclegowej opiera się na apartamentach w centrum i na Starówce. Brak wpisu do rejestru uniemożliwi legalne ogłaszanie oferty w internecie, także na portalach ogłoszeniowych.

Nowy projekt rozszerza definicję usług hotelarskich. Za taką usługę uznany zostanie najem krótszy niż 30 dni, realizowany jednorazowo na rzecz jednego klienta. W praktyce zrównuje to

apartamenty na doby z innymi formami noclegów. Co za tym idzie najem krótkoterminowy będzie mógł być prowadzony tylko przez przedsiębiorców, rolników oferujących agroturystykę lub osoby działające w ramach działalności nierejestrowanej.

Część właścicieli mieszkań w regionie będzie musiała więc zdecydować, czy formalizować działalność, czy wycofać lokale z rynku turystycznego.

Kontrole także na wniosek

Nowe przepisy dają gminom uprawnienia kontrolne. Urzędnicy będą więc sprawdzać, czy obiekty spełniają wymogi sanitarne, przeciwpożarowe i minimalne standardy wyposażenia. W przypadku uchybień możliwe będzie czasowe wstrzymanie działalno-

ści, a przy powtarzających się naruszeniach - wykreślenie z ewidencji na rok.

Kontrole będą mogły być inicjowane przez mieszkańców, wspólnoty i spółdzielnie. Ma to być odpowiedź na narastające konflikty w budynkach, gdzie lokale na doby funkcjonują obok mieszkań stałych lokatorów.

Strefy zakazu w gestii samorządów

Projekt przewiduje, że rady gmin będą mogły wyznaczać obszary, w których najem krótkoterminowy w lokalach in-

Wprowadzony zostanie Centralny Wykaz Turystycznych Obiektów Noclegowych. Każdy lokal będzie wpisany tam za pośrednictwem gminy.

nych niż hotele zostanie zakazany. To rozwiązanie może wpłynąć np. na historyczne centrum Torunia, gdzie koncentracja apartamentów turystycznych od lat budzi sprzeciw części mieszkańców. Trudno jednak wyobrazić sobie, aby samorząd zdecydował się na drastyczne ograniczenia.

Regulamin i kary do 50 tys. zł

Każdy obiekt ma mieć obowiązkowy regulamin określający zasady pobytu. Przy rejestracji właściciel będzie musiał złożyć oświadczenie o spełnianiu wymogów technicznych i bezpieczeństwa. Brak dokumentów lub ich nieprzestrzeganie może skutkować karą administracyjną sięgającą 50 tys. zł.

Wysokość sankcji w przypadku obiektów innych niż hotele będą ustalać marszałkowie

województw na wniosek lokalnych władz. Oznacza to, że egzekwowanie przepisów będzie miało także wymiar regionalny.

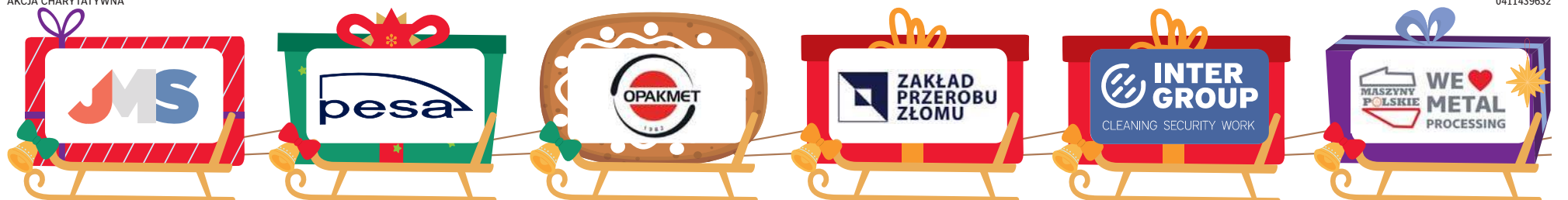
Co to oznacza dla regionu?

Dla wielu właścicieli mieszkań w regionie nowe regulacje oznaczają konieczność dostosowania lokali do formalnych standardów i ujawnienia działalności. To może poważnie wpłynąć na wielkość bazy noclegowej.

Ilu właścicieli w regionie wynajmuje lokale krótkoterminowo? Nie wiadomo, bo nie ma obecnie wiarygodnych danych. Posiadamy jedynie informacje dotyczące lokali, na które została spisana umowa najmu. Tych jest w regionie 33,4 tys.: w Bydgoszczy - 5,8 tys., w Toruniu - 3,8 tys., w Grudziądzu - 3,5 tys., we Włocławku i w Inowrocławiu - 2,6 tys. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0411439632



Jak pielęgnować królowe Bożego Narodzenia?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Bez nich Bożemu Narodzeniu brakuje klimatu. Jak jednak zadbać o Gwiazdę Betlejemską i choinkę, by długo nas cieszyły? Radzi Małgorzata Urbańska, kwiaciarka ze starówki w Toruniu.

Małgorzata Urbańska, prowadząca kwiaciarnię „Małgo” przy ul. Prostej na toruńskiej starówce. Rośliny nie tylko kocha, ale i się na nich zna. To już lata doświadczenia. Korzystamy zatem z jej doświadczenia i podpowiadamy, jak pielęgnować królowe Bożego Narodzenia.

Czego nie lubi czerwona poinsencja?

Gwiazda Betlejemską to najpopularniejsze w Polsce imię tego kwiatu. Poinsencja, wilczomlec nadobny i eufobia to nazwy tej samej rośliny. Pochodzi ona z Meksyku, gdzie dorasta nawet do 2 metrów wysokości i ma formę krzewu lub małego drzewa. W naturalnych warunkach klimatycznych można z niej formować nawet żywopłoty. Ale - nie u nas.

Nad Wisłą poinsecję najczęściej kupujemy w grudniu, bo jest ona dla nas jednym z symboli Bożego Narodzenia. Często jednak błąd popełniamy już po samym zakupie, transportując roślinę domu w chłodzie. A ona tak tego nie lubi. Już w tym momencie warto zadbać, by miała ciepło, na przykład czymś ją owijając.

- Gwiazda Betlejemską nie lubi chłodu. Jej ulubiona temperatura w domu to okolice 20 stopni C. Nie lubi przewiewu, więc raczej nie stawiamy jej przy oknie (a przynajmniej nie podczas wietrzeń). Absolutnie nie wystawiamy jej też zimą do ogrodu czy w ogóle na zewnątrz. Poinsencji służy stała, pokojowa temperatura. Choć pochodzi z Meksyku, to drugiej skrajności, czyli przegrzewania, też nie znoś. No i lubi jasne, a nie zacienione po-

mieszczenia - wyjaśnia Małgorzata Urbańska.

Jeśli naszą Gwiazdę traktujemy jako jednoroczną, to oczywiście nie musimy przesadzać rośliny. Jeśli jednak zdecydujemy, że poinsencja ma zostać z nami na dłużej, to należy kupić odpowiednie podłoże, odżywkę do kwiatów kwitnących i doniczkę z podstawką.

- A podlewanie? Gwiazda nie lubi ani przelewania, ani przesuszania. Powinna po prostu mieć lekko wilgotne podłoże - podpowiada kwiaciarka. Dodając, że jeśli tak o nią zadbamy, to mamy szansę cieszyć się urodą tej rośliny przynajmniej przez całą zimę. Choć, jak zaznacza pani Małgorzata, poinsencja jest rośliną delikatną i nie należy do tych najłatwiejszych w hodowli.

Popularne świerki w doniczkach

Święta bez choinki? Rzecz nie do wyobrażenia! Tyle, że owe choinki obecnie do wyboru mamy rozmaite. W tym roku znów popularne są świerki i cyprysiki w doniczkach. Małgorzata Urbańska zapewnia, że zachowując podstawowe zasady możemy naprawdę długo się nimi cieszyć.

- Takie świerczki czy cyprysiki w doniczkach lubią mieć wilgotną ziemię, ale bez przesady. Wystarczy podlewać je raz w tygodniu. No, chyba że ktoś ma w domu gorąco. Lubią miejsca jasne i raczej chłodne. Złym pomysłem jest stawianie ich np. przy grzejnikach, kaloryferach - mówi kwiaciarka. - W czasie Bożego Narodzenia możemy je dekorować bombkami i innymi elementami - to im nie zaszkodzi. Chyba, że ktoś wpadnie na pomysł doklejania czegoś do gałązek - to zdecydowanie odradzam.

Po świętach można takiego iglaka w doniczce wystawić na balkon czy do ogrodu - będzie się tam czuł dobrze i zacznie się hartować. Potem można zasadzić drzewko w ogrodzie. ©



Małgorzata Urbańska radzi również, jak pielęgnować poinsecję, czyli popularną Gwiazdę Betlejemską

Nowe wyniesione przejście dla pieszych

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Na ul. św. Józefa w Toruniu będzie nowe wyniesione przejście dla pieszych. Inwestycja ma poprawić ich bezpieczeństwo.

Przejście otrzymało nową nawierzchnię z kostki betonowej. Powstały też nowe miejsca oczekiwania przed wejściem na jezdnię. Zmiany są widoczne i łatwe do zauważenia już z daleka.

W ramach prac wykonano regulację wysokości istniejącego chodnika. Dzięki temu poruszanie się jest prostsze, także dla osób z ograniczoną mobilnością. Przy przejściu dla pieszych ustawiono także dwa nowe słupy oświetleniowe. Przez to piesi będą lepiej widoczni po zmroku.

Projekt inwestycji dopasowano do otoczenia. Prace prowadzono z ochroną istniejącej tam alei kasztanowców. Jak zapewnia Miejski Zarząd Dróg w Toruniu, przy remoncie nie

naruszono systemów korzeniowych drzew.

Zadanie zrealizowano w formule „projektuj i buduj”. Taki model znacznie skrócił proces inwestycyjny. Całkowity koszt budowy wyniesionego przejścia przekroczył 146 tysięcy złotych.

Poprawa bezpieczeństwa objęła również inne fragmenty ul. św. Józefa. W rejonie basenu szkolnego doświetlono przejście dla pieszych. Zamontowano także aktywne oznakowanie. ©



Inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo pieszych

REKLAMA

0011444590



*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

W Toruniu zarabia się lepiej niż w Bydgoszczy?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

7965,99 zł brutto miesięcznie, czyli 5759 zł netto - tyle wynosi przeciętne wynagrodzenie na Kujawach i Pomorzu. Gdzie jednak lepiej płacić: w Bydgoszczy czy Toruniu?

GUS podał najnowsze dane o zarobkach. W kraju przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw wyniosło w listopadzie br. 9078,16 zł brutto, tzn. 6518 zł na rękę. Przez rok wzrosło o 7,1 procent.

W regionie wypłaty rosną szybciej niż w kraju?

Na Kujawach i Pomorzu ukształtowało się na poziomie 7965,99 zł (5759 zł netto) i było o 8,3 proc. wyższe niż w listopadzie 2024 roku.

Czyli, w naszym regionie pensje urosły przez rok więcej niż średnia ogólnopolska - u nas o 8,3 proc., a w kraju o 7,1 proc.

Z bardziej szczegółowych informacji, które otrzymaliśmy od Michała Cabańskiego, starszego specjalisty w Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Badań Regionalnych Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy wynika,



W Toruniu przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto wyniosło w listopadzie tego roku 8424,75 zł, co daje 5773 zł zł netto. Są to, oczywiście, zarobki według GUS

że nieco więcej płacią firmy w Toruniu niż w Bydgoszczy.

I tak: w Toruniu przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto wyniosło w listopadzie 8424,75 zł - wychodzi 5773 zł zł netto (bez ulg). To o 1,1 procent mniej w porównaniu do do października i o 6,9 proc. więcej niż w listopadzie 2024.

Z kolei w Bydgoszczy średnia płaca sięgnęła 8352,39 zł brutto, tzn. 5723 zł zł na rękę (bez ulg). Była o 0,6 proc. wyższa w

stosunku do poprzedniego miesiąca i o 7,4 proc. przewyższyła ubiegłoroczną.

Wynika z tego, że w Toruniu przeciętnie zarabiają o 50 złotych „do ręki” więcej niż w Bydgoszczy.

Mamy także regionalne informacje o wynagrodzeniach przykładowej grupy pracowników, które pochodzą z najnowszego raportu Gi Group „Wynagrodzenia pracowników fizycznych w produkcji i logistyce”.

Pracownik produkcji niewykwalifikowany w Bydgoszczy ma od 4800 do 5200 zł brutto podstawy plus minimalnie 480 zł brutto miesięcznej premii, we Włocławku od 4700 do 5100 zł plus 480 zł premii, w pozostałych lokalizacjach Kujaw i Pomorza - od 4700 do 5000 zł i 480 zł premii.

Pracownik produkcji (operator) dostaje w Bydgoszczy od 5000 do 6000 zł brutto podstawy i do tego min. 480 zł pre-

mii, we Włocławku - od 5000 do 6300 zł i 480 zł, pozostałe lokalizacje - 5000 - 6200 zł i 480 zł.

Pracownik magazynu lub operator wózka widłowego, który posiada uprawnienia do obsługi wózków jezdnych może liczyć w Bydgoszczy na 5100 - 6100 zł brutto plus minimum 480 zł premii, we Włocławku - 5000 - 6300 zł i 480 zł, pozostałe lokalizacje - 5000 - 6200 zł i 480 zł.

Statystyki zatrudnienia: „Tu po cichu rozgrywa się dramat”

I na koniec: pakowacz otrzymuje w Bydgoszczy od 4800 do 5200 zł brutto i minimum 480 zł brutto premii, we Włocławku 4700 - 5100 zł i 700 zł, pozostałe lokalizacje - 4700 - 500 zł i 480 zł.

Jak ocenia najnowsze statystyki z rynku pracy ekspert?

- Listopadowe wyniki o zarobkach są optymistyczne, mamy za co robić zakupy - uważa Mariusz Zielonka, główny ekonomista Lewiatana.

- Wzrost o 7,1 procent rok do roku przy inflacji wynoszącej zaledwie 2,5 proc. oznacza, że realne płace Polek i Polaków rosną w tempie blisko 4,5 procent.

Prawdziwy dramat rozgrywa się jednak po cichu w statystykach zatrudnienia. Liczba etatów spadła o 0,8 procent rok do roku, co jest kontynuacją negatywnego trendu. Gdy spojrzymy na dane skumulowane od początku roku, obraz staje się niepokojący: z sektora przedsiębiorstw „wyparowało” w 2025 roku blisko 60 tysięcy etatów (w porównaniu do analogicznego okresu 2024 r.). Firmy, przyciśnięte kosztami pracy i energii, przestały rekrutować na potęgę, wybierając „cichą restrukturyzację” i automatyzację. To ostrzeżenie na 2026 rok. Wzrost gospodarczy oparty na konsumpcji jest zdrowy, ale tylko dopóki konsument ma pracę. Na razie rynek pracy traci pracowników, co w dłuższej perspektywie może stać się hamulcem dla dalszego wzrostu płac.

W naszym regionie np. zwolnienia grupowe dotyczyły m.in. firm z branży IT (Atos), handlu (Makro, Eurocash, Castorama, Carrefour), przemysłu (Lear Corporation, Pomorska Fabryka Mebli, WZL nr 2 w Bydgoszczy, Delecta, Bioetanol AEG), logistyki (PKP Cargo, Don Trucking) i sektora publicznego (Poczta Polska).

©@

Kurierzy-oszuści polują na nas przed świętami

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Złodzieje próbują do ostatniej chwili wykorzystać nasze roztargnienie w okresie przedświątecznym. Grasują fałszywi kurierzy, ale nie tylko! Ostrzegamy przed różnymi oszustwami „na kuriera”.

Bydgoska spółdzielnia mieszkaniowa na informacji obok życzeń świątecznych ostrzega mieszkańców jednego z bloków na osiedlu Górzyskowo.

Fałszywa paczka za pobraniem

„W okresie przedświątecznym obserwuje się wzmożoną aktywność oszustów. Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności. Ostatnio na terenie budynku miała miejsce próba oszustwa „na kuriera” - osoba podająca się za dostawcę próbowała wręczyć fałszywą paczkę za pobraniem. Przypominamy: nie przyjmuj paczek, których nie zamawiałeś/aś, nie płać za przesyłki, co do których masz wątpliwości, nie wpuszczaj obcych osób do budynku” - informuje spółdzielnia swoich lokatorów.

Tego rodzaju oszustwo polega na tym, że pod drzwiami bloku,



Taka informacja pojawiła się na klatce schodowej mieszkańców jednego z bloków na osiedlu Górzyskowo w Bydgoszczy, ale może to dotyczyć wielu innych osób

domu czy firmy przyjeżdża kurier z przesyłką „za pobraniem”. Aby odebrać paczkę, odbiorca musi zapłacić określoną kwotę. Najczęściej to niewielka suma pieniędzy, aby nie wzbudzać podejrzeń. Kurier zabiera pieniądze i przekazuje je później nadawcy. Z kolei zawartość przesyłki okazuje się bezwartościową rzeczą, która słu-

żyła do obciążenia paczki. Złodzieje liczą, że te osoby nie zorientują się, iż mają do czynienia ze ściemą. Dzięki temu w prosty sposób wyłudzą kilkadziesiąt, a niekiedy nawet kilkaset złotych.

Oczywiście, to tylko przykład, jak złodzieje próbują naciągać osoby, które tracą czujność, a przed świętami czę-

stają roztargnieni. Może to być również inne oszustwo „na kuriera”. Pomysłów jest wiele, zwłaszcza, że teraz sporo osób czeka na zamówione paczki, m.in. prezenty dla najbliższych. Jeśli właśnie spodziewasz się kuriera, nie daj się zwieść.

Inne oszustwo „na kuriera” to SMS z koniecznością dopłaty

do paczki i link do śledzenia fikcyjnej przesyłki.

Podszywając się pod pracowników firm kurierskich, oszuści wysyłają wiadomości SMS, w których informują o konieczności dopłaty za przesyłkę. Zazwyczaj są to kwoty do kilku złotych, a treść wiadomości zawiera link prowadzący do strony, która do złudzenia przypomina wygląd strony banku lub dostawcy płatności. Nieświadoma ofiara, może podać swoje dane do banku, takie jak login i hasło, co może umożliwić oszustom kradzież pieniędzy z konta.

Kolejnym sposobem podanym przez ekspertów bezpieczeństwa jest żądanie zapłaty z zaskoczeniem z rzekomo błędnego adresu dostawy.

Ponadto, oszuści proszą o weryfikację adresu e-mail poprzez podanie hasła, twierdząc, że jest to niezbędne do monitorowania przesyłki. W niektórych przypadkach ofiary otrzymują informacje o nieudanej próbie dostarczenia paczki i są proszone o podanie imienia, nazwiska, pełnego adresu oraz numeru telefonu.

Następna odsłona tego oszustwa polega na tym, że przestępcy wysyłają link do aplikacji, która infekuje telefon. To pozwala nieautoryzowa-

nym osobom uzyskać dostęp do haseł do aplikacji bankowych lub przekierować SMS-y, umożliwiając przejęcie kontroli nad konkretnym kontem bankowym.

Jak nie paść ofiarą oszustwa?

Cytowany serwis radzi m.in. weryfikować nadawcę, jego nazwę, domenę skrzynki pocztowej i temat wiadomości. „Jeśli otrzymujesz korespondencję od rzekomej firmy kurierskiej, a nie zmagawieś żadnej przesyłki, możesz być niemal pewny, że to oszustwo”.

Lepiej uważać na e-maile i komunikaty o rzekomych przesyłkach. „Bądź czujny na wszelkie nieoczekiwane komunikaty i sprawdzaj ich autentyczność. W razie jakichkolwiek podejrzeń dotyczących wiadomości skontaktuj się bezpośrednio z firmą kurierską i upewnij, że to ona jest nadawcą wiadomości. Pamiętaj także, że żaden przewoźnik nie wysyła wiadomości z prośbą o dopłatę do przesyłki”.

Nie warto także instalować aplikacji w smartfonie bądź na innym urządzeniu, z pomocą którego korzystamy z bankowości mobilnej.

©@



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.
Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SONDAŻ

Delegalizacja partii Brauna?

Nowy sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej przyniósł niespodziewane zmiany w rankingu zaufania wyborców. Konfederacja Korony Polskiej uzyskała 11,18 proc. poparcia, wyprzedzając dotychczas trzecią w badaniach Konfederację Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka. Równocześnie pojawiły się kontrowersje wokół partii Grzegorza Brauna. Badanie SW Research dla „Rzeczpospolitej” pokazuje, że znaczna część Polaków opowiada się za jej delegalizacją. Aż 47,7 proc. ankietowanych uważa,

że ugrupowanie powinno zostać zakazane, 27,7 proc. jest temu przeciwnych, a 24,6 proc. nie ma zdania.

Najczęściej za delegalizacją Konfederacji Korony Polskiej opowiadają się kobiety (51 proc.). Wśród mężczyzn sprzeciw wobec działań partii Brauna wyraża 45 proc. ankietowanych. Zdecydowany sprzeciw wobec dalszego działania ugrupowania wyrażają także osoby z wyższym wykształceniem (51 proc.) oraz osoby powyżej 50. roku życia (53 proc.).

POZNAŃ

Największa ruchoma szopka



Jak co roku w kościele św. Franciszka Serafickiego w Poznaniu przygotowywana jest ruchoma szopka. Tegoroczną ekspozycję w pełnej krasie będzie można ujrzyć w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia. Szopka poznańskich franciszkanów w 2000 roku wyszła poza prezbiterium. Dziś jest największa w Polsce.

WARSZAWA

14 lat za „wypranie” ok. 350 mln zł

Sąd Okręgowy Warszawa-Praga wymierzył w poniedziałek 14 lat więzienia głównemu oskarżonemu w sprawach SKOK Wołomin Piotrowi Polaszczykowi w procesie dotyczącym „wyprania” około 350 mln zł. Wyrok zapadł po ponad pięciu latach procesu. Sprawa obejmowała ponad 220 zarzutów; odczytanie sentencji wyroku trwało blisko godzinę.

Oskarżony w sprawie to były oficer Wojskowych Służb Informacyjnych, który zasiadał we władzach SKOK, Piotr Polaszczyk (wyraża zgodę na publikację nazwiska w swoich sprawach - przyp. PAP). Prokuratura wnioskuje o wymierzenie mu 15 lat pozbawienia wolności. Obrona i oskarżony wnioskowali o uniewinnienie.

WYDATKI

Wydatki związane z prezentami pod choinką pochłaniają znaczną część świątecznego budżetu Polaków: blisko 37 proc. konsumentów wyda na upominki od 20 do 40 proc. z całej kwoty przewidzianej na urządzenie Bożego Narodzenia. W badaniu zapytano respondentów, jaką część ich świątecznego budżetu stanowią wydatki na prezenty. Do wyboru było 10 wariantów odpowiedzi, w tym 8 przedziałów: od mniej niż 10 proc. do powyżej 70 proc.

„

Jesteście niezastąpioną częścią naszej narodowej wspólnoty. Kościół katolicki w Polsce zawsze o was pamięta

biskup Robert Chrzęszcz w liście do Polonii z okazji świąt Bożego Narodzenia

Sąd odroczył posiedzenie ws. aresztu Ziobry. Są wątpliwości

Marcin Koziestański
Warszawa

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa odroczył do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. szefa MS Zbigniewa Ziobry.

Najpierw sąd zdecydował o chwilowej przerwie. O decyzji sądu w sprawie przerwy poinformował prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości w wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obrońcy i prokurator byli obecni na posiedzeniu sądu, które było niejawnym; na posiedzeniu nie stawił się Ziobro.

Prok. Woźniak powiedział dziennikarzom, że sąd zarządził przerwę w celu rozpoznania wniosków obrony o odroczenie poniedziałkowego posiedzenia. - Na obecnym etapie nie były omawiane kwestie związane z argumentacją co do konieczności zastosowania tymczasowego aresztowania. Były omawiane kwestie techniczne - dodał Woźniak.

Jeden z pełnomocników Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski, powiedział dziennikarzom, że wnioski o odroczenie posiedzenia uzasadnione są „dość istotnymi brakami materiału dowodowego”. Jak dodał, sąd ma obowiązek brać pod uwagę także dowody, które są na korzyść podsąd-



FOT. ADAM JANKOWSKI

7 listopada Sejm uchylił immunitet Zbigniewowi Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów

nym. - Jeśli prokuratura nie przedkłada tych materiałów, to trudno dać sądowi możliwość, żeby się z nimi zapoznał - oświadczył Lewandowski.

Drugi z pełnomocników b. szefa MS, Adam Gomoła, dodał, że chodzi o „materiały o charakterze niejawnym, z którymi sąd nie miał styczności”. Gomoła zapowiedział ponadto złożenie wniosku o wyłączenie prok. Woźniaka, bo według niego zachodzą „uzasadnione wątpliwości” co do jego bezstronności.

Wniosek prokuratury w sprawie aresztowania Ziobry na

okres trzech miesięcy rozpatruje w jednoosobowym składzie sędzia Agnieszka Prokopowicz, która po przerwie odroczyła do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. ministra sprawiedliwości.

Do tej pory Ziobro przebywał w Budapeszcie, a ostatnio w Brukseli. Prokuratura - uzasadniając wniosek o jego areszt - wskazała przede wszystkim na realne ryzyko jego niestawienia się oraz mactwa procesowego. Śledczy zarzucają mu, że kierował zorganizowa-

waną grupą przestępczą i popełnił 26 przestępstw, m.in. wydawać swoim podwładnym polecenia łamania prawa, by zapewnić wybranym podmiotom dotacje z Funduszu Sprawiedliwości, a także ingerować w przygotowanie ofert konkursowych.

Do tej pory Ziobro nie zadeklarował jednoznacznie, czy wystąpi o azyl polityczny na Węgrzech, czy wróci do Polski. Na początku grudnia zapewniał, że stawi się w kraju w ciągu kilku godzin, jeśli „zostanie przywrócony losowy przydział spraw sędziom”, zostaną przywrócony „nielegalnie odwołani prezesi sądów” oraz „legalna władza w prokuraturze, w tym legalny prokurator krajowy”.

Sejm uchylił immunitet Ziobrze 7 listopada w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów, które chce mu postawić prokuratura, w związku ze sprawą Funduszu Sprawiedliwości. Sejm wyraził również zgodę na jego zatrzymanie i aresztowanie. Tego samego dnia - kilka godzin później - prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu Ziobrze 26 zarzutów, a także o zatrzymaniu go i przymusowym doprowadzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co okazało się jednak nieskuteczne z powodu nieobecności byłego ministra w Polsce. PAP

Mieszkaniec Trójmiasta podejrzany o szpiegostwo. Zatrzymany przez ABW i tymczasowo aresztowany

Radosław Konczyński
Trójmiasto

Czy 40-letni mieszkaniec Trójmiasta szpiegował na rzecz obcego wywiadu? Dotychczasowe ustalenia ABW mają wskazywać na to, że w tym celu fotografował transporty sprzętu wojskowego.

„Zatrzymanie mężczyzny nastąpiło w wyniku działań ABW. Zabezpieczono dowody gromadzenia przez podejrzanego materia-

łów dokumentujących m.in. kolejne transporty sprzętu wojskowego” - poinformował Tomasz Siemoniak w swoim wpisie na X.

Nie pada nazwa państwa, na rzecz którego miałyby być prowadzone te działania. Rzecznik prasowy ministra koordynatora na obecnym etapie nie ujawnia szczegółów sprawy.

40-latek mieszka w Trójmieście i tu został zatrzymany, natomiast zarzuty dotyczą rzekomej działalności prowadzonej w województwie kujawsko-pomor-

skim, a dokładnie na terenie podległym prokuraturze w Bydgoszczy. - Na tym terenie ujawniono dokumentowanie przez niego infrastruktury kolejowej - powiedziała PAP Agnieszka Adamska-Okońska, zastępca prokuratora okręgowego w Bydgoszczy.

W minioną sobotę sąd zastosował wobec 40-latka środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące w związku z przedstawionym mu zarzutem szpiegostwa. Dokładnie z artykułu 130

paragraf 3 Kodeksu karnego: „Kto zgłasza gotowość działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej albo w celu udzielenia obcemu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, gromadzi je lub przechowuje lub wchodzi do systemu informatycznego w celu ich uzyskania”. To przestępstwo zagrożone jest karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. PAP

Rozmowy ambasadorów UE ws. Mercosuru przesunięte

Karolina Wrońska
Belgia

Decyzja unijnych ambasadorów w sprawie klauzul ochronnych dla rolników w umowie handlowej UE z Mercosurem, pierwotnie planowana na poniedziałek, została przełożona na styczeń.

Dyskusja nad umową z Mercosurem została pierwotnie wpisana w agendę poniedziałkowego spotkania ambasadorów UE w Brukseli. Jak przekazały źródła unijne, ambasadorowie mieli dyskutować o tym, co poprawić w umowie i jakie dać instrukcje nowej prezydencji w Radzie UE (1 stycznia przejmie ją Cypr od Danii).

Planowano też dalsze prace nad klauzulami chroniącymi unijnych rolników oraz rozmowy o sposobach na poprawienie sytuacji rolników w następnych wieloletnich ramach finansowych UE. Ambasadorowie mieli przyjąć m.in. decyzję o sposobach ochrony rolników w trybie procedury pisemnej, umożliwiającej szybkie przyjęcie de-



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

„Dzisiejsze głosowania przełożono na styczeń. Walczymy dalej o polskie i europejskie rolnictwo” – napisał w poniedziałek na X minister rolnictwa Stefan Krajewski

cyzji Rady UE w trybie korespondencyjnym, bez konieczności zwoływania formalnego posiedzenia.

W poniedziałek rano ambasadorowie zdecydowali jednak o przesunięciu decyzji w sprawie ochrony rolników na styczeń. Domagały się tego m.in. polskie organizacje rolnicze. W widzielnym przez PAP liście wysłanym w piątek do MSZ rolnicy sprzeci-

wili się zastosowaniu procedury pisemnej. Podkreślili, że tak ważne decyzje, jak ochrona ich grupy zawodowej, wymagają szerszej debaty, oraz apelowali, by Polska wystąpiła o zdjęcie tematu Mercosuru z porządku obrad ambasadorów. „Działamy dalej w sprawie Mercosuru. Dzisiejsze głosowania przełożone na styczeń. Walczymy dalej o polskie i europejskie rolnictwo” – napisał

w poniedziałek na X minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Agencje ANSA i AFP podały za źródłami unijnymi, że Unia planuje podpisać porozumienie handlowe z blokiem Mercosur 12 stycznia. Pierwotnie przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała podpisać je 20 grudnia, ale sprzeciwiła się temu część państw członkowskich, w tym Włochy, których premier Giorgia Meloni zażądała dodatkowych gwarancji dla sektora rolnego.

W piątek premier Donald Tusk powiedział dziennikarzom, że Polska podtrzyma negatywną stanowisko wobec umowy. Dodał, że przesunięcie podpisania porozumienia na styczeń da Komisji czas na opracowanie dodatkowych zabezpieczeń.

Umowa z blokiem krajów Mercosuru, w skład którego wchodzi Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Boliwia i Urugwaj, ustanowi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych z tych państw, takich jak wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol. W zamian rynki tych krajów otworzą się na europejski przemysł. PAP

Eksplzja samochodu generała Sarwarowa. Zginęli on i jego kierowca

Marcin Koziestański
Rosja

Generał major Fanił Sarwarow zginął w poniedziałek rano na skutek wybuchu improvizowanego ładunku w samochodzie, którym jechał.

Fanił Sarwarow był szefem Zarządu Szkolenia Operacyjnego Sił Zbrojnych Rosji i brał udział w wojnie w Ukrainie. Samochód należący do generała został wysadzony w Moskwie.

Do potężnej eksplozji doszło około godziny 7 rano na dziedzińcu budynku mieszkalnego. Według śledczych pod podwoziem samochodu Kia Sorento podłożono improvizowany ładunek wybuchowy, który został zdetonowany kilka sekund po rozpoczęciu jazdy.

56-letni kierowca generała odniósł liczne obrażenia i po kilku godzinach zmarł.

Według Komitetu Śledczego za przygotowanie ataku odpowiedzialny jest 17-letni mieszkaniec Moskwy, który

miał działać na zlecenie ukraińskich służb specjalnych i został zatrzymany niedługo po ataku. Zgodnie z wstępnymi ustaleniami miał on przygotować ładunek wybuchowy na podstawie otrzymanych instrukcji, a następnie zamontować go pod samochodem, którym poruszał się Sarwarow.

Za przeprowadzenie ataku sprawca miał otrzymać 50 tysięcy rubli (ok. 2,3 tys. zł). PAP



FOT. PAP/EPA

Do potężnej eksplozji doszło wczoraj około godziny 7 rano na dziedzińcu budynku mieszkalnego w Moskwie

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0111451986

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energa”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energa”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tuż obok. Bo wygrana miasta przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Światelnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęćcie rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscyście, połączcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zagłosować w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia zalogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapięcie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energa” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyj-

ne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiały do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i żywności. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdobi przestrzeń, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie niesiemy dobro!



Kto zostanie laureatem plebiscytu na sportowca Torunia

Patryk Młynek
patryk.mlynek@polskapress.pl

24 stycznia 2026 roku Jordanki zamienią się w centrum lokalnego sportu. Podczas XVI Balu Sportowca poznamy nazwiska tych, którzy w mijającym roku dostarczyli kibicom najwięcej emocji.

To będzie wieczór, na który środowisko sportowe w Toruniu czeka cały rok. W sobotę, 24 stycznia, w Centrum Kultu-ralno-Kongresowym Jordanki spotka się około 500 gości: zawodnicy, trenerzy, działacze i sponsorzy. Głównym punktem programu będzie rozstrzygnięcie XXIII Plebiscytu na Sportowca Torunia 2025 roku.

Faworyci Plebiscytu na Sportowca Torunia
Organizatorzy, z prezydentem Pawłem Gulewskim na czele, szykują nie tylko oficjalną galę, ale i imprezę taneczną. Bal to jednak przede wszystkim moment, by docenić ciężką pracę naszych sportowców. O prestiżowe statuetki powalczą najlepsi z najlepszych, a wybór laureatów może być wyjątkowo trudny.



Tak wyglądał XV Bal Sportowca w Toruniu. W styczniu 2026 roku będzie kolejny

Najczęściej wymienia się dwa nazwiska, które mogą zdominować plebiscyt. Murowanym kandydatem do wysokich lokat jest Mirosław Ziętar-ski. Wychowanek AZS UMK przy-wiózł z wioślarskich mistrzostw świata w Szanghaju złoty krążek. To wynik, który stawia go w ścisłej czołówce nie tylko lokalnego, ale i światowego sportu. Tuż za nim pla-suje się Aneta Rygielska, która

rok zakończyła ze srebrnym medalem mistrzostw świata w boksie. Kapituła z pewnością po-chyli się też nad młodzieżą. Tu-taj błyszczał Jan Jackowiak z UKS Copernicus Toruń. Kolarz zdominował Wyścig Pokoju Juniorów i świetnie radził sobie na trasach we Włoszech czy Rwandzie. Silną pozycję ma też wioślarka Zuzanna Królikie-wicz, która do swojej kolekcji

dołożyła tytuł mistrzyni Eu-ro-py i świata junierek. Oprócz głównych nagród dla Seniora i Młodzieżowca

Sukcesy Mirosława Ziętar-skiego lub Anety Rygielskiej nie biorą się znikąd. Toruń w 2025 roku mocniej sypnął groszem na stypendia.

Roku, poznamy też Trenera Roku, Drużynę Roku oraz Sponsora Roku. Swojego fawo-ryta wybiorą też słuchacze Ra-dia Gra w kategorii Sportowa Osobowość Medialna Roku. Sukcesy Mirosława Ziętar-skiego, Anety Rygielskiej czy Jana Jackowiaka nie biorą się znikąd. Toruń w 2025 roku mocniej sypnął groszem na sty-pendia. Budżet na ten cel wzrósł niemal dwukrotnie - z 1 mln zł do 1,9 mln zł. Dzięki temu najlepsi mogą liczyć na miesięczne wsparcie w wy-sokości nawet 4 400 zł brutto. W sumie stypendia trafiły do 146 osób z 17 klubów. Równie ważne są warunki do treningu. Arena Toruń prze-szła modernizację za ponad 6 mln zł (z dofinansowaniem mi-nisterialnym) i zyskała nowo-czesną nawierzchnię lekkoatle-tyczną MONDO. Remontu do-czekał się też Stadion Miejski przy ul. Bema w Toruniu.

Toruń tętnił rywalizacją - od hali po ulice
Inwestycje w obiekty opla-ciły się. W 2025 roku Toruń wykorzystał ten potencjał do maksimum i dzięki temu przyciągnął imprezy formatu mistrzowskiego. Hala przy

Bema przeżywała obłędnie kibiców podczas 11. edycji mi-tyngu ORLEN Copernicus Cup oraz 69. Halowych Mistrzostw Polski, gromadząc gwiazdy lekkiej atletyki. Prawdziwe tłumy przyciągnęła też Mo-toarena, gdzie żużlowy Spe-edway of Nations 2025 skupił uwagę fanów czarnego sportu z całego kontynentu. Warto dodać, że ekipy bu-dowlane weszły też na toruń-ski stadion żużlowy. Po ponad piętnastu latach od jego po-wstania, Motoarena przecho-dzi pierwszą tak poważną mo-dernizację. Plan jest ambitny: trybuna główna zyska zupeł-nie nową kondygnację, a oferta dla gości VIP powiększy się o kolejne łóżce. Emocje nie ograniczały się jednak tylko do zamkniętych aren, stadionu żużlowego i za-wodowców. Sportowa rywali-zacja przeniosła się także na ulice. Kalendarz pękał w szwach od wydarzeń maso-wych: biegacze sprawdzali formę w ramach Trylogii To-ruńskich Legend oraz imprezy RUN TORUŃ - Zwiedzaj ze Zdrowiem. Niesłabnącym za-interesowaniem cieszył się też maraton „Run&Row”. ©@

TV TORUŃ

WTOREK, 23 GRUDNIA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Serwis sportowy
- 10.50 Szlakiem toruńskich aniołków
- 10.05 Świąteczne opowieści pod piernikową gwiazdą
- 11.35 10 lat CKK Jordanki
- 11.45 Ćw. rekr. - Ewa Kędzierska (2)
- 16.00 Z telewizyjnej szafy- grudzień
- 16.45 Szopki na Boże Narodzenie
- 17.15 Nasze Sprawy- SM Kopernik
- 17.35 Życzenia od TV Toruń
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.25 Serwis sportowy
- 18.30 Bulwar sztuki- grudzień (2)
- 19.10 Wsparcie opieki nad zabytkami
- 19.35 Nasze Spraw- SM Kopernik
- 19.55 Życzenia od TV Toruń
- 20.00 Aktualności Toruńskie
- 20.20 Pogoda dla Torunia
- 20.25 Rozmowa dnia
- 20.40 Serwis sportowy
- 20.45 Szlakiem toruńskich aniołków
- 21.00 7 dni sportu
- 21.20 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 21.40 Życzenia od TV Toruń
- 21.45Aktualności Toruńskie
- 22.05 Pogoda dla Torunia
- 22.10 Rozmowa dnia



Dwa wyjątkowe koncerty na antenie Telewizji Toruń

W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Telewizja Toruń zaprasza na dwa wyjąt-kowe wydarzenia muzyczne. Zaprezentujemy jubileuszowy koncert galowy X Festiwalu Pio-senki i Ballady Filmowej, który odbył się w Toruniu. Zapr-aszamy również na wyjątkowe spotkanie z muzyką filmową jednego z najwybitniejszych

polskich kompozytorów - Mi-chała Lorenca. Na naszej ante-nie zabrzmni koncert pt. „Wiosna przyjdzie i tak”. To koncert pe-łen emocji, nastrojowych tema-tów i dźwięków. Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vec-tra Toruń oraz na stronie inter-netowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:
Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat, ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji, ul. Grudziądzka 17, tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście, ul. PKC 2, tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo, ul. Dziewulskiego 1, tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórz, ul. Poznańska 127, tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach, Dobrzejewice 65, tel. 47 754 29 00
Komisariat w Chelmży, ul. Sądowa 2, tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie: tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,
poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333
Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych, tel. 800 022 222 (stacjonarne), tel. 22 47 32 354 (komórkowe).
Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy, tel. 703 302 333
MZK Toruń, rozkład jazdy: mzk-torun.pl

PULS

#196

Zwolnij



Święta Bożego Narodzenia zaczęto obchodzić 25 grudnia dopiero w IV w. (pierwsza wzmianka pochodzi z 354 r.). W tym dniu obchodzono w Rzymie święto Niezwyciężonego Słońca i narodzin Mitry - perskiego boga, którego kult był bardzo popularny w cesarstwie. Był to więc bardzo dobry moment, by obwieścić narodziny Jezusa. „W naszym świętowaniu zachowały się też starsze niż chrześcijaństwo zwyczaje i obrzędy. Przechowywała je zwłaszcza tradycja ludowa. Praktyki i zaklęcia magiczne i elementy dawnych pogańskich świąt spłotyły się tu z elementami chrześcijańskimi” - pisze Barbara Ogrodowska „Polskich obrzędach i zwyczajach dorocznych”. Pozostałości tych zabiegów, wróżb i obrzędów starsi Czytelnicy pamiętają ze swojego dzieciństwa. Wiele z nich było obecnych na polskiej wsi jeszcze długo po II Wojnie Światowej. Nie zniknęły nagle, ale blakły, zacierając się ich sens, a w końcu przestawały być praktykowane. Niektóre pozostały, ale z nowymi znaczeniami (np. dodatkowy talerz dla wędrowca). Poszczególne zachowania mogły się różnić w zależności od regionu, ale wiele z nich było bardzo podobnych.

Dzień czarownic

„Chwila wesela i uciechy wielkiej, pełnej radości dla czarownic była wigilia św. Łucji; w nocy tej najwięcej czarami się zatrudniały i gdzie mogły, tam psoty wyrabiały, dlatego tej nocy żaden gospodarz, żadna gospodyni nie układała się do spokojnego snu...” - pisał Adam Fiszer w opracowaniu „Czarownice w dolinie nowotarskiej” z 1927 r. Na Lubelszczyźnie tego dnia kobiety nie wychodziły z domu po zapadnięciu zmroku, pilnowano także małych dzieci. W stajniach i oborach wykładano ciernie i poświęcone zioła. Czarownice były elementem wiejskiego świata. Mogły czynić uroki, spowodować że krowy przestawały dawać mleko, zwierzęta chorowały. Na Podkarpaciu w ich istnienie przerwano bardzo długo. We wsi Niebylec, o kobiecie, która zmarła w 1976 r., okoliczni mieszkańcy jeszcze długo opowiadali, że była złośliwą czarownicą.

W wielu rejonach właśnie w dniu św. Łucji (13 grudnia) zaczęto przygotowywać się do Świąt. Zwracano uwagę, jaka pogoda jest w poszczególnych dniach, aż do Wigilii - taka miała być w kolejnych miesiącach. Gdzieniedzie wsypywano sól do miseczek zrobionych z rozkrojonej cebuli. Jeśli pojawiła się woda, ten miesiąc miał być deszczowy. Wróżono też z gałązek wiśni wkładanych do wody - jeśli się rozwinęły, zapowiadały dobry rok.

Wracając do czarownic - jeśli w dniu św. Łucji zaczęło się robić stódek i tak rozplanowało pracę, że skończyło się w Wigilię, to gdy

Święta bez choinki? Za to z zaproszeniem dla dzikich zwierząt, odwiedzinami dusz przodków i baczным obserwowaniem swojego cienia? Nie, to nie egzotyczne zwyczaje dzikich plemion, a wiejskie świętowanie naszych pradziadków i prababek. Tak wyglądało Boże Narodzenie sto lat temu

WIGILIA Z DUCHAMI

Michał Olszański

stało się na nim na pastercie, można było zobaczyć czarownice - okazywało się, że stały odwrócone tyłem do ołtarza.

Wigilia

„Tego dnia świętowali nie tylko ludzie, ale cała natura. Zmarli odwiedzali domostwa, na wieczerzę zapraszano wilka, ptaki, mróz, anioły, apostołów, św. Mikołaja, a nawet węże. Zwierzęta przepowiadały przyszłość i przemawiały ludzkim głosem” - pisze Andrzej Karcmarzewski w „Ludowych obrzędach dorocznych w Polsce południowo-wschodniej”.

Do wszystkiego co się tego dnia wydarzyło, przywiązywano znaczenie. Przestrzegano zakazów i wykonywano czynności, które pozwalały uniknąć wydarzeń niepomyślnych lub prowokowały korzystne. Bardzo niedobrze, jeśli pierwszą osobą, która przyszła tego dnia do domu, była kobieta - wróżyło to chorobę, niepowodzenie w gospodarstwie, a nawet śmierć.

Wstawano bardzo wcześnie. Gospodynie starały się nawet na chwilę nie usiąść, co miało sprawić, że będą „skrzętne”. Nie wolno się było kłócić.

Unikano praktyk powodujących „ubywanie”. Nie pożyczano niczego. Ważne było, żeby niczego nie stłuc ani nie zniszczyć, gdyż wtedy w domu będzie przez cały rok ubywało. Były też praktyki mające spowodować „przybywanie” - gospodarze podkraдали sobie różne przedmioty, które po świętach zwracali. Szeroko praktykowanym zwyczajem były połowy (na Mazurach i Pomorzu) oraz polowanie /kłusownictwo. Obfity łup zapowiadał dobry rok. Na Podkarpaciu starano się pożyczyc coś od żyda, bo to przynosiło powodzenie. Nie można było rozlać wody - w domu będą pchły. Ile razy kichniesz - tyle razy będziesz chory, itd.

Ponieważ tego dnia do domu przybywały dusze zmarłych, siedząc trzeba było delikatnie omieść ławę, albo zdmuchnąć z niej duszę. Kobiety uważały, by nie chlustać pomyjami. W wielu rejonach panował tego dnia zakaz szycia, motania i przędzenia.

W Wigilię obserwowano również pogodę. Rozgwieżdżone niebo zapowiadało, że kury się



Pajaki - tradycyjna ozdoba bożonarodzeniowa na wsi (choinki przyjęły się w XIX w.)

będą dobrze niosły, a mgła - obfitość mleka.

Gdy zbliżała się pora wieczerzy, czyli pośnika lub postnika, na podłodze rozścielano słomę - symbol stajenki. Gdzieniedzie później spano na niej, pozostawiając łóżka czy ławy dla dusz.

Pośnik

„Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczy wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu, było kiedyś zwyczajem we wszystkich warstwach powszechnym” - czytamy w Encyklopedii Staropolskiej Glogera. Czasem był to jeden snop niewymłóconego zboża - zwany Dziadem”, rzadziej „Królem” czy „Diduchem”. Często pierwszy zebrany w żniwa. Pod obrus kładziono siano, czasem też ziarna zbóż. Stawiano talerz dla dusz i w wielu domach odkładano na niego łyżkę każdej potrawy.

Pod stołem umieszczano żelazą (siekiere, sierp), dla odstraszania złych mocy (czasem tłumaczono: „aby roli nie psuły”), w niektórych domach obwiązywano sznurami lub łańcuchami nogi stołu, „aby chleb trzymał się domu”. Gdzieniedzie nie jedzono na stole, a na odwróconej dieży (dla pomyślności).

Do wieczerzy musiała zasiąść parzysta liczba osób (liczono też

dzieci „w drodze”), bo nieparzysta zwiastowała nieszczęście, a nawet śmierć jednego z domowników. Gdy wypadało inaczej, doliczano „Dziada” (w niektórych regionach w takim wypadku snopek ubierano).

„Wieczerza wigilijna tylko pozornie spożywana była w gronie ludzi, a naprawdę adresowano ją, jak się wydaje, do innych, ważniejszych od człowieka istot. Wskazuje na to przede wszystkim jej menu i obowiązująca atmosfera powagi. Zarówno miód, mak, grzyby, suszone owoce, orzechy czy groch można spotkać w rozmaitych konfiguracjach podczas wielu innych obrzędów. Wtedy zupełnie wyraźnie są one ofiarami składanymi na grobach lub w kościele. W obrzędowości katolickiej nie jest to może aż tak jednoznaczne, natomiast zupełnie jasno zaznacza się w obrzędzie prawosławnym” - pisze Anna Zadrożyńska w książce „Powtarzać czas początku. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce”.

Jak wiadomo, „powinno być 12 potraw, bo tyle jest apostołów i miesięcy w roku”. Często nie udawało się spełnić tego wymagania, wówczas musiała to być liczba nieparzysta. W trosce o dostatek, łyżkę trzymano przez cały czas w ręce. Nie odchodzono od stołu, żeby się kury nie

rozbiegały. Jedzono w powadze, dużą uwagę przywiązywano do tego, żeby usiąść w taki sposób, by na ścianę padał wyraźny cień. Niewyraźny zwiastował choroby, a jego brak - śmierć.

Często jedzono z jednej miski. Stawiano ją na opłatku i podnoszono. Jeśli się przyklei, zapowiadało to urodzaj na produkty, z których wykonano potrawę. Nierzadko w trakcie jedzenia wypowiadano życzenia, np. „wiąż się grochu”, „mnóż się zboże”, „składaj się kapusto”. Po kolacji nie sprzątano ze stołu. Jedzenie pozostawiano duszom.

Oczywiście wróżono sobie jaki będzie nadchodzący rok, np. podrzucając kutię do sufitu - im więcej się przykleiło - tym miał być dostatniejszy. Podobną wróżbą było rzucanie słomy za tragarz (belka podtrzymująca strop) - im więcej żdźbeł utknęło - tym lepiej. Zanoszono opłatek zwierzętom, a Kaszubi wynosili kluski z makiem rybom w jeziorze. Bardzo popularnym zwyczajem było obwiązywanie słomą drzew w sadzie. Gdzieniedzie zanoszono potrawy na mogiły lub przed dom, palono ogniska na rozstajach dróg.

Choinka

Na wsi choinka przyjęła się późno, co nie znaczy, że w świątecznej izbie brakowało dekora-

cji. Gałązkami jodeł, świerków czy sosen ozdabiano ściany, ramy obrazów, przybijano je do drzwi. Pod powałą wieszano czubek żywozielonego drzewka. Dekorowano go orzechami, jabłkami, czasem wieszano też cebulę - na odpędzenie złych duchów. Taka ozdoba nazywała się podłaznik, połażnik, połażniczka, jutka, wiecha, boże drzewko. Ciekawymi ozdobami były gwiazdki i słońca wycinane z opłatków. Z tych ostatnich klejono także trójwymiarowe formy w kształcie kul - nazywane światami, zawieszano je osobno, pod sufitem.

Inną ozdobą obecną w chłopskich domach były pajaki - przestrzenne konstrukcje zrobione ze słomy i bibuły. Czasem osiągały ogromne rozmiary i zadziwiały wysoki stopień komplikacji - przypominały wielkie żyrandole z dworów.

Pasterka

To była msza inna niż wszystkie. Popularne były wyścigi furmanek do i z kościoła (pierwszemu najszybciej wszędzie i dojrzej zboże). Ludzie byli głośni i swawolni. Czasami z chóru rzucono grochem - na szczęście. Taki element żartu i zabawy był powszechny także w miastach. Krakowscy żacy wlewali atrament do wody święconej, albo zszywali ze sobą suknie modlących się kobiet.

Po pastercie swawola wylewała się na wieś. Zastawiano brzoziakami drzwi do domów, czasem zamalowywano wapnem okna (szczególnie jeśli była tam panna na wydaniu). „Nawet jeśli parobcy lub dołki mężczyźni wyścignęli komuś wóz na dach, nikt nie mógł tego poczytać za obrazę. Wtedy przestały obowiązywać normalne konwenanse” - pisze Zadrożyńska.

I rzeczywiście było to swiste wprowadzenie do świata na opak, czasu chaosu. Po domach zaczęli chodzić kolednicy, przebierańcy z maskarami, kozami, bocianami, turońkami, królami, Herodami, diabłami, składający życzenia, domagający się podarunków. Już w 1408 r. krakowski statut diecezjalny krytykował te praktyki, twierdząc, że przy okazji dzieje się wiele bezcelestw.

Ale wigilijna opowieść angażuje też postaci z drugiego planu, bez których byłaby niezrozumiała. To nie tylko osoby zaangażowane w akcję, ale też takie, bez których nie rozumielibyśmy kontekstu wydarzeń.

Poniżej dziesiątka z takich drugoplanowych bohaterów Ewangelii.

Św. Elżbieta

Matka św. Jana Chrzciciela, żona kapłana Zachariasza i krewna Maryi, Matki Zbawiciela. Wraz z mężem św. Zachariaszem mieszkała niedaleko Jerozolimy, według tradycji w dzisiejszej miejscowości Ain Karim. Urodziła dziecko mimo podeszłego wieku po tym, jak św. Zachariaszowi objawił się anioł w świątyni w Jerozolimie.

To do św. Elżbiety pielgrzymowała Maryja. Św. Łukasz pisze: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w górę do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę”.

W tradycji prawosławnej ciało św. Zachariasza, zabitego przez siepaczy Heroda odnaleziono w 415 r. i przewieziono do Konstantynopola, natomiast o relikwiach św. Elżbiety nic nie wiadomo.

Herod Wielki

Król Judei w latach 37-4 p.n.e., choć nie Żyd a Idumejczyk i śmiertelny wróg Jezusa. W Ewangelii św. Mateusza przedstawiony został wręcz jako tyran pragnący Go zgładzić, inicjator tzw. rzezi niewiniątek.

Zasięgnąwszy rady uczonych w Piśmie, skierował ich do Betlejem, mówiąc, by donieśli mu potem, aby i on mógł oddać pokłon. Mędrcy jednak inną drogą powrócili do swojej ziemi: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców”.

Pod koniec życia Herod dopuścił się wielu mordów, poszukujących wistych lub domniemanych spisków, mogących pozbawić go władzy, m.in. zamordował swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też jedną ze swoich żon oraz jej synów, brata i matkę, którą wydał na śmierć głodową w więzieniu.

Anioł Gabriel

Jest aniołem, a konkretniej archaniołem zwiastowania, zmartwychwstania, miłosierdzia, kary, śmierci i objawienia. W Nowym Testamencie Gabriel pojawia się dwukrotnie u św. Łukasza: pierwszy raz, gdy zwiastował św. Zachariaszowi w świą-

tyni żydowskiej narodzenie św. Jana Chrzciciela oraz kiedy Najświętszej Maryi Pannie zwiastował narodzenie Jezusa.

Anioł rzekł do Maryi: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus (...) Na to Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Anioł Jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1, 30-38).

Archanioł Gabriel w katolicyzmie jest patronem filatelistów, filumenistów, pracowników łączności, pocztowców, dyplomatów, teledetekcji, radia i telewizji. Ponadto został również wybrany na patrona CBA.

Cezar August

To za jego rządów wyszło rozporządzenie o spisie ludności w całym imperium. „Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida” - informuje św. Łukasz.

Gajusz Juliusz Cezar Oktawian miał w chwili narodzin Jezusa ok. 60 lat i oprócz wszystkich funkcji i honorów był także Najwyższym Kapłanem (Pontifex Maximus). Był to dożywny urząd najwyższego zwierzchnika rzymskich kultów religijnych. A dokładnie 5 lutego 2 roku p.n.e. August przychylił się do prośby senatu i ludu rzymskiego i przyjął tytuł Pater Patriae - Ojca Ojczyzny. 1 sierpnia tego samego roku uroczyste otworzył świątynię Marsa Ultora, której zbudowanie ślubował przed czterdziestu laty, na polu bitwy pod Filipi.

Św. Symeon

Spotykamy go w uroczystości Ofiarowania Pańskiego w świą-



Sandro Botticelli: „Mistyczne Narodziny”, obraz z ok. 1500 r. Znajduje się w National Gallery w Londynie

tyni w Jerozolimie, świętowanej zgodnie z prawem Mojżeszowym. 112-letni Św. Symeon bardzo chciał ujrzeć Zbawiciela i Bóg obiecał mu, że nie umrze dopóki nie zobaczy Jezusa. Gdy Maryja i Józef przyszli ofiarować Jezusa Bogu, Symeon ujrział ich i rozpoznał w dziecku zbawienie, jak pisze św. Łukasz, z radością krzycząc:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,

któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twojego, Izraela”.

Prorokini Anna

Niewiasta, którą wspomina św. Łukasz, która była obecna podczas Ofiarowania Jezusa w świątyni. Ewangelista podał nam jej wiek: miała 84 lata. Kobieta przez siedem lat była zamężna, potem owdowiała i poświęciła się służbie w świątyni, a po spotkaniu ze Świętą Rodziną głosiła wieść o zbawczym przyjsciu Mesjasza.

Anna znalazła się m.in. na fresku „Ofiarowanie Jezusa w świą-

tyni” Giotto di Bondone, namalowanym ok. 1305 r. dla kaplicy Scrovegnich w Padwie. Została nań przedstawiona jako stara przygarbiona kobieta ze zmęczoną, zaznaczoną bruzdami twarzą. Nad postaciami, po prawej stronie, widać anioła trzymającego gałązkę trójlistnej koniczy, będącej symbolem Trójcy.

Kwiryniusz

Św. Łukasza, pisząc o spisie powszechnym, zauważa, że „Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz”. Co nieco o nim wiemy: Publiusz Sulpicjusz Kwiryniusz (ok. 51 r. p.n.e. - 21 r. n.e.) był wojskowym i senatorem z czasów początku tzw. pryncypatu, czyli rządów cesarza Augusta.

Głównym powodem, dla którego w imperium odbywały spisy ludności, był fiskalizm. Wśród różnych podatków, z jakimi mamy wówczas do czynienia w Syrii, m.in. pobierano podatek bezpośredni zwany „tributum capitis”. Był to podatek powszechny, płacili go mężczyźni w wieku od 14 do 65 lat i kobiety od 12 do lat 65.

Większość historyków uważa, że św. Łukasz odnosi się do spisu z 6 r. (tego wspomnianego także w Dziejach Apostolskich), błędnie umieszczając go za życia Heroda. Część zaś uważa, że nie pomylił się, lecz wspominał o jakimś wcześniejszym spisie, nie zanotowanym przez historyków.

Karczmarz z Betlejem

Ten anonimowy przedsiębiorca przeszedł do historii powszechnej odmową udzielenia gościny św. Rodzinie. „Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” - pisze św. Łukasz.

Dorzućmy kilka faktów: podróż z Nazaretu do Betlejem wynosiła ok. 120 km. Noclegi dla podróżnych były prymitywne, a gospody wyglądały jak rząd otwartych pomieszczeń przypominających przegrody w stajni, które otaczały wspólny dziedzińiec. Właściciel zajazdu dostarczał tylko paszę dla zwierząt i drewno na opał. Podróżni musieli sami zatroszczyć się o prowiant.

Jezus narodził się zatem prawdopodobnie w takim zatłoczonym i gwałtownym zajadzie. „Żłobek” był drewnianym naczyniem służącym do podawania paszy zwierzętom gospodarskim.

Król Dawid

„Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta - pisze ewangelista. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida”.

Rodowód był u Żydów niezwykle ważny. Św. Mateusz rozpoczyna swoją genealogię od patriarchy Abrahama i poprzez króla Dawida i jego syna Salomona prowadzi ją, zachowując legalną dość linię dynastyczną, przez Jójakina aż do Józefa, męża Marii i przybranego ojca Jezusa.

Prowadząc od Abrahama, przez Dawida, aż do Józefa, męża Maryi, rodowód potwierdza, że Jezus jest - jak będą nieraz o Nim mówić - „Synem Dawida”. To właśnie prawne (bo nie biologiczne) ojcostwo Józefa, potomka Dawida, daje Jezusowi ten tytuł. Tym samym Jezus staje się dziedzicem obietnic danych Dawidowi i - jak się okaże - przyniesie ich wypełnienie.

Św. Jan Chrzciciel

Syn św. Elżbiety, rówieśnik Jezusa i ten, który prorokował Jego Przyjście. Przez wielu początkowo uznawany był za Mesjasza, czemu zaprzeczał. W Ewangelii św. Mateusza Jezus określił św. Jana jako swego poprzednika i największego człowieka, który kiedykolwiek narodził się na ziemi:

„Po cóście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela”.

Św. Jan został święty ok. 32 r. z rozkazu Heroda Antypasa, syna Heroda Wielkiego. „Posłał więc kata i kazał ściąć Jana w więzieniu. Przyniesiono głowę jego na misie” - pisze św. Mateusz. Część relikwii: prawa ręka, tzw. Prawica-która-ochrzciła Pana, która była przez wieki główną relikwią zakonu joannitów znajduje się dziś w soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

W PERU ŚWIĘTA PACHNĄ PANETÓNEM. TRUDNO JEDNAK NIE WIDZIEĆ BIEDY I WYZYSKU DZIECI

Peru to bardzo rozległy i wielokulturowy kraj, więc święta różnią się w zależności od regionu. Ale wszędzie spędza się je rodzinnie, w gronie najbliższych

Joselyn del Rosario, peruwiańska antropolożka mieszkająca w Słupsku

Ieby to lepiej zrozumieć, zacznę od naszych trzech głównych stref i porównam je z polskimi miejscami. Peruwiańskie wybrzeże, ciepłe i suche, przypomina polskie miasta jak Poznań czy Wrocław latem.

Andy, zimne i górzyste, kojarzą się z Zakopanem.

Peruwiańska dżungla, tropikalna i wilgotna, nie ma dokładnego odpowiednika w Polsce, ale częściowo można ją porównać do gęstych lasów Białowieży czy Mazur, choć te nie są tropikalne.

Święto przywieźli konkwestadorzy

Z powodu różnic klimatycznych i geograficznych, Boże Narodzenie obchodzimy zupełnie inaczej w każdej części Peru. Warto dodać, że to święto nie pochodzi z naszej kultury, przyjęliśmy je z Europy i Ameryki pod wpływem hiszpańskiej inwazji, która siłą narzuciła nam katolicyzm, historię narodzenia Jezusa, msze w kościele, dekoracje, prezenty i kolędy. Później, dzięki globalizacji, poznaliśmy Świętego Mikołaja ze świątecznych filmów - ze śniegiem, kominiarzem i scenami rodzin otwierających paczki przy gorącej czekoladzie.

Wyobraź sobie picie gorącej czekolady w suchym upale wybrzeża czy w dusznej wilgoci dżungli. Brzmi dziwnie, ale tak mamy w Peru. Mimo to w grudniu zawsze czujemy, że coś nie do końca do nas pasuje, bo ta tradycja nie wyrasta z naszej historii ani kultury.

Problem ze Świętym Mikołajem

Jeśli pytacie, czy w Peru wiemy w Mikołaja, powiem, że większość dzieciaków marzy o nim, ale dorośli często nie, bo u nas nie ma śniegu, kominów, a nasze zwyczaje mieszają się z lokalną tożsamością, tworząc święta inne niż w filmach czy tu, w Polsce. Chociaż większość Peruwiańczyków to katolicy, więc podobieństwa są: dekoracje, wieniec adwentowy, wizyty w kościele, szopki.

Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda. Święta są dla nich, ale trudno utrzymać wiarę w Mikołaja czy świa-



Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda. Święta są dla nich



Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: są w niej gipsowe figurki z Jezusem, często z lamami, alpakami, Andkami

teczną magię, gdy wiele dzieciaków pracuje od najmłodszych lat. Ameryka Łacińska ma wiele problemów: ogromne nierówności, bogaci obok tych, co nie mają nic.

Na ulicach Peru w grudniu dzieci sprzedają zapałki, pe-tardy, kaczki czy słodkie albo pomagają matkom na jarmarkach i targach. Często widać sieroty w sklepach, myjące auta czy robiące drobne prace. Myślę, że wiele z nich nie zna tradycji pisania listów do Mikołaja - ich marzenia to nie zabawki, ale zmiana losu, „filmowe święta” czy choć ciepła kolacja i rodzinny uścisk.

Aromaty świąt i szopka

Ale święta i tak przychodzą. Ulice pachną chlebem, kazi-dłem i panetónem (słodki chleb bożonarodzeniowy) - po tym aromacie wiemy, że grudzień nastał.

W moim Huancayo większość domów nie ma własnego pieca, ale są komunalne piekarnie, gdzie ludzie zbierają się, by piec panetón i tradycyjną tantę wawę - słodki chleb z mąki kukurydzianej, bez drożdży, w różnych kształtach.

W dni przed świętami rodziny stroją choinkę i szopkę. Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: kupujemy gipsowe fi-

gurki z Jezusem, często z lamami, alpakami, Andkami w strojach cholita czy andyjskimi krajobrazami. Dzieciątka nie stawiamy w szopce od razu, czeka do północy 24 grudnia. W niektórych domach urządzamy konkursy na najpiękniejszą dekorację i szopkę.

Wigilijna kolacja

Na Wigilię, o północy, spotykamy się u krewnych, gospodarza losujemy. Tego dnia ulice wypełniają stragany z lampkami, ozdobami, sztucznymi choinkami i fajerwerkami. To wir kolorów, hałasu i zapachów,

wysiłek milionów rodzin, by świętować, dużo czy mało.

Rodziny zbierają się na kolację: indyk, pieczona wieprzowina czy asado z puree ziemniaczanym i ryżem. Jedzenie wyjmują z pieca godzinę przed północą. Panie chodzą po swoje wypieki do piekarni. Nie może brakować gorącej czekolady z cynamonem, goździkami i mlekiem, plus panetón.

O północy dorośli dają prezenty dzieciom. Rodzice mówią: „Mikołaj był zajęty, poprosił nas o pomoc”. Dzieci otwierają paczki po jedzeniu, dlatego Mikołaj u nas to bardziej iluzja.

Świętowanie od północy

W Peru nie odpoczywamy po kolacji. Odliczamy: 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1... i jest północ, 25 grudnia. Ludzie wychodzą na ulice, witają sąsiadów, sklepy otwarte, dzieciaki puszczają fajerwerki. W domach gra muzyka, często cumbia, choć to zależy od rodziny.

Rano odwiedzamy tych krewnych, z którymi nie było nas o północy, i szukujemy słynną pachamancę - flagowe danie Huancayo.

Pachamanca symbolizuje rodzinę, bo wszyscy muszą pomóc. Mężczyźni kopią dół, wybierają specjalne kamienie (złe pękają od żaru), palą drewno, aż się rozgrzeją. Kobiety marynują jagnięcinę, wieprzowinę, kurczaka czy wołowinę w andyjskich ziołach, ají, czosnku i soli. Przygotowują ziemniaki, kukurydzą, fasolę. Dzieci pomagają - ich małe rączki są idealne do obierania kukurydzy i humitas. Na gorące kamienie idą mięsa i warzywa, przykryte liśćmi, mokrymi workami i ziemią. Gotuje się kilka godzin. Gdy otwieramy, wszyscy dzielimy się jedzeniem. To piękny rytuał jedności rodzinnej.

Mój pierwszy śnieg

Na wybrzeżu 25 grudnia to plaża - letni dzień nad morzem z ceviche (sałatka z owocami morza). Nikt nie próżnuje: chaos, ale piękny, wciągający. Inaczej niż w Polsce, gdzie święta są cichsze, bardziej kameralne.

Mieszkam w Polsce trzy lata, w Słupsku, i pamiętam pierwszy śnieg. Pracowałam w fabryce ryb, w porze lunchu stanęliśmy, patrząc, jak pada przy pomarańczowym zachodzie. Pierwszy raz dotknęłam śniegu, czułam się jak w filmie: biel i błysk to czysta magia.

Potem znienawidziłam zimno, ale ten moment został. Przeżyłam to, co znalazłam w filmach, choć bez rodziny, tylko z peruwiańskimi kumplami, którzy jak ja przyjechali tu po lepsze życie i by pomóc bliskim.

Chciałabym, by moja rodzina zobaczyła i poczuła to, co ja, choć czasem melancholijnie. W Słupsku tworzymy więzi: przyjaciele stają się rodziną. Razem próbujemy odtworzyć nasze święta, by być bliżej domu. ©

KTO WSTANIE OD STOŁU, TEN UMRZE, CZYLI ŚWIĘTA W CZECHACH

– U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. W naszej tradycji Bożego Narodzenia są też wróżby. A jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć – mówi Jakub Medek, Czech mieszkający od 20 lat w Białymstoku

Andrzej Kłopotowski

Czesi nie uchodzą za naród wierzący.

Czesi nie są narodem wierzącym instytucjonalnie. Mamy problem z religiami instytucjonalnymi, głównie z katolicyzmem, choć kościołów w Czechach trochę funkcjonuje, w tym kościołów rodzimych, protestanckich. Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że do kościołów – jakichkolwiek – chadza 17 czy 18 procent Czechów. I to nie jest oczywiście europejski rekord, są bardziej laickie narody. Natomiast z punktu widzenia Polski – no to Jezu Chryste – ateści. Temat jest jednak bardziej złożony. To, że Czesi nie wierzą w religię instytucjonalną, nie znaczy, że odrzucają fakt istnienia siły wyższej. Jakies 60-70 procent ludzi uważa, że coś tam jest. Mamy fajnego filozofa – księdza katolickiego swoją drogą – Tomáša Halíka, który mówi, że religią podstawową w Czechach jest „cosizm”. Wiara w coś.

Jak wygląda więc czeskie Boże Narodzenie?

Boże Narodzenie jest w Czechach świętem bardzo rodzinnym, obchodzonym masowo. Powiedziałbym, że obchodzonym nawet bardziej masowo niż w Polsce.

Mówisz o rodzinnych zjazdach, wspólnym spędzaniu czasu przy stole, bez instytucjonalnego kościoła?

Tak. Co nie znaczy, że bez symboliki charakterystycznej dla klasycznego, chrześcijańskiego kościoła. Jest szopka, aniołek. Mikołaj akurat nie, ponieważ Mikołaj przychodzi u nas w wigilię mikołajek, czyli 5 grudnia. U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. Dodatkowo Wigilię mamy ustawowo wolną już od dawna. Pierwszy i drugi dzień świąt też. Te święta – i do tego zmierzam – są obchodzone bardzo mocno w duchu tradycji świąt Bożego Narodzenia. Z jednej strony wierzymy w „cosizm”, a nie wierzymy w kościoły instytucjonalne. Z drugiej strony to chrześcijaństwo jest bardzo mocno zakotwiczone w naszej kulturze. Poddam przykład. W Pradze jest taki event: w pasterkę, w holu



FOT. 123RF

– Historia o czeskim ateizmie jest dużym uproszczeniem – mówi Medek (na zdjęciu: ikoniczny Most Karola w Pradze)

kolejowego dworca głównego zbiera się kilkadziesiąt osób, by razem z orkiestrą śpiewać pieśni z barokowej mszy bożonarodzeniowej Jakuba Jana Ryby.

Wierzyć można wszędzie...

Wierzyć można wszędzie. Świętować można wszędzie. To też pokazuje, że ta historia o czeskim ateizmie jest bardzo dużym uproszczeniem.

Z czego biorą się więc te stwierdzenia o Czechach ateistach?

Myślę, że z braku kościoła instytucjonalnego i tego, jak radykalną jest to różnicą z polskiej perspektywy. Często stereotypy – a w tym się specjalizuję, w tym prostowaniu czy dyskusowaniu o stereotypach – biorą się z różnic. Z tego, że przykładamy swoją miarę, swoje doświadczenia do rzeczy, które wyrastają z totalnie innej rzeczywistości, odmiennych doświadczeń choćby historycznych.

Chodzi ci o podziały Kościoła?

O podziały, które sprawiły, że Czechy dzisiaj są takie, jakie są. Korzeni można szukać już w XIV wieku. Kościół katolicki w Polsce historycznie zawsze był ostoją polskości, przynajmniej na tym poziomie kościoła podstawowego, bo z hierarchiami to różnie bywało. W Czechach Kościół katolicki od XIX wieku, od momentu budzenia się nowoczesnej świadomości narodowej, był symbolem habsburskiej opresji. Religia narzucona z zewnątrz. Chociaż to też jest znacznie bardziej złożone. Żeby nie wchodzić w głęboki wykład histo-

ryczny – to, że Polacy uważają Czechów za ateistów, jest typowym przykładem na popadanie w pułapkę stereotypizacji, gdy próbujemy coś mierzyć własną miarą.

Prezenty przynosi wam słynny praski Jezusek – Pražské Jezulátko?

Nie, przynosi je uniwersalny Jezusek.

Pytam, bo ten jest chyba najbardziej znany...

W dodatku jest czarny.

Jest opisywany we wszystkich przewodnikach.

To święta figura Jezuska, która jest ubierana. Przypomina taką dużą lalkę. Dla prażan nie jest to ważna postać. Kulturowo jest znana. Sam praski Jezunio to historia z okresu rekatolizacji Czech po tym, jak na początku XVII wieku upadło powstanie czeskich protestanckich stanów generalnych przeciwko Habsburgom. Habsburgowie zakazali działalności protestanckich, rodzimych kościołów i zaczęli wielką akcję rekatolizacyjną. Z jednej strony polegała na tym, że przymusowo wyrzucano za granicę albo poddawano egzekucjom protestancką szlachtę. Przymusowo rekatolizowano protestancki lud, ale jednocześnie prowadzono ogromną ofensywę kulturalną. Zresztą to, jak Praga dzisiaj wygląda, to, co tak bardzo wszystkich zachwyca – Polaków również – zawdzięczamy tak naprawdę habsburskiej rekatolizacji. Temu, że wszystko miało być wielkie, imponujące i pokazywać buntującym się

poddanym: Zobaczcie, jaki ten katolicyzm jest piękny, wspomniały, złoty, cudowny itd. Częścią tej ofensywy był też ten Jezusek.

Jak wygląda świętowanie Czechów? Katolicy świętują inaczej, ewangelicy inaczej?

Powiedziałbym, że w zasadniczych rysach jest podobnie. Mamy choinkę. No ale choinkę w niemieckim kręgu kulturowym mają wszyscy, Polacy zresztą też. Wbrew popularnym, szczególnie ostatnio, narracjom – kulturowe wpływy niemieckie w Polsce są tak samo mocne jak w Czechach. Mamy też sałatkę jarzynową. To jest kolejny, zmutowany niemiecki wpływ, bo przecież to Kartoffelsalat. W Polsce dodano do niej parę rzeczy. W Czechach, ponieważ związki z germańską kulturą są mocniejsze, sałatka jarzynowa bardziej przypomina oryginalny Kartoffelsalat.

Czyli nie ma groszku?

Groszek może być. Akurat kwestia sałatki jarzynowej upodabnia narodowe spory Czechów do sporów Polaków. Polacy kłócą się o to, czy placki ziemniaczane powinny być z cukrem, czy solą. Czesi o sałatkę jarzynową kłócą się tak samo. O to, co powinno się w niej znaleźć, a co nie. Na stole zawsze jest karp. Karp jest bardzo mocno zakotwiczony w czeskiej kulturze. Czechy są krajem o największej liczbie stawów na świecie. W całym kraju mamy tylko osiem jezior. Zrobiłmy więc sobie własne jeziora. Obecnie w Czechach mamy około 25 tysięcy stawów, przy czym w Polsce staw rybny kojarzy się z wykopaną prostokątną albo okrągłą dziurą. U nas to są stawy na groblach, w dolinach i często to stawy zakładane w średniowieczu. Bardzo często wyglądają więc jak zwykłe jeziora. Stawów mamy od groma i hodujemy od groma tych ryb, których właściwie nie jemy, chyba że jest Wigilia. W Wigilię karp smażyony w panierce – obok sałatki jarzynowej – jest elementem nieodzownym.

A kolędy?

Jak najbardziej. Rodzime, w tym z czasów husyckich, jak chyba najpopularniejsza czeska kolęda „Narodził się Chrystus pan”. Oczywiście też kolędy niemieckie – jak w Polsce, ale śpiewane po czesku. Zresztą – a propos wpływów niemieckich – po czesku Boże Narodzenie to są Vánoce, czyli staroniemiecki Weihnacht. Co tam jeszcze jest... Jest ciasto, nazywa się Vánočka, czyli ciasto bożonarodzeniowe. Przypomina trochę chałkę, choć jest trochę cięższe, bardziej zwarte. Też splatane jest jak chałka, robione z drożdżowego ciasta, z dużą ilością bakalii. Tak jak w Polsce tradycyjnie jest dwanaście wigilijnych potraw, w Czechach powinno być jak najwięcej rodzajów Vánočního cukroví, czyli słodczy, bożonarodzeniowych ciasteczek. Piecze się je na potęgę, w milionach różnych rodzajów. Jest trochę zwyczajów, które w Polsce byśmy łączyli z andrzejkami. W tradycji Bożego Narodzenia są wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd. Ważnym obyczajem jest zakaz wstawania od stołu. Jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć, bo kto wstanie, ten umrze (śmiech). W moim domu ten obyczaj jest bardzo restrykcyjnie przestrzegany.

To ile musisz siedzieć przy stole?

Siedzisz, dopóki nie zjesz wierzchy. Jest coś takiego, że dba się, by przynieść wszystko, by wszystko na stole było. Wstanie od stołu, żeby np. donieść coś na stół, to nieźle faux pas. Bardzo mocną czeską tradycją wigilijną jest zlaté prasátko – złota świnka. Generalnie chodzi o to, że jak pościsz cały dzień – do wigilijnej kolacji, to masz szansę zobaczyć złotą świnkę. A kto zobaczy złotą świnkę, ten w nadchodzącym roku będzie miał dużo szczęścia, powodzenia i oczywiście pieniędzy.

Domyslałem się, że co roku widzisz złotą świnkę?

Zasadniczo to bardzo praktyczny obyczaj. Chodzi o to, żeby ludzie – szczególnie dzieci – nie podjadali przez cały dzień i potem jedli wszystko, co

na wigilijnym stole się znajduje. U mnie w domu, żeby nas motywować, zawsze brali taką świnkę-skarbonkę, owijali ją pazłotkiem, wieczorem stawiali gdzieś na szafie i pokazywali: „Patrz, złota świnka!”. Na wigilijnym stole bywa – choć nie u każdego – schabowy. Ale rzadziej bywa, niż nie bywa.

Wigilia jest więc mega rodzinna, mega tradycyjna. A pierwszy i drugi dzień świąt?

Pierwszy i drugi dzień świąt również.

Znowu siadacie do stołu i jak wstaniesz, to umrzesz?

Tak. Znowu siadamy do stołu, tylko że wstawaniem to tradycja stricte wigilijna. Ale święta to czas bardzo rodzinny, przy czym jeszcze Święty Szczepan – czyli pierwszy dzień świąt – to czas odwiedzin. Rodziny się odwiedzają, organizują rodzinne obiady.

Czy Czesi mają świeckie tradycje związane ze świątami?

Mówiłem o pastercie na dworcu w Pradze. Mówiłem o bojach o sałatkę jarzynową. Od kilkudziesięciu lat mamy obyczaj produkcji fabularnych bajek bożonarodzeniowych przez telewizję. Od lat 50. tych bajek wyprodukowaliśmy chyba 700 czy 800. W Wigilię pokazywane są od 1989 roku. To są zwykle pełnometrażowe bajki. I nowa bajka zawsze ma premierę w Wigilię o godz. 20. Jak tylko się skończy, rozpoczyna się o niej dyskusja.

CV



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Jakub Medek

Dziennikarz radia Tok FM. Prowadzi podcast „Czechostacja”. Autor książki „Dobry den. Chmiel, tożsamość i luz. Polskie mity o Czechach” (wyd. Mando, 2025)

KULINARNE LOVE STORY.

Rozkochwały w sobie Francuza, Amerykanina i Turka

Monika, Joanna i Paulina - piękne i przedsiębiorcze. Ich mężowie - Francuz, Amerykanin i Turek - zakochali się nie tylko w nich, ale i w Polsce; a jeszcze bardziej w Toruniu. Każda z tych par teraz prowadzi tu kulinarny biznes. I nie żałuje

Małgorzata Oberlan

Słowiańska uroda, paryski szyk i akcent, a do tego inteligencja i temperament - Monika Miraux to kobieta, przy której panom nadal mięką kolana. Wraz z mężem Sebastianem, niezwykle doświadczonym kucharzem rodem z Paryża, od kilku miesięcy prowadzą w Toruniu „Bistrot Miraux”. Nie żałują, że po latach krążenia po świecie osiedli w rodzinnym mieście Moniki.

Z wielkiego świata do Torunia. „Sebastian pokochał to miasto”

Monika jest torunianką. Stąd wyfrunęła w wielki świat. Najpierw na studia, a potem za granicę. Swojego przyszłego męża poznała na Mauritiuisie. Strzała Amora trafiła oboje mocno i skutecznie, bo szybko podjęli decyzję o ślubie. Dalsze koleje ich losu natomiast wyznaczał głównie fach Sebastiana Miraux - kucharza gotującego z pasją i miłością, jak jego ojciec i dziadek.

Gdzież oni nie pracowali i nie mieszkali? Był zatem Mauritius, ale i Kenia, Senegal, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kamerun. Bywało, że Sebastian zarządzał ponad stu osobowymi zespołami kucharzy w naprawdę luksusowych hotelach. Monika pracowała między innymi w ambasadach lub zdalnie dla polskich firm.

Po jakimś czasie rodzina im się powiększyła - o syna Leonarda. I to także dla niego w środku życia postanowili: stop. Koniec z tymi wędrówkami po świecie. Czas osiąść gdzieś na stałe i zacząć pracować „na siebie i siebie”. Ale gdzie? Tutaj wybór okazał



Monika i Sebastian Miraux. Ona torunianka, on - kucharz z Paryża. Razem prowadzą restaurację francuską

się dość prosty. Sebastian bowiem zakochał się w rodzinnym mieście swojej żony praktycznie tak samo szybko, jak w niej samej: od pierwszej wizyty w Toruniu w 2018 roku.

- Rozważając zamysł zamieszkania tutaj na stałe i otwarcia właśnie w tym mieście restauracji, byliśmy zdecydowani. Mielśmy do wyboru większe miasta, jak choćby Kraków czy Warszawę, gdzie mam znajomych. Wybraliśmy jednak Toruń. Sebastian dziś nadal jest z tego zadowolony - mówi Monika.

Kilka miesięcy temu małżonkowie otworzyli na starówce swoją restaurację - pierwszy w mieście lokal

z kuchnią francuską z prawdziwego zdarzenia. Dominuje w nim prostota, ale i wyrafinowany smak - w stylu bistro właśnie, znanym nad Sekwaną od lat. W karcie znaleźć można oczywiście takie klasyki, jak wołowinę po burgundzku, królika, ślimaki, zupę cebulową, francuskie wina, sery i desery.

Lokal od początku wzbudził duże zainteresowanie, a dziś może mówić o sukcesie. Gości zarówno torunian, jak i licznych turystów. Czasem też już takie gwiazdy, jak choćby ekipę filmu „Chopin, Chopin” (to przy okazji listopadowego festiwalu Camerimage). Nie miał żadnego kłopotu, by błyskawicznie zapłacić listę gości na najbliższego

sylwestra, który tutaj oznacza ucztę we francuskim stylu i zabawę w stylu lat 20. minionego stulecia.

- Sebastian czasem tylko marudzi, gdy zdarza się gość sugerujący, że „to danie we Francji smakuje inaczej”. Wtedy go tonuję, tłumacząc, że tak mają przecież też inni restauratorzy. Zdecydowana większość klientów wychodzi od nas zadowolonych i na tym trzeba się skupić - śmieje się Monika.

Od czerwca państwo Miraux nie mieli urlopu. Rok kończą zatem nieco „na oparach”, ale rozruszanie własnego biznesu to czas wytężonej pracy dla każdego. - Teraz wreszcie odpocznemy. Na Boże Narodzenie wyje-



Państwo Miraux cenią w kuchni wyrafinowany smak i prostotę

dżamy. Wrócimy na sylwestra, do naszego bistro - kończy Monika.

Joanna i Ricky z Ameryki. „To był mój trener kickboxingu”

„Ricky z Ameryki” to restauracja na lewobrzeżu w Toruniu. 7 października obchodziła swoje pierwsze urodziny. Tyle czasu wystarczyło, by przyciągnąć zainteresowanie klientów, nie tylko z racji smacznej, typowo amerykańskiej oferty kulinarnej, ale i z powodu osobowości gospodarzy.

- Ricky to gość, którego nie sposób nie lubić. Zараża optymizmem, jest bardzo otwarty i serdeczny - podkreślają ci, którzy znają to miejsce. Wielu

poznało Amerykanina już wcześniej. Zanim bowiem otworzył własny lokal, był kucharzem w „Planecie Kebab” na lewobrzeżu. I już tam dał się poznać nie tylko jako spec od burgerów, ale przesympatyczny człowiek.

Pozytywną energią tryska też żona kucharza. To Joanna Simpson, nauczycielka, która zrezygnowała z pracy w szkole, by pomagać mężowi prowadzić interes. Jak poznała „swojego Amerykanina” i jak to się stało, że robią teraz razem biznes?

- Jestem rodowitą torunianką. Stąd pochodzą też moi rodzice, dziadkowie. W roku 2000, będąc studentką, polecałam do Stanów Zjednoczonych jako operka.

Dzisiaj młodzież może nie wie, o czym mowa. Wtedy było to bardzo popularne - wspomina pani Joanna.

Przypomnijmy zatem, że program au pair pozwalał i pozwala nadal młodym osobom w wieku 18-26 lat na legalny pobyt w USA w celu opieki nad dziećmi amerykańskiej rodziny. W zamian za pracę „operka” otrzymuje zakwaterowanie i wyżywienie, a jednocześnie też ma możliwość uczyć się języka i poznawać amerykańską kulturę.

- Mieszkaliśmy w Bostonie, w stanie Massachusetts. Tam właśnie poznałam Ricky'ego. Nie, nie w żadnej restauracji. Był moim trenerem kick-boxingu - śmieje się pani Joanna. - Zaczęłam chodzić na takie zajęcia, żeby poznać ludzi. Na początku bowiem nikogo nie znałam, nie znałam też języka, szukałam kontaktów.

Ricky zawsze był dużym człowiekiem, jak mówi jego żona. Żartuje, że lubi schować się za mężem. Ta tężyzna fizyczna, w połączeniu z wrażliwością i dobrą energią, ujęła toruniankę. Amerykanin, też zakochany, wcale jednak błyskawicznego tempa w związku nie nadawał.

-Do dzisiaj mu wypominam, że w Toruniu i Polsce zakochał się od pierwszego wejrzenia. A żeby mi się oświadczyć, potrzebował aż 3 lat - śmieje się pani Joanna.

Już pierwsza wspólna wizyta Joanny i jej ukochanego z Ameryki w Toruniu przesądziła sprawę. - Autentycznie zakochał się w Toruniu od pierwszego wejrzenia. Od razu oświadczył, że kocha to miejsce i tutaj chce mieszkać - wspomina pani Joanna.

Po jakimś czasie zapadła decyzja o przeprowadzce. Po-



Joanna i Ricky Sampsonowie. Ona torunianka, on - duży człowiek z Bostonu. Wspólnie prowadzą restaurację amerykańską

tem Ricky pracował m.in. jako kucharz w jednym z toruńskich lokali. A przed rokiem postanowił spełnić swoje marzenie i pójść na swoje. Swoją restaurację otworzył na początku października 2024 roku.

Nowy lokal bardzo dobrze przyjęto. „Ricky z Ameryki” zaczął przyciągać amatorów prawdziwie amerykańskich burgerów, żeberka BBQ i innych specjałów. Pani Joanna zrezygnowała z pracy w szkole i dołączyła do męża. Potem w restauracji zaczął pomagać ich syn Michael. Skończył 16 lat, może pracować - przychodzi w tygodniu i wspiera, ile może. I tak ten rodzinny biznes smacznie się teraz kręci.

Paulina i Kemal.
Ona tańczy i robi mu „social media”, on szykuje kebaby

„Kobieta petarda” - tak mówi się o pewnej celebrycie w Polsce o imieniu Paulina. W Toruniu ludzie wiedzą swoje: tutaj petardą jest Paulina Sielska. Młoda kobieta, dla której nie ma rzeczy niemożliwych i która zaraża pasją innych. Pasją do zumbi, fitnessu, pomagania zwierzętom, niekonwencjonalnej nauki angielskiego... Uff, tyle tych aktywności, że można by nimi obdarzyć ze dwie-trzy osoby.

1 sierpnia do życiowych wyzwań Paulina dołożyła sobie kolejne. Wraz ze świeżo poślubionym, choć kochanym od dawna, Kemalem otworzyli

w Toruniu food-tracka z kebabami. Bo Kemal Baran na nich akurat zna się jak mało kto - w końcu turecki kebab to klasyczny gatunek.

Punkt znajduje się na Bydgoskim Przedmieściu. To skromna, choć przyciągająca kolorem i wyposażona we wszystko, co potrzebne, budka. Czy będzie miała sukces - zastanawiali się torunianie w sierpniu. Dziś, po kilku miesiącach, sprawa jest prosta: Kemal daje radę, po kebabach często ustawia się kolejka, a nikt nie robi lepszej roboty w social mediach własnemu mężowi kucharzowi niż Paulina.

Jak poznali się znana w Toruniu instruktorka fitnessu i jej mąż Kemal, rodowity Turek. O,



Ricky to spec od burgerów

tu historia naprawdę jest ciekawa.

- Wszystko zaczęło się od klubu fitness tylko dla pań „Gracja Lady Fitness”, który w 2021 roku prowadziłam przy Szosie Lubickiej. Wtedy właśnie poznałam Kemala, który pracował niedaleko w pewnej kebabowej sieciówce. Za każdym razem, gdy wychodził na przerwę, by zjeść coś w plenerze, bujał się do muzyki, która leciała na zajęciach w moim klubie. Tak to właśnie nadałam mu ksywkę „Meloman”, co później uległo skróceniu do „Melo”, a teraz widnieje w nazwie naszego kebaba - opowiada Paulina Sielska.

W ciągu minionych czterech lat wydarzyło się sporo.

„Melo” pracował w kilku miejscach, w tym w punktach z kebabem i restauracjach, nauczył się fachu i nabył doświadczenia. Paulina natomiast przeniosła klub fitness pod inny adres. Co jednak w ich życiu najważniejsze - bieżące lata zostali małżeństwem.

-Przez ostatni rok niemalże każdego wieczoru słyszałam historie opowiadane przez niego z wielkim entuzjazmem i pasją, dotyczące jego pracy w gastronomii. Stwierdziłam wreszcie: a może chcesz zrobić coś swojego? Przy okazji doszliśmy do wniosku, że zabawnie byłoby, gdy tak niepasujące do siebie, na pierwszy rzut oka, branże, jak Kemala i moja, współdziałały. I... stało się! Jestem chyba jedyną na świecie właścicielką fitnessu i kebasa jednocześnie - śmieje się Paulina.

Jeśli chodzi o wizję „Melo Kebab”, to była ona prosta. Ma być smacznie, prosto i świeżo.

- Kemal urodził się i wychował w Turcji, zna się na rzeczy jak nikt inny. Dlaczego namówiłam go na ten biznes? Bo kiedy opowiada o ugoszczeniu i nakarmieniu ludzi, robi to z takim samym ogniem w oczach jak ja, kiedy opowiadam o moim klubie fitness. Jestem pewna, że mój mąż robi dobrą robotę - nie wątpi Paulina.

A już niedługo to pełne dobrej energii polsko-tureckie małżeństwo zostanie rodzicami! Radosną nowiną, a także, przyszła mama pochwiliła się także z humorem w swoich „socialach”. Wcześniej jednak wiedzieli bliscy i uczestniczki jej fitnessowych zajęć. Bo tylko toruńska Paulina petarda potrafi z ciężowym brzuszkiem tańczyć zumbę!

© ©



Paulina Sielska i Kemal Baran kilka miesięcy temu otworzyli food-trucka z kebabami. Latem wzięli ślub, a niedługo będą już... we trójkę



Turecki kebab - klasyczny gatunek

Porządki, zwłaszcza te wielkie, przedświąteczne, to często czas, w którym przeszłość ląduje w śmietnikach. Problem w tym, że część „gratów” to pełnoprawne przedmioty kolekcjonerskie, na których można nieźle zarobić

Adam Willma

SKARBY KOLEKCJONERSKIE Z PIWNIC



PRL-owskie podróbki figurek bohaterów „Gwiezdnych wojen” stały się jednym z największych przebojów na rynku kolekcjonerskim. Najrzadsze modele uzyskują bardzo wysokie ceny. Ale uwaga! Na rynku pojawiły się już... podróbki podróbek

Nie każdy kryształ i nie każda figurka z PRL mają realną wartość. Ale są kategorie, w których pojedynczy egzemplarz (w dobrym stanie i rozpoznanej wersji) zaczyna być wart tyle, ile porządny sprzęt RTV lub weekendowy wyjazd.

Audio z PRL: Radmor i spółka

PRL-owska elektronika najwcześniej wkroczyła na kolekcjonerskie salony. Tu działa prosta zasada: w obiegu kolekcjonerski wchodzi egzemplarz po profesjonalnym serwisie albo z pełnym zestawem (pudełko, in-

strukcja, dokumentacja). W przypadku amplitunerów Unitry/Radmoru widać to po rozstrzale cen. Radmor 5102 po kompleksowej renowacji może osiągać cenę nawet blisko 3 tys. zł. Wartość kurczy się zwykle wskutek braku gałek, oryginalnych pokryw, a zwłasz-

cza „domowych przeróbek” i nieprofesjonalnego przestrajania. Wystawiając sprzęt, pamiętajmy o zdjęciach wnętrza, tabliczki znamionowej i stanu frontu (otarcia, wgniecenia, brakujące elementy).

Wśród wysoko cenionych „klocków” elektronicznych

znajduje się również amplituner Elizabeth.

Kryształy i szkło PRL: nie wszystko cenne, co się świeci

Najczęściej wyrzucane „kryształy” to kategoria, w której różnica między 50 a 3 000 zł potrafi kryć się w jednym detalu. Ząbkowice i projekty Jana Sylwestra Drosta (np. „Asteroid”) to dziś najwyżej wyceniany segment szkła prasowanego z PRL. Duże wazony w dobrym stanie są oferowane zwykle w przedziale 1 200-2 500 zł, a nietypowe warianty lub bardzo duże formy bywają wystawiane nawet powyżej 3 000 zł. Huta Julia to rynek bardziej nierówny: typowe wazony i misy osiągają 80-200 zł, ale wybrane modele, zwłaszcza większe lub o rozbudowanym szlifie, potrafią dojść do 400-600 zł. Huta Irena (Inowrocław) mieści się pomiędzy tymi poziomami. Najczęstsze patery i wazony to 70-200 zł, ale rozpoznane modele z lat 70., szczególnie duże patery na nodze lub nietypowe kolory, pojawiają się w ofertach 400-800 zł. W obiegu są też wyroby Huty Sudety, Tarnowiec i mniejszych zakładów. Tu ceny zwykle zaczynają się od 50-150 zł, ale przy rzadkich formach i idealnym stanie potrafią dojść do 300-500 zł. Decydujące są ranty, przejrzystość szkła i brak zmatowień - mikrouszczybienie potrafi zbić cenę o połowę. Jeśli na spodzie jest naklejka, napis producenta, a forma wygląda „katalogowo” (szlif, charakterystyczny dekor, nietypowy kolor), lepiej najpierw zidentyfikować obiekt, zanim oddamy go za grosze.

Kultowa ceramika: Włocławek wraca do łask

Ceramika i porcelana z PRL oraz lat 50.-70. coraz częściej wyceniane są jak wzornictwo, a nie wyposażenie kuchni. Najwyższe stawki wchodzi w grę, gdy pojawiają się obiekty, które da się przypisać do konkretnej wytwórni i projektu - zwłaszcza figurki oraz formy dekoracyjne w świetnym stanie (bez klejeń i wyszczerbień na rancie). Od lat wielbicieli mają produkty z Chodzieży i Ćmielowa: w wynikach aukcyjnych pojawiają się figurki projektowane przez Henryka Jędrasiaka, wylicytowane za 2 800-3 500 zł (w zależności od modelu i stanu), a pojedyncze prace potrafią być notowane jeszcze wyżej. Na wyobraźnię działa nazwisko Mieczysława Naruszewicza - figurka „Dziki kot” została sprzedana za ponad 600 euro.

Na rynku pojawiają się też wysoko cenione obiekty z Pruszkowa, gdzie pojedyncze figurki potrafią osiągać ok. 150 euro w sprzedaży aukcyjnej. Osobny nurt to ceramika kamionkowa i spółdzielcza, często trzymana latami jako dekoracja z półki. Wyroby Kamionki Łysa Góra

w obiegu ofertowym widnieją często w widełkach ok. 70-150 zł za misy i talerze dekoracyjne (wyżej przy większych formach i dobrym wzorze).

W tym pejzażu Włocławek jest jednym z najmocniejszych atutów, bo sławne „pikiasiki” stały się już powszechnie rozpoznawalne. Domy aukcyjne ustawiają cenę wywoławczą dla niektórych obiektów z Włocławka na poziomie 700 zł. W obiegu ofertowym widać także tańsze, częstsze talerze w stylu „pikiasiak” po 120-150 zł. Ostateczna cena wynika z formy, oryginalności malowania i udokumentowania wersji. I tu znowu wartość spada przez drobiazgi: mikrouszczybienia na rancie, spekania szkliska, niewidoczne klejenia oraz brak zdjęcia spodu z sygnaturą. A to właśnie sygnatura i stan najczęściej przesuwają obiekt z poziomu kilkudziesięciu złotych do kilkuset (albo wyżej).

Spółdzielnie i rzemiosło artystyczne: metka ma znaczenie

W wyrobach spółdzielni rzemieślniczych i artystycznych działa mechanizm podobny jak w modzie vintage: bez metki są ładne, z metką - poszukiwane. Rynek coraz wyraźniej odróżnia anonimowe rzemiosło od obiektów przypisanych do konkretnej spółdzielni, środowiska projektowego lub miasta. Dobrym przykładem pozostaje spółdzielnia ORNO, której srebrna biżuteria z lat 60. i 70. jest dziś rozpoznawalna formą, masowością i technikami jubilerskimi. Pojedyncze brosze, pierścienie czy naszyjniki ORNO w obiegu aukcyjnym osiągają zwykle 800 do 3 tys. zł, za to bardziej rozbudowane formy lub komplety potrafią przekraczać 3,5 tys. zł.

Najczęstszy błąd przy porządkach to oddawanie takiej biżuterii „na wagę”. Pamiętajmy: w segmencie designerskim o cenie decydują punce, autorstwo i spójność projektu, a nie liczba gramów srebra.

Coraz częściej w tym samym kontekście pojawia się także Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Artystycznego „Rzut” z Torunia (pierwsza taka w powojennej Polsce), działająca od 1946. Związany z toruńskim środowiskiem plastycznym „Rzut” specjalizował się m.in. w ceramice artystycznej, drobnych formach użytkowych, dekoracjach oraz elementach wystroju wnętrz, które trafiały zarówno do Cepeii, jak i na rynek eksportowy. Wyroby tej spółdzielni długo były traktowane jako lokalne rzemiosło użytkowe, dziś jednak zaczynają funkcjonować jako regionalny wariant polskiego modernizmu.

Na rynku wtórnym prace przypisywane „Rzutowi” pojawiają się najczęściej w przedziale 200-600 zł za pojedyncze obiekty (np. misy, patery, formy dekoracyjne), a większe

FOT. JAKUB BURZYŃSKI

lub bardziej charakterystyczne formy, zwłaszcza z zachowaną metką lub sygnaturą, potrafią dochodzić do 800-1200 zł. W przypadku zestawów lub obiektów o wyraźnie modernistycznej formie ceny sztybutają jeszcze wyżej, szczególnie gdy da się potwierdzić pochodzenie i okres produkcji. Kluczowe znaczenie mają detale: papierowe metki Cepelii, pieczęcie spółdzielni, sygnatury na spodzie obiektu oraz brak późniejszych napraw i „upiększeń”. Wiele prac „Rzutu” trafia na śmietnik właśnie dlatego, że kolarzają się ze zwykłym rzemiosłem z lat 60. czy 70. Tymczasem dla kolekcjonerów designu i regionalnego wzornictwa to ważny segment, który dopiero buduje swoją pozycję cenową. Największy potencjał mają tu obiekty kompletne, nieczyszczone agresywnie i z zachowaną dokumentacją sprzedawową.

Komiksy z PRL. Papier wymieniać na dolary

Rynek komiksów z PRL jest silnie zróżnicowany, ale wbrew pozorom nie ogranicza się do „Relaksu” i dzieł Janusza Christy. O cenie decydują rocznik, kompletność i stan, a nie sam tytuł. „Relax” pozostaje jednak punktem odniesienia. Pojedyncze numery w dobrym stanie osiągną zwykle 120-300 zł, zależnie od numeru i jakości papieru. Zestawy obejmujące większą część serii - np. numery 1-15 - bywają wystawiane w przedziale 1,2 tys. do 1,6 tys. zł, a kompletne, ładnie zachowane ciągi potrafią przekraczać 2 000 zł. Komiksy Janusza Christy („Kajko i Kolesz”) funkcjonują w obiegu głównie jako roczniki prasowe. Komplet „Świata Młodych” z lat 80. z pełnym zestawem odcinków osiągną 1500-2000 zł, przy czym cena spada gwałtownie, jeśli brakuje kilku numerów lub papier nosi ślady zawilgocenia. W przypadku „Kapitana Żbika” pojedynczy zeszyt bywa wart 30-80 zł, ale pełna seria w podobnym stanie, bez rdzy na zszywkach, potrafi być sprzedawana za 800-1200 zł. Podobnie z „Pilotem śmigłowca” czy „Binio Billem”.

Figurki z „Gwiezdných wojen” - polskie „bootlegi”, które zawałowały światowy rynek

W Polsce lat 80. oryginalne figurki bohaterów z „Gwiezdných wojen” były praktycznie niedostępne. Nisze na rynku zajęli więc pomysłowi „prywatniarze”. Dziś ich nielicencjonowane produkcje stanowią jeden z najbardziej poszukiwanych segmentów wśród kolekcjonerów Star Wars na świecie. Pojedyncze polskie figurki bootlegowe, luzem, w dobrym stanie, osiągną zazwyczaj wartość 100 do kilkuset zł za sztukę. Najrzadsze osiągną ceny kilku tysięcy, lecz jest ich

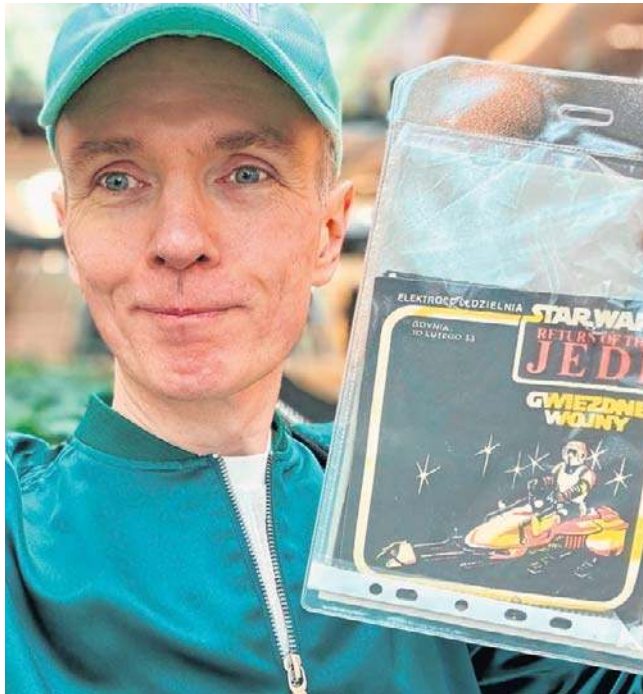
naprawdę niewiele i ich identyfikacja wymaga doświadczenia w branży. Najdroższe są figurki z oryginalnym opakowaniem (blister lub kartonik z polskim opisem, nazwą producenta to już całkiem okrągła kwota, zwłaszcza przy potwierdzonej „autentyczności”) (hmmm...). To wartości porównywalne z oryginalnymi, wczesnymi oryginalnymi figurkami Kenera w świetnym stanie. Rynek jest jednak wrażliwy na składaki: wymienione kończyny, domalowania czy „dorabiane” opakowania potrafią obniżyć wartość do kilkuset złotych. Amatorzy łatwego zarobku muszą jednak uważać, bo na rynku pojawiły się już...podróbk PRL-owskich podróbek.

Skarby przywiezione w walizkach

W polskich domach do dziś krążą przedmioty przywiezione z krajów RWP. Część z nich ma dziś stabilne ceny kolekcjonerskie. Obiektem marzeń bułgarskich kolekcjonerów są przede wszystkim rzadkie winyle Balkanton. O ile typowe tytuły kosztują 60-150 zł, to licencyjne tłoczenia zachodnich artystów w świetnym stanie potrafią osiągnąć 300-500 zł. Ceramika Troyan to zazwyczaj 80-200 zł, większe zestawy do 300 zł. Kolekcjonerzy z Węgier szukają wczesnych kostek Rubika. Zwykle egzemplarze to 100-200 zł, ale wczesne wersje „Magic Cube” z pudełkiem osiągną 600-1200 zł. Porcelana Zsolnay z eozyną to inna liga: mniejsze obiekty zaczynają się od 1,5-2 tys. zł, większe formy dochodzą do 8000-10000 zł.



Rzadkie opakowanie wedlowskich czekoladek z lat 60.



Jakub Burzyński, dyrygent, kontratenor, prywatnie właściciel największej kolekcji polskich figurek z „Gwiezdných wojen” i autor monografii na ten temat

Jugosławia to głównie meble modernistyczne. Krzesła Niko Kralja „Rex” są sprzedawane za 500-800 USD za sztukę, a kompletne kilku krzeseł potrafią kosztować 3-4 tys. USD. Z produktów dawnej Czechosłowacji na giełdach kolekcjonerskich poszukiwane są zabawki Merkur. Małe zestawy to 200-400 zł, duże, kompletne zestawy w pudełkach osiągną 1,5-3 tys. zł. Figurki Igraczków w pudełkach to 150-300 zł za sztukę. Z pozostałości po NRD cenę trzymają koleжки TT. Pojedyncze lokomotywy to 300-700 zł, a kompletne zestawy z pudełkiem i zasilaniem potrafią dochodzić do 2 tys.-4 tys. zł.

Rarytasy z byłego ZSRR: dostęp mają Ukraińcy

Na polskich portalach ogłoszeniowych i giełdach staroci coraz częściej pojawiają się przedmioty z byłego ZSRR przywożone przez Ukraińców. To dziś jedno z ważniejszych źródeł autentycznych egzemplarzy, często w lepszym stanie niż obiekty, które krążyły w Polsce od dekad. Najbardziej stabilnym segmentem pozostają radzieckie zegarki mechaniczne. Typowe modele Poljot, Rakiet i Wostok kosztują zwykle 300-600 zł, ale wersje wojskowe i lotnicze, w tym modele Szturmanów czy określone serie Komandirskich, osiągną 1200-3000 zł. O cenie decyduje zgodność tarczy, koperty i mechanizmu - składaki potrafią obniżyć wartość nawet o połowę.

Wzięcie mają także kieszonkowe gry i elektronika użytkowa. Gry Elektronika (np. „Nu, pogodi!”) w stanie sprawnym kosztują 400-700 zł, a egzemplarze z pudełkiem i instrukcją potrafią

dojść do 1000-1200 zł. W podobnych widełkach poruszają się inne radzieckie urządzenia elektroniczne z lat 80., pod warunkiem braku korozji i wycieków baterii. Coraz częściej pojawiają się zapytania o zabawki i modele techniczne z ZSRR, zwłaszcza metalowe i blaszane. Proste modele i figurki osiągną 100-300 zł, ale większe, kompletne zestawy lub rzadkie serie potrafią być wyceniane na 600-1000 zł. W tej kategorii liczy się kompletność i oryginalne opakowanie, które w ZSRR było rzadko zachowywane. W obiegu pojawiają się także radzieckie radiodiodiomy, magnetofony i drobny sprzęt audio. Mniejsze urządzenia w stanie do uruchomienia kosztują zwykle 200-500 zł, natomiast modele bardziej rozpoznawalne, kompletne i sprawne technicznie dochodzą do 800-1200 zł. Największym problemem są tu nieprofesjonalne naprawy i brak oryginalnych gałek lub skali. Najwyższe ceny osiągną jednak memorabilia programu kosmicznego ZSRR. Nawet niewielkie przedmioty - odznaki, dokumenty, fotografie, fragmenty wyposażenia - z potwierdzonym związkiem z misjami kosmicznymi mogą kosztować po kilka tysięcy złotych. Obiekty z udokumentowaną proveniencją lub związane bezpośrednio z kosmonautami, potrafią być wyceniane znacznie wyżej i funkcjonują już w międzynarodowym obiegu aukcyjnym. I tu również rynek premiuje autentyczność, zgodność elementów i brak ingerencji. Przedmioty „zbyt ładne”, odnowione bez dokumentacji lub składane z części szybko tracą wiarygodność - a wraz z nią cenę.

Chiny, Wietnam, Kuba: „egzotyka socjalistyczna”, która ma już rynek i ceny

W polskich domach trafiają się także przedmioty przywiezione z krajów socjalistycznych

poza Europą - najczęściej jako pamiątki z delegacji, studiów zagranicznych albo handlu wymiennego. Przez lata uchodziły za ciekawostki bez większej wartości, dziś jednak część z nich funkcjonuje w wyspecjalizowanych niszach kolekcjonerskich. Popularnością cieszą się - o zgrozo - przedmioty z okresu maoistowskiego. Oryginalne wydania „Czerwonej książeczki” z lat 60. i wczesnych 70. w dobrym stanie kosztują zwykle 300-800 zł, ale egzemplarze nietypowe (wczesne wydania, obce języki, dedykacje) potrafią osiągnąć 1500-3000 zł. Poszukiwane są też porcelanowe figurki i naczynia propagandowe z epoki rewolucji kulturalnej - typowe obiekty to 400-1000 zł, większe i rzadkie formy wyżej.

Wietnam pojawia się na rynku głównie poprzez plakaty propagandowe z okresu wojny i pierwszych lat powojennych - oryginały w dobrym stanie osiągną 500-1500 zł, a większe formaty lub prace rozpoznawalnych grafików bywają droższe. Zbierane są również wietnamskie lakierowane wyroby rzemieślnicze z lat 60.-80., które w zależności od formy kosztują 300-900 zł.

Kuba to przede wszystkim plakaty OSPAAAL i filmowe ICAIC: mniejsze formaty zaczynają się od 600-1 000 zł, a lepiej zachowane, efektowne projekty osiągną 1500-4000 zł. W obiegu są także drobne przedmioty propagandowe - odznaki, medale, elementy umundurowania - zwykle 200-600 zł, przy czym o cenie decyduje stan i czytelność symboliki. Wspólną cechą tych rynków jest duża wrażliwość na autentyczność i stan - reprodukcje i późniejsze pamiątki turystyczne są często bezwartościowe, natomiast oryginały z epoki, nawet niewielkie, mają realny walor kolekcjonerski i coraz częściej trafiają do obiegu międzynarodowego. ©P



Komiksy z czasów PRL-u to od dawna kolekcjonerski obiekt pożądania

DOROTA SUMIŃSKA: TRZEBA WIEDZIEĆ, DLACZEGO POTRZEBUJEMY PSA

Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, to jest okej. Natomiast, jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma śmieszna mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka – mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt

Dorota Kowalska

Spędza pani święta ze swoimi psiakami?
Nie mam innej możliwości, bo przecież samych ich nie zostawię.

Ile ich pani teraz ma?
Teraz to już prawie ich nie mam, bo zostało mi w domu pięć psów i osiem kotów, a jeszcze sześć w budzie ogrzewanej.

I siedzą z panią w domu w święta?
A gdzie mają siedzieć?

Ale prezentów im pani nie robi?
Zwierzęta świąt nie obchodzą tak jak my, więc prezentów im nie robię, ale one czynnie uczestniczą we wszystkim, co ze świętami związane. W końca to ja u nich mieszkam, a nie one u mnie.

Gdyby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, jak pani myśli, co by nam powiedziały w Wigilię Bożego Narodzenia?
Mamy szczęście, że nie mówią. Powiedziałyby nam prawdę, a prawda jest okrutna i bardzo bolesna. Więc całe szczęście...

A jaka jest prawda?
Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Uważam, że

gdyby zwierzęta mówiły, byłoby o tyle dobrze, że usłyszeliśmyby prawdę, bo my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są.

Czemu ma pani takie złe zdanie o właścicielach psów?
Mówię o ludziach w ogóle.

Mam wrażenie, że czasami jest wręcz odwrotnie, że właściciele psów traktują swoich pupili jak ludzi.
Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale tak nie jest. Proszę nawet popatrzeć na słownictwo. Jak się do kogoś powie: „Ty psie” albo „Ty suko”, to jak to brzmi?

Źle.
No właśnie! Uważam, że w ogóle w Polsce trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinno ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, niełańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa.

Dlaczego pani uważa, że trzy czwarte właścicieli psów nie powinno ich mieć?

A proszę mi powiedzieć, skąd się biorą te ciągle rosnące ilości zwierząt w schroniskach? No skąd one się biorą? Tak się mnożą same po lasach?

Nie wiem.
A ja wiem: biorą się z domów, z ludzkiej nieodpowiedzialności.

Powiem pani szczerze: sama mam psa, znam wielu właścicieli psów i uważam, że zasługują na te zwierzęta.
Każdy z nas żyje w bańce, otacza się ludźmi podobnymi sobie. Nie przyjaźniłaby się pani z człowiekiem czy nie kontaktowała z człowiekiem, który wedle pani postępowałby źle wobec zwierzęcia, prawda?

Prawda.
No właśnie! Każdy ma, mówi się, że do stu znajomych osób, a proszę zobaczyć, jak wiele ludzi żyje na naszej planecie. Więc nie zna pani mnóstwa ludzi i realiów, w jakich znaj-

dują się zwierzęta. Zwierzęta towarzyszące, psy i koty, są w Polsce w tragicznej sytuacji. Tragiczne!

Dlaczego?
A była pani w którymś ze schronisk? Ciągłe ich przybywa. Niech pani sobie pojeździe do jednego z nich i popatrzy. Niech pani sobie poczyta na ten temat. Schroniska, przygminne przytuliska, przechowalnie – bezdomność wśród zwierząt cały czas rośnie. Mamy coraz więcej zwierząt takich jak psy i koty, których nikt nie chce.

Dlaczego uważa pani, że właściciele psów, którzy je mają, traktują te zwierzęta źle? Co robią źle?
Nie mówię, że wszyscy. Też mam zwierzęta i uważam, że traktuję je dobrze. Jedna czwarta postępuje dobrze. Proszę zobaczyć, co się dzieje na prowincji, dlaczego walczymy o zdjęcie z psich szyi łańcuchów? Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinni z nimi być? A psy w boksach

metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac, czy powinny tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy są traktowane beznadziejnie. Chociaż są przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany chociażby na balkonie. Proszę pamiętać: żyjemy w naszych bańkach. Mamy znajomych, którzy mają psy, oni je kochają, my kochamy nasze psy i wydajemy nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

Co jeszcze ludzie robią źle? Pomijam sytuacje, kiedy psy są na łańcuchach albo w bardzo małych kojcach. Myślę raczej o tych, którym wydaje się, że traktują swoje zwierzęta dobrze.

Źle je żywią, traktują zwierzęta jak swego rodzaju zabawkę, porzucają. Przecież tak się co roku dzieje przed wakacjami czy przed większymi świętami. Zwierzęta są ciągle porzucane. Usypiają zwierzęta przed czasem, bo zaczynają im przeszkadzać. Jest cały wachlarz zachowań w stosunku do zwierzęcia gorszych niż w stosunku do rzeczy.

A wydawałoby się, że świadomość rośnie i stosunek do zwierząt się zmienia.

To jest świadomość wirtualna. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie, na różnych forach – tam miłość do psów czy kotów kwitnie. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Dlaczego? Jak pani myśli?
Dlaczego tak jest? Dlatego, że zwierząt jest za dużo i każdy może mieć psa lub kota. Tylko dlatego, to jest to, co powiedziałam na początku. Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie poprzez obowiązkową kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej.

Uważa pani, że ludzie nie powinni mieć zwierząt, bo za mało wiedzą? Bo im za łatwo przeszły? Źle traktowanie psów i kotów to, pani zdaniem, intencjonalne zachowanie, czy wynika z braku wiedzy właśnie?
Myślę, że to wynika przede wszystkim z niewiedzy, niepoznania przyczyny, dla jakiej chcemy mieć psa czy kota. Bo po co mamy mieć psa lub kota? Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani ma psa?

Córka chciała mieć psa, dzisiaj jest osobą dorosłą, wyprowadziła się z domu, a pies został z rodzicami.
I to był jedyny powód?

Nie, chciałam mieć psiaka, dać mu dom i trochę radości.

I wydaje mi się, że jestem całkiem dobrą właścicielką.
Nie wątpię w to. Trzeba wiedzieć, jaki jest powód, dla jakiego potrzebujemy psa. Tak swoją drogą, mam, niestety, podobne zdanie na temat dzieci. Uważam, że bardzo dużo ludzi, którzy mają dzieci, nie powinno ich mieć. Jedynym powodem, dla jakiego mamy potrzebować psa, jest chęć uszczęśliwienia kogoś. Inne powody nie są ważne. Liczy się wyłącznie chęć uszczęśliwienia jakiejś istoty.

Czyli tego psa.

Czyli tego psa, bo to jest ktoś. To jest pies! Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, czyli biurko stojące w roku pokoju, czy nasz dywan perski, to jest okej. Natomiast jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma ładny kolor, bo ma śmieszna mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka. Jeżeli ktoś ma dzieci, bo wymyślił sobie, że jego pociecha zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, to lepiej niech tego dziecka nie ma w ogóle.

Myślę, że bardzo wiele osób bierze psa, bo chce się kimś zaopiekować, chce chodzić na spacer.

Czyli po prostu kogoś uszczęśliwić, chce się zaopiekować, chce dać szczęście komuś i cieszyć się tym. Największym szczęściem człowieka jest móc uszczęśliwić kogoś innego i poczuć to po prostu.

Pani zdaniem, większość osób bierze zwierzęta myśląc wyłącznie o sobie?

Tak. Jestem o tym przekonana.

To taka średnio świąteczna rozmowa, bo wychodzi na to, że ludzie są bardzo źli.

Bo jesteśmy bardzo źli. Mam jak najgorsze zdanie o ludzkości. Jak najgorsze! Im jestem starsza, tym gorsze.

Zwierzęta są od nas dużo lepsze.

Bezwzględnie. Są przede wszystkim dużo bardziej prostołinijskie. Uważam, że sztańdarem ludzkości, całej ludzkości, bez względu na szerokość geograficzną, jest hipokryzja, wspomniałam już o tym. Jesteśmy do bólu hipokrytami i uczymy tego nasze dzieci.

A czym się nasza hipokryzja objawia?

A tym, że świnki się cieszą, jak synek je parówkę.



FOT. MAREK SZAWDYN

Dorota Sumińska: Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać

Ale to, co pani proponuje, jest w sumie ciężkie do zrealizowania, bo jak sprawić, żeby psy trafiały tylko do tych, którzy rzeczywiście chcą tego psa posiadać, opiekować się nim? Robić im testy?

Oczywiście, w bardzo wielu krajach już tak jest i nie ma bezdomności. Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać.

Czyli co? Testy? Co jeszcze? Pierwsza rzecz, mówiłam już o tym, jeśli psów i kotów będzie mało, to łatwo będzie można wyselekcjonować ludzi, którzy naprawdę potrzebują psa i których pies potrzebuje, bo musimy na tę sytuację patrzeć ze strony czworonoga. W Holandii trzeba przejść specjalny kurs i test, jeżeli się chce być opiekunem psa. Tam nie jest się właścicielem, tylko opiekunem psiaka

i trzeba nauczyć się tego, jak być dobrym opiekunem. Tak jest bodaj w niektórych landach Niemiec, w Holandii na pewno i nie ma tam bezdomnych zwierząt.

Koleżanka chciała adoptować doga niemieckiego z pewnej fundacji. Zanim do tego doszło, przyjechała do niej pani z tej fundacji, wypytała ją, obejrzała mieszkanie, a raczej dom. Zobaczyła, ile ma miejsca - to nie było tak, że ona chce doga i go bierze, bardzo dobrze ją sprawdzono. Więc w Polsce też pewne rzeczy się zmieniają.

Ale to, że pani koleżankę sprawdzono, do niczego jej nie obliguje. To bardzo dobrze, że tak robią w schroniskach, nie wszędzie oczywiście. Tylko sam fakt, że ta pani chciała wziąć doga niemieckiego, byłoby dla mnie podejrzane.

A dlaczego?

A dlaczego nie kundelka?

Bo chciała doga.

Ano właśnie! Rasowe psy są rozchwytywane, kolejki się po nie ustawiają. A te bity wszystkie mrą w schroniskach w strasznych warunkach i z rozdartym sercem.

Uważa pani, że jeżeli ktoś chce mieć psa z rodowodem, psa rasowego, to źle o nim świadczy?

Tak, źle o nim świadczy, dlatego że to czysty przejaw rasizmu. Świadczyłoby dobrze, gdyby nie było innych psów niż rasowe. Nie mam pretensji do rasowych psów. To nie ich wina, że są rasowe. Natomiast w momencie, w którym mamy miliony zwierząt, które nie są rasowe i których nikt nie chce, które cierpią tak samo, jak każdy pies, bo w środku to jest ten sam pies - to jest nie w porządku. Czy on jest takiego, czy innego koloru, czy

ma taką, czy inną twarz - to jest ten sam pies. W ogóle nie powinno nikomu przychodzić do głowy kupowanie czy branie rasowców, bo na rasowce zawsze jest popyt. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby na świecie były same rasowe psy i nikt nie cierpiał. Chodzi o to, że najpierw musimy uporać się z tym, co mamy, a sytuacja zwierząt, które nazywamy swoimi najlepszymi przyjaciółmi, jest tragiczna. Tragiczna! Kiedy w schronisku pojawia się rasowy pies, telefon dzwoni bez przerwy, urywa się. A tam jest mnóstwo innych cudownych psów, które nie są rasowe, są za to stare albo chore. Dlatego mam same stare i chore zwierzęta. Całe życie mam tabun psów okaleczonych przez ludzi, których nikt nie chciał. Właśnie z tego powodu, że wiem, iż nikt ich nie weźmie. Więc ja je biorę.

W schroniskach rzeczywiście cały czas przybywa zwierząt? Tak, jest ich coraz więcej.

Schroniska rosną jak grzyby po deszczu. Proszę pani, na schronisku można zarobić ogromne pieniądze.

To znaczy?

To znaczy - można zarobić. Nie pamiętam, w którym roku jedno z większych polskich schronisk miało rocznego przychodu chyba kilkanaście milionów złotych. Wystarczy założyć schronisko, podpisać umowy z wieloma gminami, umówić się na dniówki, jakie gmina płaci na psa złapanego na terenie. Te dniówki oczywiście są dość spore, bo to pięćdziesiąt do stu złotych dziennie. Jak pani będzie miała tysiąc psów w schronisku, to proszę sobie obliczyć, ile pani będzie zarabiała.

Te schroniska powstają z tego powodu, że tak jak pani powiedziała, coraz więcej psów do nich trafia, tak?

I z tego powodu, że można na tym zarobić, bo każdy może założyć schronisko. Pani też. Ja też. Każdy. Trzeba mieć tylko kawałek ziemi, ale nie trzeba mieć żadnych uprawnień. A poza tym byłoby najlepiej, żeby schronisk nie było.

Więc liczba psów i kotów cały czas w Polsce rośnie?

Cały czas rośnie, bo obok tego idzie produkcja psów rasowych. Ludzie kupują bardzo dużo zwierząt.

I nie ma nad tym żadnej kontroli?

Żadnej kontroli. To się po prostu dzieje.

Czemu nikt nie próbuje czegoś z tym zrobić?

Cały czas o tym myślimy, od dwudziestu lat. Fundacja Karuna stworzyła program, który nazywa się „Kastrujemy

bezdumność”. Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzać obowiązkowo. Dlaczego? Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt - im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy po ubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała rzesza instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze.

To wracając do początku. Jak pani myśli, co by nam te zwierzęta powiedziały oprócz tego, że jesteśmy źli?

Powiedziałyby nam, że jesteśmy potworami, że tak potwornego gatunku jeszcze nie widziały.

I mimo wszystko nas kochają, czy nie?

Oczywiście, że kochają. One są jak bite dziecko, jak dziecko z patologicznej rodziny, które kocha swoich rodziców mimo wszystko. One nie mają wyboru. Ich nikt o nic nie pyta. Nie mamy świadomości, że nawet będąc najlepszym dla swojego psa, jesteśmy tylko właścicielem niewolnika. Decydujemy o wszystkim w życiu tego zwierzęcia. On jest absolutnym niewolnikiem. Decydujemy często nawet o godzinie jego śmierci. O tym, co je, kiedy wychodzi, gdzie chodzi, co robi. Więc skoro już doprowadziliśmy do tego, że mamy takich niewolników, którym deklarujemy swoje uczucia, to niech to niewolnictwo będzie lżejsze. A najgorszy rodzaj niewolnictwa jest za kratkami schronisk.

Z drugiej strony ciężko to zmienić.

Nie. To bardzo łatwo zmienić. Wystarczyłoby kastrować zwierzęta, poddawać kastracji zwierzęta nieprzeznaczone do reprodukcji, czyli nie te, które mają papiery hodowlane.

Ale mówię o tym, że zawsze było tak, że z psem wychodzi się na spacer, nie wszyscy mają domy z ogromnym podwórkiem. Mnie to pies dyktuje czas spacerów, bo jak chce wyjść na zewnątrz, to po prostu staje pod drzwiami. Ale wychodzi pani wtedy, kiedy pani może.

Czasami o drugiej w nocy.

Oczywiście zdarzają się takie sytuacje. Ale dzień macie zaplanowany według pani grafiku, nie psa. Pani karmi psa, czym chce. Tak, ma pani rację, to się już stało. Udomowiliśmy już zwierzęta. Tego się

nie zmieni. To są nasi niewolnicy. Ale niechże ta niewola będzie w miarę radosna.

To co zrobić, żeby była radośniejsza?

Przede wszystkim powód, dla którego bierzemy psa, niech będzie taki, o jakim wspomniałam na początku: chcemy się nim zaopiekować, uszczęśliwić go. Dajmy tym zwierzętom minimum wolności. Minimum wolności polegające na tym, że jeżeli mamy psa i chodzimy z nim na spacer, to idźmy w takie miejsce, gdzie możemy go spuścić ze smyczy, gdzie może pozawierać znajomości, gdzie może mieć kumpli czy kumpelki, gdzie może biegać sam tam, gdzie chce. Naprawdę nie trzeba wiele. Tylko pozwólmy im być wśród innych zwierząt, to są tak samo społeczne stworzenia jak ludzie, one bardzo potrzebują interakcji w obrębie swojego gatunku. Ludzie to bardzo często uniemożliwiają swoim zwierzętom.

Co jeszcze możemy zrobić dla swoich psiaków?

Przede wszystkim dobrze je żywić. Zdrowo je żywić. Dawać im naturalne jedzenie. Nie dawać gotowców. Pozwolić im żyć zgodnie z ich potrzebą gatunkową, czyli to, co powiedziałam wcześniej: mieć znajomych, mieć systematyczne spotkania z innymi psiakami. Okazujemy im pełne zrozumienie w chwilach słabości. Nigdy nie gniewajmy się za to, że pies czy kot zwymiotuje, zrobi kupę czy siusiu w domu. Za to nie wolno się gniewać. Bądźmy uważni, zastanówmy się, czy nasze plany są zgodne z tym, na co pies może sobie pozwolić? Jeżeli to starszy pies, szanujmy jego starość. Jeżeli to szczeniak, szanujmy jego potrzebę ruchu. Jest naprawdę mnóstwo rzeczy, na które powinniśmy bardziej zwracać uwagę.

Mamy traktować psa jak drugiego człowieka?

Uważam, że nawet lepiej, traktujmy psa tak jak dziecko trzy-, czteroletnie. Bo to nie jest partner w takiej formie jak drugi człowiek. To jest kompletnie zależna, słabsza od nas istota. Nie mówię o fizycznej sile, bo czasem pies jest silniejszy fizycznie od swojego opiekuna, ale słabszy w ogóle.

Myślę, że jednak psiaki bywają z nami szczęśliwe, jak pani myśli?

Na pewno są takie domy, w których są szczęśliwe. Wie pani, kiedyś rozmawiałam z nieżyjącą już mamą. Siedziałyśmy sobie i mama nagle mówi: „Powiedz mi, jakim chciałabyś być zwierzęciem?” Coś tam powiedziałam. „A ty, mamo?” - zapytałam. „Twoim psem” - odpowiedziała.

ERMANNNO FURLANIS: ROBIŁEM PIZZĘ DLA KIM DZONG ILA. ALE DLA PUTINA BYM NIE ZROBIŁ

- Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat. Mało kto potrafi ją zrobić bardzo dobrze, a jednocześnie bardzo szybko. A to jest cały sekret - mówi Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”. Włoski pizzaiolo przez wiele lat nie chciał wypowiadać się o okresie spędzonym w latach 90. w Korei Płn.

Wojciech Szczęsny

Dlaczego już się Pan nie boi?
Zamiast się bać, nauczyłem się być ostrożnym. Żyjemy przecież w niebezpiecznych czasach. Nie chciałem się nad tym teraz rozwodzić, ale podkreślam, przez kilka dni pobytu akurat w Warszawie czułem się bezpiecznie. Ale to temat na inną rozmowę.

Porozmawiamy więc o kuchni. Włoscy kucharze zawsze podkreślają wagę lokalnych produktów. Gdy podają przepisy, także na płatkach soczewicowych, nie słyszymy np. po prostu o pomidorach i czosnku, tylko o tym, że jak pomidory, to tylko San Marzano, jak czosnek...

...to tylko z Val di Chiana. Wia-domo, bo jest najlepszy.

No dobrze, pochodzi Pan z regionu Friuli-Wenecja Julijska. Został Pan zatrudniony przez reżim północnokoreański do robienia pizzy, a w Pana rodzinnych stronach się jej przecież nie robi. Słyniecie z polenty i joty.

Jotę robi się w Triście. To pierwsze zastrzeżenie. Administracyjnie to ten sam region, ale Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas. Wszystko przez to, że nasz kraj przegrał II wojnę światową, więc stracił na północy część terytorium. Został nam kawałek z ziemiami, które teraz należą głównie do Słowenii, a wcześniej do Jugosławii. To mała część Włoch z centrum w Triście, które są tak niewielkie, że połączono je z Friuli, którego głównym miastem jest z kolei Udine. We Friuli mamy inne tradycje, inny język. Proszę mi wierzyć, że po friulijsku mówi się inaczej niż po wenecku, ale i po włosku. Zresztą w samym

Udine i Triście też mówi się inaczej niż w miasteczkach wokół nich. Wie pan, jak mówi się w Triście „inverno” [zima - red.]?

Słucham.

Zima, wymawiane z-i-m-a. Jak u was. Nie mówi się tam też po włosku „fa freddo” [jest zimno - red.] tylko z-i-m-n-o. Takich słów jest więcej.

Potraw pewnie też.

Jota, o której pan wspominał, to zupa, która pochodzi z Bałkanów. To jednogarnkowe danie z fasolą, boczkiem, kiszoną kapustą i ziemniakami. Ale pamiętajmy, że Bałkany były kiedyś zarządzane przez Austro-Węgry.

Czyli kuchnia wielonarodowa.

W pełnym tego słowa znaczeniu. Większość potraw z Friuli w ogóle nie jest znana w reszcie Włoch. Zresztą w całym kraju co kilkadziesiąt kilometrów kompletnie zmieniają się zwyczaje kulinarne, to są zupełnie inne światy i w ogóle tu nie przesadzę. Nie istnieje coś takiego jak włoska kuchnia standardowa dla całego kraju.

A pasta?

Ale jaka pasta? Niech pan coś wymieni.

Poza tzw. klasykami, które są w każdej włoskiej restauracji w Polsce? Pasta alla nerano.
No widzi pan, słyszałem o niej, ale nigdy jej nie jadłem. Zjedzenie wszystkich odmian ze wszystkich regionów jest niemożliwe. Co więcej, im lepiej zna się kuchnię włoską, tym bardziej staje się ona skomplikowana. Muszę przyznać, że nigdy nie podałem się za eksperta od kuchni z mojego własnego regionu.

Proszę nie przesadzać.



Ermanno Furlanis: Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas

Mówię zupełnie serio.

Znowu promocja? Dołączmy więc ten wątek - zwyczaj „tajut”, czyli stawiania kieliszka wina napotkaniem znajomemu, jeszcze istnieje we Friuli?

Jak najbardziej. Chodzi o to, żeby nalać towarzyszowi trochę wina, a potem się zrewanżować. W międzyczasie dołącza kolejny i zaczyna się od nowa. To część naszej kultury. Choć nieco niebezpiecznej, bo „tajut” zaczyna się o 10

rano. Kawę pije się o 8 rano, potem już można zaczynać „tajut”. Nie ukrywam, że także stąd wziął się problem nadużywania alkoholu we Friuli. Wiele osób przez lata uważało, także mój ojciec, że lepiej jest odrzucić nowe obyczaje państwa włoskiego niż lokalną kulturę i tożsamość. Niestety to picie wina dla niektórych skończyło się źle, ale problem już został rozwiązany. Młodzi piją trochę mniej, choć aperitivo dalej jest obowiązkowe, z tym że w weekend lub po pracy. Tu dodam, że we Friuli króluje spritz.

W Polsce szprycer jest znany, ale nie jest bardzo popularny.

A wziął się właśnie z Friuli. W czasach monarchii austro-węgierskiej w północnych Włoszech było sporo żołnierzy. W gospodach dostawali lokalne produkty - chleb, ser i wino. Problem polegał na tym, że byli przyzwyczajeni do piwa. Wino w naszym regionie jest bardzo dobre, więc nie chodziło o smak, tylko o pojemność trunku. Kieliszek wina im nie wystarczył, a nie chcieli zamiast kufła piwa zamawiać kufła wina. I wtedy wpadli na pomysł, żeby zamawiać wino, w dosłownym tłumaczeniu, spryskane (niem. spritzen, wł. spruzzare) wodą. Czyli po prostu zmieszane z wodą. Płacili mniej, a picia mieli więcej. Tak to się zaczęło. Co zresztą jest zabawne, bo potem zwyczaj picia spritzu, także aperola spritzu, rozszerzył się na całe Włochy i zaczął być drogi. A na samym początku założeniem było to, żeby było taniej.

Podobnie jak z pizzą.

To prawda. Na północy Włoch pojawiła się dopiero w latach 70. Wtedy wszystko się zaczęło. Jeśli ktoś myśli, że Włosi od wieków zajadali się pizzą, to jest w grubym błędzie.

Niech Pan pamięta o promocji.

Ale tu się nie ma czego wstydzić! Jeszcze w czasach mojej młodości w miastach liczących kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców pizzę można było dostać w maksymalnie dwóch-trzech lokalach. Teraz w każdym mieście jest ponad sto pizzerii. Ale pewne zwyczaje się nie zmieniły. Na południu Włoch pizzę je się codziennie, nawet na śniadanie. Zresztą składa się ją do środka jak kanapkę. U nas tego nie ma.

FOT. CSAKISTY/GETTY IMAGES

No to jakim cudem został Pan pizzaiolo?

Przypadkiem. Mój wuj zoba-
czył, że coraz więcej osób chce
jeść pizzę, więc otworzył
pizzerię. W tamtych czasach,
żeby móc prowadzić taki biz-
nes, trzeba było sprowadzić
kucharza z Neapolu lub z oko-
lic. Może trochę przesadzam,
ale powyżej rzeki Pad płynącej
w poprzek Półwyspu Apeniń-
skiego nie było innej opcji,
nikt nie umiał robić pizzy, tak
się przynajmniej uważało. Je-
śli nie byłeś z Neapolu, nie
miałeś prawa jej robić. Brzmi
absurdalnie, ale przysięgam,
że tak było. No i wuj zatrudnił
takiego typu. Migracja osób
z południa Włoch na północ
miała zresztą wielki wymiar
w historii kraju.

W Polsce po II wojnie świato- wej też wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania.

Ale u nas to się działo później.
Nie było już wojny. To migra-
cja nie tylko z wiosek
do miast, ale generalnie z po-
łudnia na północ. To był jeden
kierunek. I myśmy naprawdę
traktowali tych z południa
jako ludzi bez etyki pracy. No
i to się często potwierdzało.
Wtedy to była zwykła niechęć,
choć dziś nazwalibyśmy to ra-
sizmem. Ani mój ojciec, ani
mój wuj nie chcieli, żeby ktoś
z Sycylii czy Kampanii przy-
jeżdżał do nas. Ale bez nich
nie byłoby pizzy. Sek w tym,
że Włosi z południa naprawdę
mają inne poczucie czasu. Ja
mogę się spóźnić gdzieś kilka-
naście minut. Ale nigdy nie
będzie tak, że przyjdę dwie
godziny później i będę uwa-
żał, że nic się nie stało. To jest
ta różnica.

Czyli został Pan pizzaiolo z powodu różnic kulturo- wych?

Dokładnie tak. Żeby rozpalic
drewniany piec na pizzę
i przygotować składniki,
trzeba co najmniej godziny.
Pewnego dnia Neapolitańczyk
zatrudniony przez mojego
wuję przyjechał tak późno, że
przy stołach już czekali ludzie.
Miarka się przebrała, wybu-
chła awantura. Nasz pizzaiolo
wyszedł, trzaskając drzwiami
i mówiąc, żeby „polentoni” -
to pogardliwe określenie osób
z północy Włoch pochodzące
od polenty, o której rozmawia-
liśmy wcześniej - sami sobie
robili pizzę. No i ja z moim ku-
zynem stwierdziliśmy, że
spróbujemy. Mieliliśmy po kil-
kanaście lat, lubiliśmy tego
gościa z Neapolu i często sie-
dzeliśmy z nim w kuchni i pa-
trzyliśmy, co robi, więc uznali-
śmy, że damy radę.

Daliście?

Oczywiście, że nie. Coś tam
zrobiliśmy, ale połowa gości
wyszła, a ci, którzy zostali, nie
byli zadowoleni. Wtedy zrozu-
mieliśmy, że to nie jest takie
proste, ale warto się podzko-



Ermanno Furlanis: W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze

lić, bo można sporo zarobić.
Dzisiaj pizzaiolo dalej zarabia
więcej niż kelner, ale wtedy to
było nawet kilka razy więcej.
A roboty było co niemiara. Ja
sam kiedyś musiałem zrobić
jednego dnia 180 pizz. To mój
rekord. Jeśli ktoś mówi, że
może zrobić ponad 200, to
opowiada bzdury. To niewy-
konalne.

Kiedy uznał Pan, że umie ro- bić pizzę?

Po 10 latach.

Potrzeba dekady, że zrobić dobrą pizzę?

Trzeba więcej, ale po 10 latach
nadaje się do jedzenia. W tym
fachu cały numer polega
na tym, żeby zrobić danie bar-
dzo szybko i bardzo dobrze.
Coraz więcej osób robi rzeczy-
wiście bardzo szybko, ale nie-
dobrze. Z kolei inni robią

świetną pizzę, ale zajmuje im
to za dużo czasu. Mistrzostwo
polega na tym, żeby połączyć
ilość z jakością. Brzmi trywial-
nie, ale tak jest. We włoskich
pizzeriach pracuje obecnie
wielu Albańczyków i przy-
byszów z północnej Afryki. Są
bardzo szybcy, ale nie znają ję-
zyka i przede wszystkim
sztuki gotowania. Nie możesz
robić pizzy, jeśli nie znasz teo-
rii kuchni w całości. A to doty-
czy m.in. temperatury
w piecu. Z kolei ta cała wiedza
pozwala resztę rzeczy robić
„na oko”. To paradoks, ale tak
to działa.

No dobrze, a jak dowiedzieli się o Panu Koreańczycy?

Przedziwna historia. Miałem
wtedy dwadzieścia kilka lat
i robiłem różne rzeczy. Praco-
wałem w Austrii, w Klagen-
furcie. Poszedłem na targi

pracy i tam było stoisko z na-
pisem „Szkoła pizzy”. Pod-
szedłem, żeby zapytać, o co
chodzi. Okazało się, że można
zapisać się na kurs u osoby,
która nie tylko potrafi zrobić
pizzę, ale też o niej opowie-
dzieć. Byłem młody, byłem
Włochem, więc jak usłysza-
łem, że ktoś miałby mnie
uczyć, jak się robi pizzę, to się
roześmiałem. Ale chciałem
zobaczyć, o co chodzi, więc się
zapisalem. To wszystko zmie-
niło. Zacząłem ważyć skład-
niki, opanowywać tempera-
turę pieca. Byłem praktykiem,
a poznałem teorię. Miałem
wrażenie, że w ciemności uj-
rzałem światło. No i zostałem
pizzaiolo. Zdobyłem pewną
popularność, bo napisała
o mnie jedna gazeta. Stąd Ko-
reańczycy musieli się o mnie
dowiedzieć.

Ile Pan tam był?

Szczerze? 18 dni. Ale to były
najbardziej intensywne dni
z moim życiu. Każdy dzień był
niespodzianką. Zrozumiałem
też, że w Europie mamy
za dużo uprzedzeń dotyczą-
cych Korei Północnej. Z góry
przyjmujemy, że skoro mają
inny system polityczny, to się
mylą. Oni mają swoje pro-

blemy, a my swoje. Tak na to
patrzę.

Jeżeli tak Pan ocenia ten reżim, to może jednak dalej się Pan boi?

Nie, przecież nie przeczę, że
jest tam problem z poszano-
waniem praw człowieka. Nie
ma też wolności słowa. To
bardzo złe. Ale o Kim Dzong
Ilu mogę powiedzieć, że był
człowiekiem o dużych hory-
zontach. Lubił dobrą kuchnię,
cenił wysoką kulturę. Doce-
niał piękno, tak bym to okre-
ślił. I dlatego zapraszał kucha-
rzy z całego świata, żeby dla
niego gotowali oraz uczyli
jego kucharzy, jak gotować.

Podczas gdy zwykli Koreań- czycy mierzyli się z biedą i klęską głodu. Nie chce Pan o tym mówić?

Nie to, że nie chcę, ja nie
mogę. Zawieziono mnie z lot-
niska do miejsca, gdzie mia-
łem zamieszkać. Była to no-
woczesna lokalizacja. W do-
brze wyposażonym mieszka-
niu miałem telewizor ze
wszystkimi kanałami. No
i wtedy w CNN zobaczyłem,
że w Korei Północnej dzieje się
coś złego. Ale ja tego nie wi-
działem. Choć muszę przy-

znać, że widziałem wielu lu-
dzi śpiących na ulicach. Ale
nie bezdomnych. Tak jakby
normalnie wracali z pracy
i kładli się spać na ulicy.

Czyli wiedział Pan, co się działo.

Widziałem, ale nie wiedzia-
łem. Oficjalnie zapewniali
mnie, że wszystko funkcjo-
nuje normalnie. Sam ich pyta-
łem, o co chodzi. Mówili, że
problemy z żywnością mogą
się zdarzyć w każdym kraju.
I uznawali krytykę międzyna-
rodową za mocno przesa-
dzoną. Tłumaczyli to
wszystko dużo niższymi zbio-
rami wywołanymi przez złe
warunki pogodowe. Takie rze-
czy mogą zdarzyć się wszę-
dzie. Z tą różnicą, że ich poli-
tycy nie chcieli pomocy z ze-
wnątrz.

Jest ktoś, dla kogo nie zro- biłby Pan pizzy?

Dla Władimira Putina. Nie ro-
zumiem, jak dwa bratnie na-
rody mogły doprowadzić się
do kilkuletniej wojny. Byłem
na Ukrainie cztery razy i wy-
dawało mi się, że to kraj za-
przyjaźniony z Rosją.

Wojna świadczy o czymś od- wrotnym.

Rozumiem. Pochodzę z innej
części Europy i po prostu mnie
to dziwi. Wierzmy, że ta wojna
skończy się jak najszybciej. Je-
dyne, co mogę zaproponować
to pizzę - do rozmów negocja-
cyjnych. Według mnie najbar-
dziej uniwersalna jest pizza
z salami, czyli tzw. pepperoni.
Lubią ją ludzie zarówno
w USA, jak i Korei Północnej.
Rosjanom i Ukraińcom też by
smakowała.

Teraz mieszka Pan w Norwe- gii.

Tak, ale z zupełnie innych po-
wodów. Po pandemii COVID-
19 we Włoszech wszystko się
zmieniło. Mówię o rynku ga-
stronomicznym. Wcześniej
uczyłem tego, jak robić pizzę.
Po 2021/2022 roku zaczęło bra-
kować mi pieniędzy. Jeden
z moich uczniów zapropono-
wał mi wyjazd do Norwegii
i założenie lokalu. Biznes nie
wypalił, ale okazało się, że le-
piej jest zostać. Norwegowie
chronią pracowników i przed-
sięwzięciorców zupełnie inaczej
niż we Włoszech. Po kilku
miesiącach podpisałem nową
umowę, mam pracę i opła-
cone mieszkanie. Zarabiam
dobrze, dwa razy więcej niż
mógłbym we Włoszech.

Czyli niczego Panu nie bra- kuje.

Brakuje mi barów, czyli kafe-
jek. We Włoszech wchodzi się
do takiego lokalnego baru,
rozmawia z baristą, właścicie-
lem, z gośćmi. W Norwegii
w ogóle tego nie ma. Ludzie ze
sobą nie bardzo rozmawiają.
Bardzo mi brakuje takich nie-
zobowiązujących pogawędek.

*WE WŁOSZECH WCHODZI SIĘ
DO TAKIEGO LOKALNEGO BARU,
ROZMAWIA Z BARISTĄ, WŁAŚCI-
CIELEM, Z GOŚĆMI. W NORWEGII
W OGÓLE TEGO NIE MA*

MARCIN CHLEJE WODĘ ZE STRUMIENIA

Lubię przypomnieć sobie dawne życie, ale po dwóch, trzech dniach tęskno mi do Beskidów – mówi pochodzący z Giszowca, a mieszkający na Jaszczurowej Marcin Urbaś, prowadzący blog „Chleję wodę ze strumienia”

Jacek Drost

Jak smakuje woda ze strumienia?

Woda z górskiego strumienia smakuje dobrze pod warunkiem, że pije się ją blisko źródła, bo już niżej pojawiają się zanieczyszczenia.

A pan na jakiej wysokości raczy się tą wodą?

Na wysokości 650 metrów. Mam takie szczęście, że w pobliżu mojej górskiej chatki, osady na Jaszczurowej w Beskidzie Małym, którą stworzyłem, jest kilka takich strumieni, gdzie mogę iść i tę wodę bezpiecznie chłać.

Od dawna ją pan sobie tak popija?

Ziemia jest w naszych rękach od ponad 20 lat. Natomiast w kwietniu będzie dokładnie 18 lat mojej „posługi” w tym miejscu.

Jak to się stało, że znalazł się pan w górach, na odludziu?

To była skomplikowana droga. Generalnie wywodzę się ze środowiska artystów, chodziłem na zajęcia kółka teatralnego do Pałacu Młodzieży w Katowicach, do reżysera Jerzego Połońskiego, który zaszczerpił we mnie miłość do sztuki i tam odkryłem swój talent aktorski. Niestety, przeżyłem ten wstęp do świata teatru. Tata, górnik, strasznie naciskał, żebym też został górnikiem. Podjąłem to wyzwanie, ale ono mi się kompletnie nie podobało. Widziałem te wszystkie układy, układziki w spółkach Skarbu Państwa, nie podobała mi się taka niezdrowa konkurencja, więc podczas studiów postanowiłem wrócić do starej branży – miałem paroletni epizod w TVN, gdzie występowałem w różnego rodzaju produkcjach. Drażniła mnie jednak ta sztuczność na świecie, że ludzie pracujący w korporacjach muszą wstawać rano i zakładać maski, pięknie się uśmiechać. To męczące.

Nie chciał pan brać udziału w wyścigu szczurów i wyprowadzić się na odludzie?

To jeszcze nie był ten moment. Planowałem w ogóle opuścić Polskę. Wyleciałem do Australii. Myślałem, że zostanę tam na stałe, ale właśnie tam dobitnie zobaczyłem ten wyścig szczurów, który do końca obrzydził mi wielkomiejskie życie. Jeszcze wtedy mój żyjący ojciec, który kupił tę ziemię ze starym, ponadstuletnim domem do generalnego remontu, który sam pochodził z takiego odludzia, strasznie mnie namawiał, żebym wrócił. Mówił, że będę miał tutaj fajne życie. W Australii przeszedłem taką przemianę duchową – widząc tę całą konsumpcję, ten cały kapitalizm, powiedziałem sobie, że ja nie chcę w tym uczestniczyć. Pamiętam, że jak przyjechałem tutaj w kwietniu, kiedy przyroda budziła się do życia, to w tym miejscu po prostu się zakochałem. Praktycznie nic nie było gotowe. Z moim niezłym ojcem razem robiliśmy wiele rzeczy, a później budowa osady była na moich barkach. Jednak to była taka miłość bezwarunkowa, miłość od pierwszego wejrzenia. Jestem już tutaj prawie dwie dekady i takiego stylu życia i bycia nie zamieniłbym na nic innego.

Co było do zrobienia?

Dużo ludzi obserwujących mój profil czy innych ludzi, którzy zdecydowali się na taki styl życia, widzi tylko efekty – piękne zdjęcia, fajne widoki, ładne domki. Jednak za tym wszystkim kryje się druga strona medalu – ciężka praca, dużo wyrzeczeń i mnóstwo cierpliwości, czego ja także musiałem się nauczyć. Na przykład, kiedy jest zima, to muszę się liczyć z tym, że będę odcięty od świata. Przyzwyczałem się do tego, że bywa to bardzo ciężkie życie, wymagające dużo zaangażowania i pracy. Przez ten cały mój styl życia rozleciała mi się rodzina. Dzieci spędzają ze mną sporo czasu, nawet teraz mój syn siedzi w mojej chatce i gra w PlayStation. Ale życie małżeńskie się rozpadło, bo małżonka nie

wytrzymała tej presji – kobiety chcą raczej wygodnego życia, a tutaj ciężko się dostać, bo mam 2,5 km drogi do najbliższej cywilizacji, często byliśmy tygodniami odcięci od świata. Wielu ludziom doradzam w kwestii podjęcia takiej decyzji życiowej, więc mówię im, że trzeba mieć bardzo mocną psychikę, by w takim miejscu siedzieć.

Faktycznie, wielu ludzi marzy o życiu w takim miejscu, jawi się im ono jak jakaś Arkadia.

Dokładnie, ale to nie było tak, że miałem same zwycięstwa. Miałem bardzo dużo porażek, ale kluczem do sukcesu, żeby funkcjonować w takim miejscu – i musiałem się tego długo uczyć – jest przekonywanie porażek w sukcesy i wyciąganie z tego wszystkiego wniosków. Tutaj codziennie zdarzają się jakieś porażki, na przykład coś się popsuje – w zeszłym tygodniu mój quad prawie że się spalił, spaliła się w nim cała instalacja elektryczna, więc zostałem go w lesie, przesiedłem się do mojej terenówki, przejechałem kilometr i pękł

mi wał napędowy, więc w kilkanaście minut zostałem pozabawiony takiej sumy pieniędzy, że szkoda gadać. Tylko ja już się z tego śmieję. Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu przejmować się rzeczami, na które nie mamy wpływu. Przyjmuję takie wypadki na klatę. Ja akurat jestem ekstrawertykiem, więc mi trochę trudno zamknąć się w tej samotni, ale mam bardzo fajną partnerkę, z którą się świetnie rozumiemy. Ona także kocha takie życie, lubimy chodzić po górach i wspiera mnie w wielu rzeczach, co jest bardzo ważne, jeśli decydujemy się na taką samotnię. Życie w pojedynkę w takim miejscu jest bardzo trudne, bardzo obciążające i bardzo ważne, żeby mieć osobę, która nas będzie wspierać i odwrotnie.

Kiedy doszedł pan do wniosku, że fajnie byłoby się podzielić swoim życiem w mediach społecznościowych?

Po rozwodzie przeszedłem bardzo poważną depresję. Myślę, że każdy, kto doświad-

czył rozpadu rodziny, małżeństwa, przeżywa to na swój sposób. Zawsze gdzieś w social mediach dzieliłem się swoim życiem, ale robiłem to na zasadzie takiej odskoczni, że coś sobie buduję w lesie. To spotykało się z przeciętnym odzewem. W pewnym momencie zacząłem pisać o tym, z czym boryka się dzisiaj bardzo wielu ludzi w moim wieku, czyli po „40”, a więc wypaleniem zawodowym, przejściami po rozwodach, zawodami życiowymi, problemami z dziećmi. Chciałem to pokazać z perspektywy człowieka, który mieszkając 20 lat w takim miejscu, tak dostał po d..., spadł na niego taki ciężar, którego wiele osób by nie udźwignęło, ale jednak mu się udało. Chce ludziom przekazać, że nie można się załamywać, poddawać i że czasem w życiu trzeba się rozsypać, żeby się na nowo poukładać. I jeśli już taki – za przeproszeniem – ciul z miasta Katowic, który był zawsze takim chuchrem najniższym i najsłabszym w klasie jak ja, potrafił się wszystkiego nauczyć, zmobilizować do na-

prawdę ciężkich działań i udało mu się osiągnąć cel, który sobie założył, to wydaje mi się, że każda osoba przeżywająca problem jest w stanie się zmobilizować, przejść przez różne zakręty życia, poukładać je. Cieszę się, że mnóstwo ludzi do mnie pisze, że to, co przekazuję, dobrze na nich działa. Odkryłem taki sens swojego życia, że oprócz tego, co robię na co dzień, to chciałbym ludziom pomagać, bo świat jest zepsuty, wielu ludzi dało się wciągnąć w system i stając się małym trybikiem czują się zagubieni, potrzebują wsparcia, resetu. Ich dobre słowo za to, co robię, że się dzięki mnie lepiej czują, jest dla mnie nieocenione.

Gdyby ktoś chciał zamieszkać na uboczu, to z czym powinien się liczyć?

Na początku musimy sprawdzić nasze zdrowie, bo bardzo dużo ludzi – nie mówię, że wszyscy – popełnia taki błąd, że biorą się za taki manewr w wieku 50 lat czy nawet później. Tylko część ludzi jest na to gotowa. Im wcześniej zdecydujemy się na taki krok, to mamy więcej siły i energii, bo życie na uboczu je wysysa. Najważniejsze jest to, czy jesteśmy w stanie zdecydować się na ciężką pracę, choćby w takiej sytuacji, że jak zasypie mnie śnieg, to czy jestem na tyle sprawny fizycznie, że go odśnieżę, czy jestem odporny na niedogodne warunki, na stres choćby w przypadku niemożliwości dojazdu do pracy czy jak przyjdzie niedźwiedź, to nie umrę ze strachu. Wszystko się rozbija o psychikę. Podejmując taką decyzję, wkraczamy w nowy świat, który może nas pozytywnie nastawić, ale może też nas rozczarować, wprowadzić w depresję. Poznałem takich ludzi, którzy po dwóch latach rzucali wszystko i wracali do miasta. Choćby taka prozaiczna z pozoru sprawa – wiecznie mam problem z internetem, co mnie chyba najbardziej frustruje.

Z czego pan żyje?

Jestem stolarzem, budowałem domy szkieletowe, ale z racji, że mam problemy z kręgosłupem, to zajmuję się sprzedażą domów do samodzielnego montażu, robię również projekty techniczne. Mam także domki pod wynajem dla ludzi szukających ciszy, spokoju, potrzebujących resetu.

Jak pan wraca do Katowic, pojawia się na Giszowcu, to co sobie myśli?

Czasami jeżdżę na Giszowiec, do Katowic, gdzie spędziłem 19 lat życia. Mam tam jeszcze znajomych. Łezka kręci się w oku. Lubię przypomnieć sobie dawne życie, ale po dwóch, trzech dniach tęskni mi się za Beskidami.



Marcin Urbaś na tarasie swojej chatki znajdującej się na Jaszczurowej w Beskidzie Małym. Mówi, że to jego miejsce na ziemi. Wymagające, ale pięknie się odwiedzające

FOT. ARC MARCINA URBASIA

ŚWIĘTA BEZ KEVINA. CO OGLĄDALIŚMY W PRL W BOŻE NARODZENIE

Mamy ogromny wybór stacji, programów telewizyjnych i serwisów filmowych. W PRL były tylko dwa programy telewizyjne

Anna Gronczewska

W latach pięćdziesiątych telewizja w Polsce dopiero raczkowała, a telewizor był luksusem, na który stać było niewielu. Pierwszymi, masowo produkowanymi telewizorami były „Wisła” i „Belweder” mające ekran wielkości tabletu. Na przykład „Belweder” kosztował 7 tysięcy zł, gdy średnia pensja w Polsce wynosiła około 2 tysięcy złotych.

A co można było obejrzeć w polskiej telewizji w Boże Narodzenie 1956 roku? W pierwszy dzień świąt emisję programu rozpoczęto dopiero o godzinie 18.00. Dzieci mogły obejrzeć film „Fujarka i dzbanuszek”. Potem pokazano informacje Polskiej Kroniki Filmowej. A główną atrakcją był film „Czerwona oberża” z Fernandem w roli głównej.

26 grudnia 1956 roku atrakcji nie było więcej. Program zaczynał o godzinie 18.00 animowanym filmem dla dzieci „Zbuntowane rysunki”. Potem znów prezentowano wiadomości Polskiej Kroniki Filmowej, a wieczorem pokazano radziecki film „Tajemnica wiecznej nocy”.

W latach sześćdziesiątych oferta programowa Telewizji była już szersza. Więcej było też telewizorów. Często jeden na ulicy, w bloku czy kamienicy. Gdy pojawiał się jakiś ciekawy film czy transmisja sportowa, odwiedzano sąsiada będącego właścicielem telewizora i rozpoczynało się zbiorowe oglądanie.

Seans u sąsiada

W wigilię 1964 roku emisję programu telewizyjnego rozpoczęto o 16.30 Dziennikiem Telewizyjnym. Jedząc wigilijną kolację można było oglądać „Przy-

gody Dyla Sowizdrzała”. Dzieci pewnie z niecierpliwością czekały na „Misia z okienka”. O godzinie 20.30, po kolejnym wydaniu Dziennika Telewizyjnego, zaprezentowano spektakl „Miód kasztelański”, czyli komedię Jana Józefa Kraszewskiego. Program kończył amerykański film „Świąteczna gospoda” z Bingiem Crosby i Fredem Astairem.

W pierwszy dzień świąt program zaczynał się już o godzinie 13.50 animowanym filmem produkcji NRD „Śniegowa pani”. Potem można było obejrzeć film „O dwóch takich co ukradli księżyc”. Nikt nie przypuszczał, że główne role grają przyszły prezydent i premier, czyli Lech i Jarosław Kaczyńscy. Wiele osób czekało też na popularny program „Wielokropek” z Janem Kobuszewskim i Janem Kociniakiem w rolach głównych. Tak jak na kolejny odcinek „Bonanzy”. Można było jeszcze zobaczyć amerykański film „Wielki walc” i spektakl przygotowany przez Łódzki Ośrodek Telewizyjny „Intryga i miłość”.

Drugiego dnia świąt telewizor można było włączyć już o 11.30. Wtedy rozpoczynała się emisja radzieckiego filmu „Tygrysy na pokładzie”. Potem jednak do 14.30 była przerwa w emisji. Ale po niej czekała na wszystkich wielka atrakcja, film „Powrót Lessie”. Potem był koncert „Filipinek”, teleturniej „Mieszanka firmowa”, a na koniec amerykański film „Legion straceńców”.

Radziecka „Królowa śniegu”

Pod koniec lat sześćdziesiątych telewizory znajdowały się już w większości polskich domów i telewizji nie trzeba było

już oglądać u sąsiadów. A i program telewizyjny był atrakcyjniejszy. W 1968 roku, w wigilię, dzieci o godzinie 9.00 mogły obejrzeć „Teleferie”, a ich największą atrakcją był „Gość ze smokolandii”. Potem pokazano „Przygody Kopciuszka” i nastąpiła przerwa w emisji programów telewizyjnych. Pewnie by dać czas paniom na przygotowanie potraw wigilijnych i ubieranie choinki. Przerwa trwała do godziny 16.00. Po niej emitowano „Przygody Tomka Sawyera”, radziecki film „Dzieci Don Kichota”, widowisko muzyczne „Hej, kołęda deska”, a wieczorem polski film „Godzina pąsowej róży”.

W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia przerw w emisji programu już nie było. Można było obejrzeć film o przygodach Tomcia Palucha, widowisko „Szopka beskidzka”, radziecki film „Calineczka”, kolejny odcinek „Bonanzy”, przedwojenny polski film „Kłamstwo Krystyny”, a także popularny teleturniej „Małżeństwo doskonałe”. Pierwszy dzień świąt zakończył angielski film „Jak zabić dobrego wujka”.

Drugiego dnia świąt proponowano między innymi amerykański film „Syn Robin Hooda”, spektakl o Małym Księciu, komedię Aleksandra Fredry „Dożywocie”, a także odcinek serialu „Stawka większa niż życie” i film o wybitnym polskim wirtuozie skrzypiec Konstantym Andrzeju Kulce”.



Pierwszymi, masowo produkowanymi telewizorami były „Wisła” (na zdjęciu) i „Belweder”; miały ekran wielkości tabletu

nek serialu „Stawka większa niż życie” i film o wybitnym polskim wirtuozie skrzypiec Konstantym Andrzeju Kulce”.

Wraz z objęciem władzy przez Edwarda Gierka rozpoczął się złoty okres polskiej telewizji. Przede wszystkim pojawił się drugi program polskiej telewizji. W wigilię 1970 roku hitem był radziecki film „Królowa śniegu” na podstawie baśni Andersena. W latach siedemdziesiątych emitowano go tak często jak dziś „Kevina samego w domu”. Dzieci cieszyły się, że mogły obejrzeć kolejny odcinek „Bolka i Lolka”. A wieczorem dorośli zobaczyli polski hit „Sami swoi”.

Winnetou przed Kleopatą

Należy wspomnieć, że w wigilię nie oglądano jeszcze drugiego programu telewizji. Ale emitowano go już 25 i 26 grudnia 1970 roku. Można było zobaczyć „Żołnierza królowej Madagaskaru” czy „Gangsterów i filantropów”.

Natomiast telewizyjna „jedyńka” proponowała w Boże Narodzenie 1970 roku „Muzykę łatwą i przyjemną”, program prowadzony przez Lucjana Kydryńskiego, francuskiego „Faworyta”. Hitem była też druga część filmu o Winnetou”.

W 1974 roku w świątecznym czasie oglądano czechosło-

wacki film „Księżę i żebrak”, przygotowany przez Łódzki Ośrodek Telewizyjny program „Dobry wieczór, tu Łódź” i kolejny odcinek o przygodach złodzieja - dżentelmena Arsena Lupina. Hitem była pierwsza część „W pustyni i puszcy” i amerykański film „Kleopatra” z Elizabeth Taylor i Richardem Burtonem.

Świat kolorowy jak Rubin

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w polskich domach pojawiły się telewizory kolorowe. Dominowały radzieckie „Rubiny”, które miały tendencję do samozapalania się... W kolorze emitowano jednak tylko niektóre programy.

W 1978 roku telewizyjna wigilia zaczynała się programem „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. Można było obejrzeć radziecką wersję „Kapitana Nemo”, były też rozmowy o rolnictwie i odcinek serialu „Między nami jaskiniowcami”, film o Flipie i Flapie i odcinek serialu „Układ krążenia”. W pierwszy i drugi dzień świąt też nie brakowało atrakcji. To film o Jarosławie Iwaszkiewiczu, „Lady Hamilton” z Vivien Leigh i Laurencem Olivierem. Emitowano film „Prywatne życie Henryka VIII”, można było obejrzeć występy kabaretu „Dudek” Edwarda Dziewońskiego i węgierski film „Nieposkromieni hajducy”.

Czas przełomu

Boże Narodzenie 1980 roku miało miejsce w czasie przełomu. Czy odzwierciedlał to program telewizyjny? Przebojem okazał się film „Niespokojny człowiek”. Była „Szopka polska”, a także film

„Papież u górali”. Wyemitowano pilotażowy odcinek „Królowej Bony”. Polacy oglądali „Tele -Echo” z Ireną Dziezic, „Dzisiejsze czasy” z Charlie Chaplinem czy „Błękitną rapsodię”, ale też „Listę obecności satyryków” Jana Pietrzaka.

Boże Narodzenie 1982 roku świętowaliśmy w stanie wojennym. Aktorzy bojkutowali telewizję. Pokazywano występy Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, sportowe dramaty roku, komediowe role Janusza Kłosińskiego, serial „Szpital na peryferiach”. Można było obejrzeć radziecką komedię „Cyrek”, „Siedem rewolwerów braci McGregora” western produkcji włosko - hiszpańskiej.

W czerwcu 1989 roku, jak ogłosiła aktorka Joanna Szczepkowska, w Polsce zakończył komunizm. W Boże Narodzenie można było obejrzeć serial „Janka”, koncert kolęd w wykonaniu Grażyny Świątały, „Antka policmajstra” czy recital tajemniczej grupy rockowej i wywiady Ireny Dziedzic.

Rok 1990 to czas wolnej Polski, za dwa lata powstanie „Pol-sat” jedna z pierwszych prywatnych telewizji. Zawitała też do nas telewizja satelitarna. A co w Boże Narodzenie oferowała TVP? Program „Przy wigilijnym stole” z udziałem Krystyny Jandy, Ernesta Brylla, Filipa Bajona, Radosława Piwo-warskiej. Było też Boże Narodzenie z polskimi „Słowikami”. Homilię wygłosił prymas Józef Glemp i pokazano film „Przed sklepem jubilera” oraz świąteczny odcinek „Alfa”. Emitowano „Przygody pana Michała”, odcinek „Dynastii” i „Płonący wieżowiec”.

W DRUGIEJ POŁOWIE LAT 70.
W POLSKICH DOMACH POJAWIŁY
SIĘ TELEWIZORY KOLOROWE.
DOMINOWAŁY RADZIECKIE
„RUBINY”.

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty 608-071-593,
Toruń i powiat

HYDRAULIK - Elektryk +48 537414100

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

nasze

komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA

Express

GAZETA pomorska

NOWOŚCI

ZMIANY PRACY BIUR OGŁOSZEŃ
W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

Bydgoszcz

W dniach 29 i 30 grudnia

Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne w godzinach 10.00-14.00
kontakt telefoniczny lub mailowy:

Pamela Wysocka ☎ 667 671 614,
e-mail: pamelawysocka@polskapress.pl

W dniach 31 grudnia oraz 2 i 5 stycznia,

Stacjonarne Biuro Ogłoszeń nieczynne,
w tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:

Magdalena Welka ☎ 519 503 513
magdalena.welka@polskapress.pl

Toruń

W dniach 29 i 30 grudnia

Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne bez zmian,
tj. w godzinach 8.00-16.00,

w dniu 31 grudnia
w godzinach 8.00 - 13.00.

W dniach 2 i 5 stycznia

Stacjonarne Biuro ogłoszeń nieczynne.
W tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:

Łukasz Kopański ☎ 606 537 137,
lukasz.kopanski@polskapress.pl

Inowrocław

W dniach 29 i 30 grudnia

Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne bez zmian,
tj. w godzinach 8.00-16.00,

w dniu 31 grudnia
czynne w godzinach 8.00 - 13.00.

W dniach 2 i 5 stycznia

Stacjonarne Biuro Ogłoszeń nieczynne,
w tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:

Irena Skuratowicz ☎ 519 503 678
irena.skuratowicz@polskapress.pl

REKLAMA

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku
usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).
Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

0011455703

Drogi Pawle,

W imieniu zarządu oraz całego zespołu ONDE
składamy
najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Twojego Ojca

Przyjmij nasze kondolencje i słowa otuchy.

Łączymy się w bólu i myślami jesteśmy
z Tobą oraz Twoimi Najbliższymi.

Z wyrazami szacunku i współczucia
Zarząd i zespół ONDE

0011455793

Dyrekcja oraz pracownicy Muzeum Okręgowego w Toruniu
składają najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie, Bliskim
oraz Współpracownikom

prof. dr hab. Andrzeja Koli.

Odszedł wybitny uczony i autorytet naukowy,
związany z Toruniem, którego dorobek
na trwałe wpisał się w historię polskiej archeologii.

Dla środowiska muzealników i torunian
jest to strata niepowetowana.

Zachowamy Profesora w pamięci
jako człowieka dialogu,
spokoju i głębokiego szacunku dla historii
oraz jej świadectw.

0011455886

„Ja Jestem Zmartwychwstanie i Życie, Kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki”

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 21 grudnia 2025 roku odeszła od nas
kochana Mama, Teściowa, Babcia, Prababcia, Siostra i Ciocia

Władysława Boniecka

z domu Wieczerek
lat 91

Jedna z pierwszych absolwentek chemii UMK w Toruniu, Dziecko Szmalcówki,
członek Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Toruniu.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę 27 grudnia 2025 roku o godz. 11.15 modlitwą różańcową
w kościele pw. Św. Piotra i Pawła. O godz. 12.00 w kościele zostanie odprawiona Msza Święta żałobna.
Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się na cmentarzu parafialnym przy ul. Włocławskiej.

Pograżona w smutku
Rodzina

REKLAMA

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieniec i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA

sotor®

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011455717

Składamy najszczerze wyrazy współczucia

Panu profesorowi Adamowi Koli
Pierwszemu Zastępcy Rektora
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
oraz

Pani profesor Jadwidze Chudziak-Koli

po śmierci
Taty i Męża

profesora Andrzeja Koli
zasłużonego nauczyciela akademickiego
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Kolegium Rektorskie
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

0011455881

„Nie odchodzi Ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 21 grudnia 2025 roku odeszła od nas
nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

Regina Kuczyńska

lat 100

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę
27 grudnia 2025 roku o godz. 9.15 modlitwą różańcową,
która zostanie odmówiona w Domu Pogrzebowym
„SOTOR” przy ul. Poznańskiej 6/8.

O godz. 10.00 nastąpi wyprowadzenie i przejazd
do kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP,
gdzie zostanie odprawiona Msza Święta żałobna.

Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na cmentarzu parafialnym przy ul. Włocławskiej.

Pograżona w smutku RODZINA

Bus zostanie podstawiony po Mszy Świętej przy kościele.

Odwodnienie

Zmniejszenie objętości osocza i wzrost stężenia sodu, przy zwiększeniu osmolarności - to nic innego, jak odwodnienie.

Jeśli w porę nie uzupełnimy płynów, odwodnienie może doprowadzić do pojawienia się gorączki, drgawek, a nawet utraty przytomności.

Do objawów odwodnienia należą:

- ▶ pragnienie
- ▶ zmniejszone wydzielanie śliny i wysychanie jamy ustnej
- ▶ rozdrażnienie i zaburzenia koncentracji
- ▶ bezsenność
- ▶ zmniejszona ilość moczu i zmiana jego koloru na brunatny

Przeciętny człowiek powinien wypijać minimum **1,5 l** wody **dziennie** plus **0,05 litra** na każdy kg masy ciała powyżej 20 kg.



Picie wystarczającej ilości wody jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu

Siła wody

►► Czyli o płynie, który jest nam niezbędny do życia

Joanna Jankowiak

Rola wody w organizmie jest nieoceniona. Dzięki wodzie działają nasze enzymy trawienne, wchłaniane są składniki pokarmowe w jelitach.

Dziennie tracimy aż 2,5 l wody - zarówno wydalając ją z moczem, potem, czy za pośrednictwem układu pokarmowego i płuc.

Dostarczanie wody

Życiodajnego płynu dostarczamy do organizmu przede

wszystkim dzięki pożywieniu. Najlepszym jego źródłem są warzywa i owoce, w których stanowi on do 95 proc. ich masy. Również mięso i pieczywo uzupełnią nasze braki. Co ciekawe, organizm jest w stanie sam wyprodukować wodę. Ma to miejsce podczas rozpadu składników energetycznych, np. glukozy. Najwięcej wody powstaje jednak z utleniania tłuszczów.

Organizm a woda

Największe korzyści z dostarczania jej do swojego organizmu zauważymy po pracy układu pokarmowego. Pozy-

tywnie zareagują na nią osoby cierpiące na zaparcia, rozstroje żołądka czy wzdęcia.

Woda reguluje również pracę procesów metabolicznych zachodzących w skórze, co ma wpływ na jej elastyczność i jędrność.

Dodatkowo długotrwałe jej braki w organizmie, oraz trwające dłuższy czas nadwyrężenie mięśnia sercowego, mogą prowadzić do zwiększenia ryzyka chorób układu krwionośnego.

Rodzaje wody

Chcąc zadbać o odpowiednią ilość wody w naszej diecie,

warto mieć na uwadze fakt, iż obecnie dostępny jest szeroki wybór jej rodzajów. Przy czym każdy z nich polecany jest dla osób z innymi problemami zdrowotnymi.

Wodę z wysoką zawartością wodorowęglanów (600 mg/l) rekomenduje się dla osób z nadciśnieniem, cukrzycą, wrzodami żołądka i dwunastnicy.

Szukając napoju dla dzieci, powinniśmy sięgnąć z kolei po te niskosodowe (poniżej 20 mg/l). Jest to korzystne również dla osób mających np. problemy z nerkami. Wysoka zawartość sodu

(powyżej 50 mg/l) przysłuży się z kolei pracującym fizycznie a także chorym przy gorączce, bieguncie czy wymiotach.

Osoby aktywne fizycznie czy kobiety w okresie menopauzy powinny z kolei poszukać wody bogatej w wapń (powyżej 150 mg/l).

Wysoka zawartość magnezu (powyżej 70 mg/l) powinna zainteresować cukrzyków, osoby otyłe czy kobiety przyjmujące hormonalne środki antykoncepcyjne. To także dobry wybór, gdy jesteśmy zestresowani czy przemęczeni.©©

REKLAMA 0011441542

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

AUTOREKLAMA



**Edukacja
w najwyższym stopniu**

strefaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA

0011443504

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń
rejestracja@tomograf.torun.pl

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40

www.tomograf.torun.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Cypriana Kamila Norwida.

ROZWIĄZANIE: AUTOROW SĄDZĄ ICH DZIEŁA.

Powrót „Lewego”. Zalewski i Piotrowski z asystami

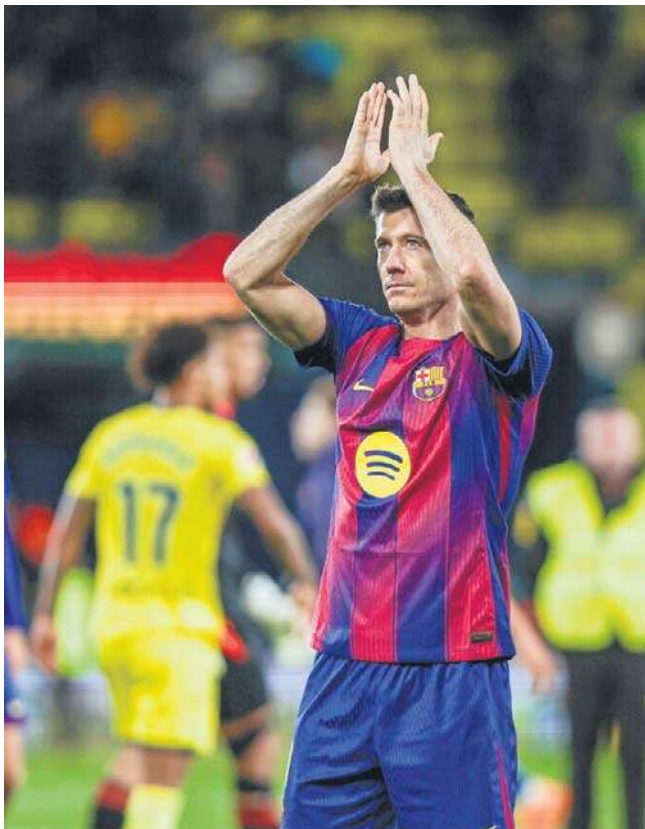
Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był kolejny niezbyt udany weekend reprezentantów Polski. Żaden nie strzelił gola, a asysty zaliczyli tylko Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski. Do gry wrócił Robert Lewandowski.

Prawy obrońca Aston Villi Matty Cash zaliczył koszmarny błąd przy голу rywala w meczu z Manchesterem United - wdał się w drybling pod własnym polem karnym, stracił piłkę i w kosekwencji „The Villans” bramkę. Na szczęście strata gola nie przeszkodziła w wygranej. Kolejny występ zaliczył w Bundeslidze 18-letni środkowy obrońca FSV Mainz 05 Kacper Potulski.

Atalanta Bergamo męczyła się cały mecz w niedzielę z Genoa. Już w 3. minucie czerwoną kartką ukarany został bramkarz Genui Nicola Leali. Mimo mniejszej liczby zawodników, gospodarze dzielnie się bronili i niemal do ostatniego gwizdka utrzymali bezbramkowy remis. Na ławce rezerwowych aż do 69. minuty siedział Nicola Zalewski. Gdy wszedł na murawę, szybko dostał żółtą kartkę. Mimo gry w przewadze, Atalanta nie umiała strzelić gola, aż do ostatniej akcji meczu. W 94. minucie Zalewski został jednym z bohaterów, bowiem popisał się perfekcyjnym dośrodkowaniem z rzutu różnego w pole karne, gdzie szwedzki obrońca Isak Hien precyzyjnym uderzeniem dał zwycięstwo Atalancie.

– Przed wejściem na boisko trener Palladino poprosił mnie, żebym robił to, co zwykle, czyli dawał z siebie wszystko w obronie, rywalizując z Nortone-Cuffym, żebym naciskał, aby trzymać go nisko. Jesteśmy



FOT. EPA/PAP

Robert Lewandowski wrócił do gry w Barcelonie, ale tym razem nie zdobył bramki w meczu z Villarrealem

bardzo szczęśliwi, że udało nam się wygrać, niezależnie od tego, kto strzelił czy zaliczył asystę. Potrzebowaliśmy tych punktów – przyznał Zalewski.

Asystę zaliczył też niepowoływany ostatnio Jakub Piotrowski. Pomocnik Udinese, 66. minucie zagrał piętą w środku pola do Oumara Soleta. Francuz popędził w kierunku bramki gospodarzy i potężnym uderzeniem zza pola karnego nie dał bramkarzowi rywala żadnych szans. Była to jednak asysta na otarcie łez, bo Udinese uległo ostatniej w tabeli Serie A Fiorentinie aż 1:5.

Na murawę, po kilku meczach przerwy, wrócił w FC Barcelonie Robert Lewandow-

ski. „Blaugrana” wygrała 2:0 z Villarrealem, ale „Lewy” nie był w stanie wyrzucić jakiegokolwiek niesamowitej presji pod bramką gospodarzy. Cieszy, że porównywalnie w pierwszej połowie zagrał Ferran Torres, a można rzec, że Lewandowski był w niedzielę lepszy od Hiszpana.

©©

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze: Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos) – na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) – 90 minut w przegranym 3:4 meczu z Freiburgiem. Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) – na ławce w wygranym 4:1 meczu z Lincoln.

Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) – na ławce w wygranym 2:1 meczu z Gabałą.

Obrońcy:

Jan Bednarek (Porto) – mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia, ale nie zagrał z powodu nadmiaru kartek. Matty Cash (Aston Villa) – 90 minut i błąd w wygranym 2:1 meczu z Manchesterem United. Tomasz Kędziora (PAOK) – 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Panathinaikosem. Jakub Kiwior (Porto) – mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia. Krystian Szczepniak (Górnik Zabrze) – runda jesienna zakończona. Przemysław Wiśniewski (Spezia) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Frosinone. Paweł Wszołek (Legia Warszawa) – runda jesienna zakończona. Jan Zieliński (AS Roma) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Juventusem. Kacper Potulski – reprezentant Polski U21 (Mainz) – 90. minut w zremisowanym 0:0 meczu z St. Pauli.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) – runda jesienna zakończona. Jakub Kamiński (FC Köln) – 86. minut w przegranym 0:1 meczu z Unionem Berlin. Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) – runda jesienna zakończona. Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) – mecz odbył się wczoraj. Filip Różga (Sturm Graz) – 17 minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń. Michał Skórka (Gent) – pauza za czerwoną kartkę. Bartosz Slisz (Atlanta United) – zakończył sezon. Sebastian Szymariski (Fenerbahçe) – 9 minut w wygranym 3:0 meczu z Eyupspor. Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) – 21 minut i asysta w wygranym 1:0 meczu z Genoa. Piotr Zieliński (Inter Mediolan) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Bolognią. Jakub Piotrowski (Udinese) – 90. minut i asysta w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. **Napastnicy:** Adam Bulska (Udinese) – 26. minut w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. Robert Lewandowski (FC Barcelona) – 29 minut w wygranym 2:0 meczu z Villarrealem. Karol Świderski (Panathinaikos) – 66 minut i żółta kartka w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.

Tomasiak najwyżej wśród Polaków na liście płac Pucharu Świata skoczków

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Po 10 z 35 zawodów numerem 1 na liście płac jest lider Pucharu Świata Domen Prevc.

Kacper Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. zł.

Domen Prevc, który w sobotę był pierwszy i wygrał piąty raz z rzędu w sezonie, a w niedzielę musiał uznać wyższość jedynie Japończyka Ryoyu Kobayashiego, zarobił już 134 775 euro, czyli 566 tys. zł.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i lider płac w minionym sezonie, Austriak Daniel Tschofenig, jest obecnie ósmy na liście zarobków (54 650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie

we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym i mistrzów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą. ©©

LISTA PŁAC PUCHARU ŚWIATA

(kwoty w euro i złotych)

1. Domen Prevc (Słowenia) 134 775 (566 000).
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103 075 (432 900).
3. Philipp Raimund (Niemcy) 76 175 (319 900).
-
13. Kacper Tomasiak (Polska) 28 450 (119 500).
23. Kamil Stoch (Polska) 16 325 (68 600).
24. Piotr Żyła (Polska) 13 200 (55 400).
32. Paweł Wąsek (Polska) 6 450 (27 200).
36. Dawid Kubacki (Polska) 5 100 (21 400).
37. Maciej Kot (Polska) 4 200 (17 600).



FOT. EPA/PAP

Osiemnastoletni Kacper Tomasiak zarobił dotychczas najwięcej spośród Polaków w Pucharze Świata skoczków

Czy FC Barcelona powinna zostawić Lewandowskiego? Za i przeciw

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski młodszy już nie będzie. W przyszłym roku skończy 38 lat, a jego kontrakt z FC Barceloną obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

Pojawia się więc pytanie, czy mistrzowie Hiszpanii zdecydować się na jego przedłużenie. Oto argumenty za i przeciw.

W kuluarach coraz częściej słychać, że może to być ostatnia

kampania kapitana reprezentacji Polski w barwach Barcelony. Tym bardziej że po Lewandowskiego ustawiła się już kolejka chętnych – wśród nich wymienią się kluby z Arabii Saudyjskiej, amerykańskie Chicago Fire oraz włoski AC Milan. Te zespoły mogą zaproponować Polakowi znacznie lepsze warunki finansowe niż te, które może zaoferować Barcelona.

W tym sezonie Lewandowski radzi sobie gorzej. Strzelił 8 goli w La Liga, a w Lidze Mistrzów wciąż czeka na premiarowe trafienie w trwającej kam-

panii. Jego licznik zatrzymał się na 105 trafieniach.

Argumenty „za”

Gwarantuje 15+ goli w roku – trudno sobie wyobrazić, by Robert Lewandowski miał zejść poniżej pewnego poziomu. Nawet gdy zaczyna mecze na ławce rezerwowych, jak w ostatnich występach Barcelony, wciąż potrafi trafić do siatki. Znaleźć innego środkowego napastnika w jego wieku, który w ciągu jednego roku kalendarzowego zdobyłby aż 27 bramek, graniczy z cudem. Na-

wet Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi dziś funkcjonują raczej na peryferiach wielkiej piłki i nie odgrywają już kluczowych ról w europejskim futbolu.

Doświadczenie i leadership – Lewandowski w Barcelonie to nie tylko superstrzelec, ale przede wszystkim mentor i lider młodszych zawodników, takich jak Gavi, Pedri, Lamine Yamal czy Fermín López. Jego ogromne doświadczenie i obyczaje na europejskich boiskach bez wątpienia wpływają na postawę całej drużyny.

Argumenty „przeciw”

Wiek i perspektywy na przyszłość – Robert ma ponad 36 lat, a to oznacza u niego naturalny spadek dynamiki i wydolności, co może być coraz bardziej widoczne. Moglibyśmy to obserwować w ostatnich meczach, w których zaczynał na ławce rezerwowych i ewentualnie podnosił się z niej w drugiej połowie rywalizacji.

Koszty kontraktu – jeśli Barcelona zdecyduje się przedłużyć umowę z „Lewym”, na pewno nie będzie to na obecnych warunkach, a sam piłkarz będzie

musiał liczyć się ze znaczną obniżką wynagrodzenia.

Coraz częstsze kontuzje utrudniające mu regularną grę i strzelanie goli.

Co robi Laporta?

Prezes Barcelony Joan Laporta przed podjęciem decyzji powinien powyższe „za” i „przeciw” wziąć pod uwagę, a także kogo z rynku i za jaką kwotę mógłby ściągnąć jako „9” na następcę polskiego goleadora. Dopiero te wytyczne dadzą właściwą odpowiedź. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Na takie zwycięstwo czekały Twarde Pierniki. Dziś mecz świąteczny w Arenie Toruń

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Po zwycięstwie z Treflem Sopot dziś Arriva Lotto Toruń zmierzy się z MKS Dąbrowa Górnicza, który właśnie zmienił trenera.

To była jedna z większych niespodzianek ostatniej kolejki, gdy w Toruniu Twarde Pierniki ograły bez większych kłopotów Trefla Sopot. Gospodarze od początku kontrolowali przebieg wydarzeń na parkiecie. - Zrealizowaliśmy to, o czym rozmawialiśmy cały tydzień. Chcieliśmy w tym meczu zagrać fizycznie, tak też trenowaliśmy i i nawzajem się budowaliśmy. Chcieliśmy pokazać całej lidze, że potrafimy bronić przez 40 minut. Liczę, że to nas popchnie do jeszcze cięższej pracy w kolejnych tygodniach - mówi Paweł Sowiński.

Jego epizody na parkiecie bardzo chwalił trener Srdjan Subotić. - Nie sztuką jest zacząć mecz mocno fizycznie, ale trzeba jeszcze utrzymać taki poziom do końca meczu i nam to się udało. Bardzo ważne były dla nas minuty Sowińskiego i Brenka, one pozwoliły nam podtrzymać ten sam poziom fizyczności i agresji w obronie. Tego nam brakowało w kilku wcześniejszych meczach z drużynami tej klasy - podkreślił szkoleniowiec.

Do tej pory torunianie potrafili rozegrać bardzo dobre pojedyncze kwarty lub całe połowy z Anilem Włocławek czy Śląskiem Wrocław. Brakowało drużynie stabilizacji w przekroju 40 minut. Zaskoczeniem tego me-

czu była nie tylko jakość defensywna, ale poziom fizyczności przeciwko chyba najmocniejszej drużynie w lidze pod tym względem.

- Taktyka to małe rzeczy tu i tam, ale fizyczność była w tym meczu zdecydowanie najważniejsza. My sami wiedzieliśmy, że nas stać na taką grę, mamy potencjał, pokazywaliśmy to w dużych fragmentach kilku wcześniejszych meczów. Wierzyć, że się potrafi to jedno, to bardzo ważne, ale realizacja tego, to zupełnie coś innego. Taka gra i takie zwycięstwo z pewnością zwiększy pewność siebie całej drużyny - mówi Subotić.

Jeszcze przed świętami torunianie rozegrają jeden mecz: we wtorek podejmą MKS Dąbrowę Górniczą. Rywale mają wielkie aspiracje w tym sezonie, ale na razie rozczarowują i mają taki sam bilans jak Twarde Pierniki. Po ostatniej porażce w Krośnie z posadą pożegnał się Krzysztof Szablowski i w Toruniu drużynę poprowadzi Artur Gronek, były trener m.in. Astorii Bydgoszcz.

- Musimy spróbować być gotowi na wszystko. Trener Gronek pracował już w Polsce kilka ładnych lat, więc pewne elementy być może uda nam się przewidzieć. Musimy się skoncentrować na kwestii indywidualnych poszczególnych graczy, ale na pewno będzie to zadanie trudniejsze niż zwykle. Zmiana trenera dodaje często drużynie energii i jest dla pierwszego rywala bardzo niebezpieczna - mówi Subotić.

Początek meczu Arriva Lotto - MKS we wtorek o godz., 19.00 w Arenie Toruń. © ©



Damian Kulig trafia w meczu z Treflem może mniej od kolegów, ale świetnie grał w obronie

BOKS

Torunianie finiszują w lidze tuż za podium

Pomorzanin Boxing Team Toruń podjął Concordię Knurów w ostatniej kolejce Polskiej Ligi Boks. Dla torunian stawką mógł być brązowy medal mistrzostw Polski, ale ostatecznie górą byli rywale, którzy wygrali 10:8. Swoje walki dla gospodarzy wygrali Filip Lewandowski, Serhii Sydorenko, Kamil Ślenda i Łukasz Szmajda. Torunianie ostatecznie kończą pierwszy sezon PLB na 4. miejscu, najlepsza okazała się Legia Warszawa.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ HALOWY

Dwa zwycięstwa i porażka

HK Pomorzanin Toruń strzelił najwięcej goli w 5. kolejce Superligi, gromiąc Stelę Gniezno 13:5. Niepokonany lider tabeli LKS Rogowo pokonał 6:5 Grunwald Poznań, a LKS Gąsawa przegrał 6:7 w Poznaniu z Wartą.

KRÓTKO



FOT. MAT. ORGANIZATORA

KOSZYKÓWKA

Derby w II lidze dla akademików z Torunia

Zespół AZS UMK Transbruk Toruń w 15. kolejce rozgrywek o mistrzostwo II ligi pokonał Pogoń Mogilno 89:70. Najwięcej punktów uzyskali: Aleksander Griszczuk 23, Hubert Lipiński 19, Maciej Kenig 16 - Jakub Kondraciuk 21, Miłkołaj Lewandowicz 13, Mateusz Ziółkowski, Damian Szczepanik po 11. Z kolei zespół Kamte Basked2010 Kruszwica, rywalizujący o zakwalifikowanie się po fazie zasadniczej do play-offów, wygrał z Energa Elbląg 95:65; najskuteczniejsi byli: Piotr Robak i Krzysztof Kozłowski po 21, Mateusz Stańczyk 16. Pozostałe rezultaty: TKM Włocławek - Żak Koszalin 73:99 (najwięcej punktów dla ekipy gospodarzy zdobyli: Bartłomiej Pietras 17, Szymon Klin i Olgierd Kubiak po 11), Tarnovia Tarnowo Podgórne - GAK Port Gdynia 97:62, MKK Gniezno - Akademia Gortata Gdańsk 97:55, Energa Trefl II Sopot - SMS PZKosz Władysławowo 101:69, KS BNG Kutno - Spójnia II Vario Stargard 113:70, Sokół Międzychód - AMW Arka Gdynia 96:79. W tabeli prowadzi AZS UMK z 17 punktami. Taki sam dorobek mają również Tarnovia i MKK. Kolejne mecze w pierwszy weekend stycznia. (szcz)

LOTTO NIEDZIELA, 21.12

Multi Multi, godz. 22.00

2, 3, 6, 8, 19, 23, 26, 38, 31, 36, 38, 40, [47], 48, 54, 66, 74, 75, 77, 79

Kaskada, godz. 22.00

2, 4, 6, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 23

Mini Lotto

3, 5, 37, 38, 40

Ekstra Pensja

6, 9, 31, 34, 35 - 3

Ekstra Premia

9, 17, 24, 25, 29 - 1

PONIEDZIAŁEK, 22.12

Multi Multi, godz. 14.00

5, [10], 16, 23, 25, 31, 46, 47, 49, 50, 58, 63, 66, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74

Kaskada, godz. 14.00

2, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 15, 17, 21, 22, 24

Asianae i jej Energa rządziły w Bydgoszczy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Bliska doskonałości Asianae Johnson poprowadziła Energa do efektownej wygranej w Bydgoszczy w derbach z Artego.

ARTEGO BYDGOSZCZ - ENERGA TORUŃ 71:90 (9:14, 19:27, 19:24, 24:25)

Artego: Pawłowska 13 (1), Michałek 13 (1), Pokk 10 (2), Jones 9, Pawlikowska 4 - Keller 8, Danielewicz 6, Maławy 5 (1), Sobiech 3 (1), Uziatko 0.

Energa: Johnson 34 (2), Kapinga Mawęja 13, Sagerer 7, Grządziela 6 (2), Preihs 4 (1) - Tarkovicova 13 (1), Śmiełek 8, Podkańska 3, Batura 2, Ustowska 0.

Energa wygrała ten mecz w defensywie. Do przerwy torunianki pozwoliły bydgoszczanom tylko dziesięć razy trafić z gry (skuteczność z gry 32 procent). Po drugiej stronie parkietu z kolei nie do zatrzymania były Asianae Johnson i La Mama Kapinga Mawęja. Ta pierwsza do przerwy miała 5/7 z gry, trafiła wszystkie wolne, do tego dołożyła 3 zbiórki i ani jednej straty - w sumie to złożyło się na 15 punktów dla drużyny.

Najwyższą przewagę przed przerwą podopiecznych Elmedina Omanicia wynosiła nawet 18 punktów (23:41). Torunianki miały solidną skuteczność z gry (42 procent) i wyraźną przewagę pod tablicami. Artego zakończyło połowę serią 5:0, a po przerwie zmniejszyło straty do 10 punktów. Zapachniało wielkimi emocjami, ale Johnson była nie do zatrzymania. Jeszcze w ostatniej kwarcie bydgosz-



FOT. DARIUSZ BLOICH

Asianae Johnson zaliczyła jeden z najbardziej imponujących występów w tym sezonie w całej lidze

czanki też pokazały, że potrafią bronić. Niespełna 4 minuty gry wygrały 14:5 i przewaga nagle stopniała do wartości jednocyfrowej. Groźny w ofensywie był zwłaszcza tercet Pawłowska - Michałek - Maławy.

W 34. minucie było już tylko 63:70. Potem sprawy we własne ręce wzięła znowu Johnson, która w decydującej fazie meczu dołożyła do swojego dorobku 9 punktów (w sumie 12/14 z gry 9 eval wartości 39).

- Artego postawiło nam trudne warunki, kilka razy zmniejszało straty poniżej 10 punktów. Cieszę się, że kontrolowaliśmy wynik, choć kończyliśmy mecz bez trzech podstawowych zawodniczek. Jakość była po naszej stronie i AJ panowała nad wszystkim. Fajna atmosfera,

mecz był ciekawy i szybki, fajnie się tu gra, dziękuję też naszym kibicom za wsparcie - podsumował trener Elmedin Omanić. © ©

Inne wyniki: Enea AJP Gorzów - Polonia Warszawa 79:56, Zaglebie Sosnowiec - VBW Gdynia 93:77, Islands Wichos Jelenia Góra - Enea AZS Politechnika Poznań 62:93, Wisła Kraków - AZS UMCS Lublin 79:72, MOSiR Bochnia - Śląza Wrocław 66:89.

1. Enea AJP Gorzów	11	20	+195
2. AZS UMCS Lublin	11	20	+119
3. Śląza Wrocław	11	19	+198
4. Enea AZS Poznań	11	18	+26
5. Zaglebie Sosnowiec	11	18	+139
6. VBW Gdynia	11	17	+96
7. Energa Toruń	11	17	+27
8. Wisła Kraków	11	16	-29
9. Artego Bydgoszcz	11	15	-108
10. MOSiR Bochnia	11	14	-134
11. Polonia Warszawa	11	13	-164
12. lands Jelenia Góra	11	11	-365

Kanonada dopiero w ostatniej tercji

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

HOKEJ. KH Energa Toruń w Sanoku wreszcie przerwał serię porażek w lidze.

STSSANOK - KH ENERGA TORUŃ 0:5 (0:0, 0:1, 0:4)

Bramki: 0:1 Denyskin - Zieliński, Kulintsev (36:05), 0:2 Denyskin - Kulintsev (49:37), 0:3 Syty - Denyskin, Baszyrow (51:57), 0:4 Worona - Denyskin (57:17), 0:5 Denyskin - Baszyrow, Zieliński (59:49)

KH Energa: Svensson - Ilvessuo, Laitinen, Baszyrow, Syty, Denyskin - Kulintsev, Zieliński, Worona, Arrak, Sedlak - Jaworski, Schafer, K.

Kalinowski, Fjodorovs, Phelps - Kurnicki, Napiórkowski, M. Kalinowski, Maćkowski, Lewandowski

Gospodarze w tym sezonie nie zdobyli jeszcze punktu, ale torunianie długo nie mogli znaleźć drogi do ich bramki. Dopiero pod koniec 2. tercji wynik otworzył Andriej Denyskin i właśnie on był pierwszoplanową postacią meczu. Ukrainiec miał udział we wszystkich pięciu golach dla KH Energa: trzy sam strzelił, przy dwóch asystował. W barwach zespołu trenera Sami Hirvonen zadebiutował napastnik

Chase Phelps z USA. Kolejny mecz torunianie rozegrają dopiero 4 stycznia.

Inne wyniki: JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 1:3, Zaglebie Sosnowiec - Cracovia 3:0, Polonia Bytom - Unia Oświęcim 1:5. © ©

1. Zaglebie Sosnowiec	27	58	100:60
2. GKS Katowice	26	55	86:57
3. Unia Oświęcim	27	53	104:61
4. GKS Tychy	26	49	96:58
5. JKH GKS Jastrzębie	26	47	77:62
6. KH Energa Toruń	28	42	114:93
7. Polonia Bytom	28	35	83:80
8. Cracovia	25	21	57:104
9. STS Sanok	27	0	31:173